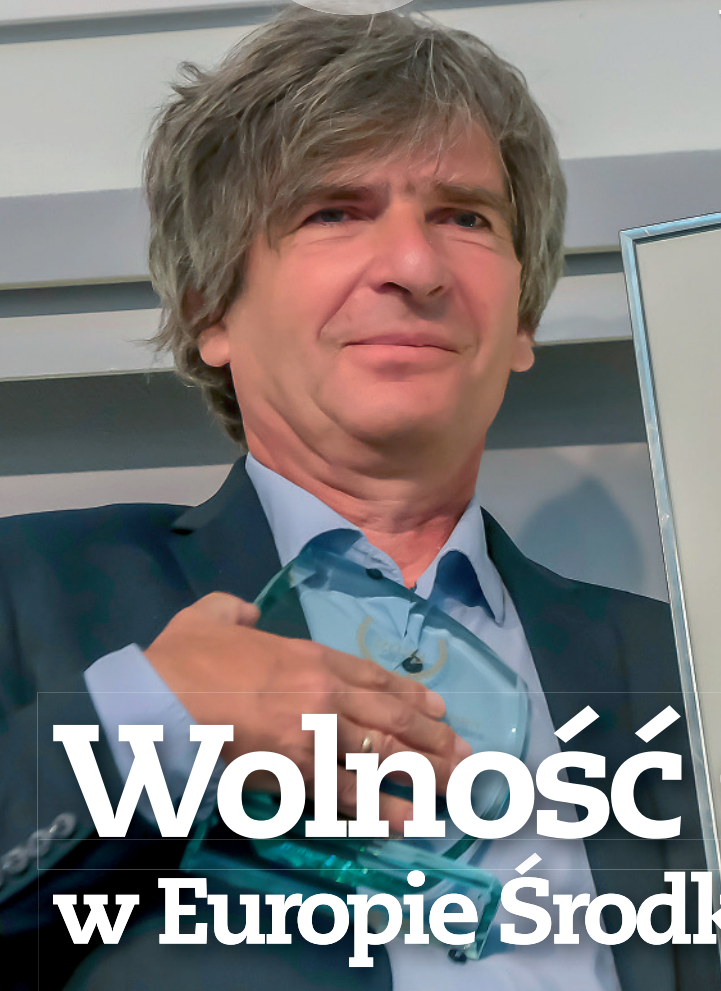


Forum

Dziennikarzy

WYDANIE SPECJALNE



Wolność słowa w Europie Środkowej

Nagroda Wolności Słowa
Europy Środkowej

za
red. Krzysztofa Skowrońskiego

za idee i twórczą realizację pomysłu na jedyną w swoim rodzaju radio-
Radio Wolność amibne radio bez cenzury
które barżnik przypomnia radio publiczne z moją iia radio komercyjne.
jakim ogólnie z kancją joni.
które potrafi łaczyć ludzi, kraje i narody Europy,
w którym zawsze znajduje się czas antenowy na dyskusję, refleksję i polemikę,
które zawsze zwykłego obywatela bez względu na to,
z jakiego kraju pochodzi i ile ma w kieszeni
które przyciąga młodych pasjonatów medii
i uczy ich profesjonalnego dziennikarstwa

Julanta Hajdasz
dyrektorka Centrum Monitoringu
CENWIP SDP

Marcin Szymonowski
dyrektor Instytutu Wspierający Polskie
Węgierskiej ul. St. Polczaka



Media o nas, my w mediach

Rzeczywistość kontra wizerunek medialny Polski,
Węgier, Czech i Chorwacji w Europie w oczach
dziennikarzy z tych krajów



INSTYTUT
WSPÓŁPRACY
POLSKO-
WĘGIERSKIEJ

IM. WACŁAWA FELCZAKA



WACŁAW FELCZAK
INSTITUTE



Poruszające spotkanie My o naszym wizerunku medialnym

To była ważna i bardzo ciekawa konferencja, choć na początku tego przedsięwzięcia nikt nie mógł przewidzieć aż tak poruszających wystąpień ani tego, jak bardzo zgodni w swoich ocenach będą dziennikarze i analitycy mediów z tak różnych krajów jak Polska, Węgry, Czechy i Chorwacja. Chcieliśmy tylko zastanowić się nad tym, dlaczego obraz sytuacji w naszych krajach przedstawiany w mediach na Zachodzie różni się tak bardzo od tego, co znamy z rzeczywistości. W Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich dyskutowaliśmy o tym wielokrotnie, szczególnie wtedy, gdy spotykaliśmy się z nieprawdziwymi informacjami o sytuacji w Polsce, tak często powielanymi w mediach różnych państw Unii Europejskiej.

Współczesny świat nie istnieje bez mediów. Kształtują one obraz państw i narodów i nasze opinie o nich. Co w morzu medialnych przekazów jest prawdą, a co nie, to pytania, na które najwyższy czas znaleźć odpowiedź. Dlatego tytuł konferencji z 27 IX 2023 r. był bardzo prosty: *Media o nas, my w mediach. Wizerunek kontra rzeczywistość państw i społeczeństw Europy Środkowej w zachodnioeuropejskich mediach*. Wierzę, że rozpoczniemy w ten sposób cykl stałych spotkań dziennikarzy z państw z naszej części Europy na ten temat. Ufam także, że co roku będziemy przyznawać honorową Nagrodę Wolności Słowa Europy Środkowej, by wyróżnić tych ludzi mediów, którzy potrafią dostrzec i opisywać w mediach te problemy.

Efekty naszej pracy spisaliśmy na kartach specjalnego wydania w języku polskim i angielskim czasopisma „Forum Dziennikarzy”. To najbardziej prestiżowy periodyk Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, najstarszej i największej organizacji dziennikarzy w Polsce, mam więc nadzieję, że trafi on do wielu osób zajmujących się zawodowo mediami. Jestem ogromnie wdzięczna Instytutowi Współpracy Polsko-Węgierskiej za zainteresowanie się tą tematyką i wsparcie organizacji poświęconego jej międzynarodowego spotkania. Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim współpracownikom z Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej i oczywiście ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za pomoc i wielkie zaangażowanie w organizację konferencji oraz w wydanie czasopisma, które właśnie mają Państwo w swoich rękach. Z pełnym przekonaniem życzę ciekawej lektury i zachęcam do podzielenia się ze mną swoimi refleksjami dotyczącymi poruszonych przez nas zagadnień. Najlepiej napisać na jolanta.hajdasz@sdp.pl. Na pewno każdemu odpiszę! I obiecuję, że zrobimy wszystko, by kontynuować te spotkania w przyszłości. ■

DR JOLANTA HAJDASZ, WICEPREZES SDP , DYREKTOR CMWP SDP



NAUKA

Stypendia i granty na rzecz
współpracy polsko-węgierskiej



OŚWIATA

Nauczanie języka polskiego
na Węgrzech i języka
węgierskiego w Polsce



KSIĄŻKI

Literatura faktu
Historia



SPORT

Karpacki Wyścig Kurierów



KULTURA

Od sztuki kulinarnej po art.art



WYDARZENIA

Uniwersytet Letni w Krasiczynie
i Letnia Akademia Wyszehradzka
w Budapeszcie



INFORMACJA
www.kurier.plus

[f /www.kurier.plus](https://www.facebook.com/www.kurier.plus) [X /kurier_plus](https://x.com/kurier_plus) [X /Kurier_Futur](https://x.com/Kurier_Futur)

JOLANTA HAJDASZ

**Poruszające spotkanie.
My o naszym wizerunku
medialnym**

3

**Nagroda Wolności Słowa
Europy Środkowej**

6

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI, MACIEJ SZYMANOWSKI
**Wolność słowa jest naszą
wielką siłą**

8



WOJCIECH SURMACZ
Wolność słowa jest dla nas święta 16

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
JOLANTA HAJDASZ

ZESPÓŁ
ALEKSANDRA TABACZYŃSKA,
MAGDALENA SŁONIOWSKA,
ANNA MARIA SZCZEPANIAK,
ARTUR BUK

ZDJĘCIA
ROBERT WOŹNIAK

„Forum Dziennikarzy wydanie
specjalne” powstało dzięki współpracy
CMWP SDP i Instytutu Współpracy
Polsko-Węgierskiej im. W. Felczaka

ADRES REDAKCJI
FORUM DZIENNIKARZY
00-366 WARSZAWA, UL. FOKSAL 3/5
FORUM@SDP.PL

WYDAWCA
STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH
00-366 WARSZAWA, UL. FOKSAL 3/5
SDP@SDP.PL
WWW.SDP.PL

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów
i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.
Kopiowanie całości bądź części artykułów może
odbywać się tylko za zgodą redakcji. Wszystkie artykuły
zamieszczone w numerze wyrażają poglądy autorów.



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury, Dziedzictwa
Narodowego i Sportu
pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury

Forum

Dziennikarzy
WYDANIE SPECJALNE

03 (150) · 2023



Debata I

TOMASZ SAKIEWICZ, PAWEŁ LISICKI, MICHAŁ KARNOWSKI,
BÉLA BAUER (WĘGRY), ONDŘEJ ŠMIGOL (CZECHY)
**O nas bez nas. Prawda i kreacja
na temat Polski, Czech, Węgier
i Chorwacji w mediach**

20

Debata II

DOMINIKA ĆOŚIĆ, RAFAŁ ZIEMKIEWICZ, JAN BOGATKO,
GORAN ANDRIJANIĆ (CHORWACJA), JAN HROUDNY (CZECHY),
BORIS KÁLNOKY (WĘGRY)
**Między kłamstwem a absurdem.
Fake newsy na temat Europy
Środkowej**

44

Debata III

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS, KRZYSZTOF MARIA ZAŁUSKI,
OLIVIER BAULT (FRANCJA), SŁAWOMIR WRÓBEL,
LUKA TRIPALO (CHORWACJA)
**Od diagnozy do działania.
Jak zmienić fałszywy wizerunek
Polski, Czech, Węgier i Chorwacji
w mediach?**

68



JOLANTA HAJDASZ
**Stwórzmy własny ranking wolności
mediów Europy. Wnioski na
zakończeniu konferencji**

97

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI
Podjmiemy wyzwania

98





Od lewej: red. Krzysztof Skowroński, laureat Nagrody Wolności Słowa Europy Środkowej, Maciej Szymanowski, dyrektor Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. W. Felczaka, Jolanta Hajdasz, wiceprezes SDP, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP

Nagroda Wolności Słowa Europy Środkowej dla red. Krzysztofa Skowrońskiego

inicjatora, założyciela, prezesa i dziennikarza Radia Wnet przyznana przez Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP i Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka

„Nagroda Wolności Słowa Europy Środkowej dla red. Krzysztofa Skowrońskiego za ideę i twórczą realizację pomysłu na jedyne w swoim rodzaju radio – Radio Wnet – ambitne radio bez cenzury, które bardziej przypomina radio publiczne z misją niż radio komercyjne, jakim zgodnie z koncesją jest; które potrafi łączyć ludzi, kraje i narody Europy, w którym zawsze znajdzie się czas antenowy na dyskusję, refleksję i polemikę, które szanuje zwykłego człowieka bez względu na to, z jakiego kraju pochodzi i ile ma w kieszeni, które przygarbia młodych pasjonatów mediów i uczy ich profesjonalnego dziennikarstwa”.

Jolanta Hajdasz, dyrektor CMWP SDP

Maciej Szymanowski, dyrektor Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka

WYPOWIEDŹ RED. KRZYSZTOFA SKOWROŃSKIEGO, LAUREATA NAGRODY WOLNOŚCI SŁOWA EUROPY ŚRODKOWEJ

Przyjmuję nagrodę z radością, pokorą i dumą. Radio Wnet powstało w 2009 roku z buntu przeciwko absolutnej dominacji w mediach jednego typu opowieści o tym, co dzieje się w Polsce i na świecie. Oczywiście nie było pierwsze w tym, że opowiadało o Polsce i o świecie inaczej; było prostym, romantycznym wyzwaniem dziennikarskim. Ale kiedy zaczęło dojrzewać, spojrzeliśmy poza obszar Polski. Postanowiliśmy stworzyć coś, co górnolotnie nazwaliśmy globalną siecią radiową. Mamy studia na Tajwanie, w Medellin, w Bejrucie, w Paryżu, w Zgorzelcu, czyli w Görlitz, na terenie Niemiec, w Wilnie, we Lwowie.

Współpracujemy bardzo blisko z różnymi dziennikarzami na świecie.

Ta nagroda jest też przyznana radiu za zainteresowanie Europą Środkową. Wiele razy Radio Wnet przemierzało obszar od Estonii do Bukaresztu, koncentrując się na polityce, Trójmórzu i na bezpieczeństwie, ale nie zapominając o kulturze. By zbudować coś wspólnego, musimy się bardzo dobrze poznać nawzajem, poznać własną historię, tradycję, własnych kompozytorów, malarzy, pisarzy. Jesteśmy zanurzeni nie tylko w czasie teraźniejszym, ale musimy o sobie myśleć i pamiętać w kontekście historycznym. O tym wszystkim w radiu opowiadamy. ■





Od lewej: Maciej Szymanowski, Krzysztof Skowroński

Wolność słowa jest naszą wielką siłą

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI ROZMAWIA
Z DR. HAB. MACIEJEM SZYMANOWSKIM,
HUNGARYSTĄ, DZIENNIKARZEM I DYPLOMATĄ,
DYREKTOREM INSTYTUTU WSPÓŁPRACY POLSKO-WĘGIERSKIEJ
IM. WACŁAWA FELCZAKA

Jaki był cel utworzenia 5 lat temu Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej?

Instytut Felczaka jest jedną z nielicznych instytucji w Polsce, które działają na rzecz współpracy środkowoeuropejskiej nie drogą dyplomatyczną, ale inwestując wysiłki i pieniądze – podobnie jak Fundacja Felczaka w Budapeszcie – w kontakty na poziomie młodzieży, sportu, kultury, nauki, oświaty i paru innych dziedzin. Zajmujemy się np. wydawaniem podręczników, które ostatnio ukazały się w latach pięćdziesiątych. Interesuje nas generalnie Europa Środkowa. Nasz portal informuje głównie nie o Instytucie, ale o Polsce po węgiersku, o Węgrzech po polsku, po angielsku o Europie Środkowej: co ciekawego dzieje się na Słowacji, w Czechach. Opublikowaliśmy np. wzmiankę o transferach od stycznia do września br. z Republiki Czeskiej na Zachód, jeśli chodzi o zyski firm zachodnich – ładnych 10 mld USD czy euro. Tego rodzaju tematy staraliśmy się podejmować. Może istotne nie zawsze i nie dla wszystkich, ale ważne dla pewnych osób w Polsce, które mają wpływ na życie publiczne. Radio Wnet czyni podobnie od lat – chodzi o to, żeby te osoby miały informacje z pewnego źródła, w tym przypadku czeskiego.

Co się udało zrobić?

Mamy „na koncie” około 100 stypendystów i jeszcze więcej osób niesubsydiowanych, które skorzystały z naszych uniwersytetów. Udało nam się uruchomić lektorat języka węgierskiego na KUL-u i lektorat języka polskiego na Uniwersytecie Ludovika w Budapeszcie w czasach, kiedy polonistyki

na Węgrzech upadają, a hungarystyki w Polsce przeżywają niemałe trudności. Wydaliśmy parę książek, np. *Dzieje Polski Andrzeja Nowaka po węgiersku*; pierwszy, za chwilę drugi tom *Anatomii przyjaźni, czyli dziejów wspólnych polsko-węgierskich* prof. Istvána Kovácsa. Uzupełniamy to, za co nikt nie chciał, nie mógł, nie potrafił się wziąć w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Czyli powiedzenie „Polak, Węgier dwa bratanki” ma nabrać ciała i treści.

Kraje bliskie, a nieznanne. Po pierwsze istnieje bariera językowa. Po drugie przestaliśmy się odwiedzać. Nie tylko dlatego, że nie było Via Carpatia, ale porzuciliśmy kierunki północ-południe na rzecz zachodu, przez co my, Polacy, trochę straciliśmy kontakt z tym, co jest najważniejsze, co dzieje się w Europie Środkowej, w tym przypadku na Węgrzech. To też działa w drugą stronę, więc jako Instytut staraliśmy się pomóc. W czym? Np. w tym, aby takie inicjatywy, jak zwolnienia od podatków w Polsce młodych ludzi do 26 roku życia czy pewne rozwiązania dotyczące polityki prorodzinnej pojawiły się także na Węgrzech. I osobom, które podejmują decyzje, dostarczamy rzetelną informację, dlaczego coś się skończyło sukcesem, a co innego nie. Myślę, że służy to nie tylko kontaktom polsko-węgierskim, ale edukacji i oświacie w ogóle.

Czy projekt Instytutu Felczaka jest elementem trójmorskiej polityki, którą wprowadziło Prawo i Sprawiedliwość?

Niestety jest to projekt ograniczony do bardzo ściśle pojętych stosunków



polsko-węgierskich czy ostatnio wyszehradzkich, jeszcze nie trójmorskich. Na to trzeba mieć więcej pieniędzy, możliwości i ludzi. Z tym się nieustannie borykamy. W Warszawie nie jest proste zdobyć osobę, która mówi biegle po węgiersku i vice versa, a do tego jest z młodszego pokolenia, czuje rytm kraju, ma energię i siłę, żeby działać i pracować. Pewne zaległości nadrabiamy, ale generalnie przed nami jako Polską jest duże wyzwanie znacznej intensyfikacji polityki w Europie Środkowej. O ile w ogóle chcemy odgrywać rolę większą niż szeregowe go kraju UE.

Teraz zmieni się polityka w Polsce. Zmieniają się też stosunki polsko-węgierskie.

Niedawno byłem bardzo intensywnie wypytywany w Budapeszcie i w Pradze, co będzie w Warszawie? Nie wiem. Ale wielką zasługą PiS-u jest bez wątpienia to, że podjęło ten temat na różnych poziomach – od dyplomacji parlamentarnej przez politykę zagraniczną i politykę pana premiera – częstych szczytów wyszehradzkich, konsultacji wielu spraw na poziomie ministerstw. Bardzo ładnie ujął to w pewnym wywiadzie, jeszcze przed swoim zwycięstwem, premier Słowacji Robert Fico: że w przypadku każdego z państw wyszehradzkich, a zwłaszcza Słowacji, współpraca w regionie oznacza, że te państwa są silne tak, jak nigdy nie będą bez tej współpracy.

Jednak bardzo dobre stosunki między rządem Dobrej Zmiany a rządem premiera Orbána skończyły się 24 lutego, kiedy zaczęła się pełnoskalowa agresja rosyjska na Ukrainie.

W dziewiątym roku tej wojny niewypowiedzianej, ale zastosowanej w praktyce przez Rosję, był taki moment, że użyto argumentu, że Węgry mają inną politykę. Chodzi o to, że Węgry uważały od początku, że Ukraina zostanie tak samo zdradzona, jak Węgry w 1956 roku, więc trzeba dogadywać się z Rosją. Takie stanowisko może w tej chwili akurat jest mniej podnoszone przez Berlin czy Paryż, ale w głowach tkwi. Ja bym bardzo chciał powiedzieć, że Ukraina nie zostanie zdradzona przez UE. Ale nie jestem tego pewny. Poza tym oczywiście relacje węgiersko-ukraińskie były od lat nie najlepsze z uwagi głównie na ograniczanie praw mniejszości węgierskiej na Ukrainie, bardzo nielicznej już zresztą.

Polityka Ukrainy też dowodzi, że Ukraina niezupełnie rozumie to, co się dzieje w Polsce, na Słowacji, w Rumunii. Stosunki wszystkich tych państw z Ukrainą są gorsze niż rok temu.

Czy „rozjechanie się” polityki Polski i Węgier względem Ukrainy wpływa na działania Instytutu Felczaka?

Zupełnie nie, poza wypowiedziami takich czy innych polityków; ale politycy mówią nie zawsze do końca szczerze i nie zawsze przemyślane rzeczy, i to niezależnie od obozu, którego są częścią.

W Polsce opinię publiczną raziło to, że minister spraw zagranicznych Węgier jeździł do Moskwy, że premier Orbán witał się z Putinem. To oznaczało, że Węgry w zupełnie innej geopolityce biorą udział.

Ja bym sobie życzył jako Polak, żeby polski minister spraw zagranicznych, polski premier jeździli przynajmniej tak samo często jak politycy węgierscy do stolic, które rozstrzygają o pewnych sprawach na świecie.

Kanclerz Niemiec czy prezydent Francji jeździli do Moskwy, witali się czy rozmawiali wielokrotnie częściej, również po wybuchu wojny. Mamy czasy tabloidyzacji polityki zagranicznej. Na przykład wszyscy, którzy w Polsce zajmują się publicystyką międzynarodową, komentowali spotkanie Orbán-Putin, którego ja też nie pochwalam; ale nikt się już nie zajął się 10 kontraktami, które premier Orbán podpisał z Chinami w Pekinie...

To też go różni z Europejczykami. Myśl polska, jeśli chodzi o relacje z Chinami, też wygląda na inną.

Ale ja bym sobie życzył jako Polak, żeby polski minister spraw zagranicznych, polski premier jeździli przynajmniej tak samo często jak politycy węgierscy do stolic, które rozstrzygają o pewnych sprawach na świecie.

Co Polska może zaoferować Węgom, a Węgry Polsce?

Polska przede wszystkim powinna prowadzić aktywną politykę w ramach Unii Europejskiej i nie tylko w ramach UE. Od wielu lat jesteśmy aktywni wobec Waszyngtonu – i to jest wielka zasługa pana prezydenta. Ale nie pamiętam, kiedy polski minister spraw zagranicznych wyjechał poza Europę. To jest bardzo wielka słabość polskiej dyplomacji. Mamy obecnie mniej dyplomatów niż 30 lat temu, chociaż znacznie więcej urzęd-

ników w ministerstwie spraw zagranicznych. Kiedyś było 1:1, dzisiaj to jest raczej 3:1 na niekorzyść dyplomatów. I to ma konsekwencje. Nawet zakładając, że nie jesteśmy jeszcze zawodnikiem wagi ciężkiej, jak powiedziałby mój tata bokser, powinniśmy biegać szybciej na boisku i mieć silnych partnerów na zewnątrz.

Węgry mogą zaoferować przede wszystkim to, że myślą środkowo-europejsko, w kategoriach stabilizacji tego regionu Europy. Węgrzy bardzo się zaangażowali w czasach wojny serbsko-chorwackiej i dzisiaj



w stabilizację stosunków na Bałkanach. Pomagają im bardzo mocno finansowo, podobnie jak Ukrainie. O tym w Polsce się mało pisze, ale pomoc węgierska dla uchodźców ukraińskich przez wiele miesięcy była nawet proporcjonalnie wyższa niż polska. I w dalszym ciągu jest olbrzymia, bo masa dzieciaków uczy się w węgierskich szkołach, żołnierze ukraińscy są leczeni w węgierskich szpitalach. Ale też sporą pomoc Węgry świadczą Serbii czy Chorwacji.

Za czasów Dobrej Zmiany Polska i Węgry stanowiły jedno wobec Unii Europejskiej. To się zmieni. Węgry będą samotne w Unii Europejskiej.

Nic na to nie wskazuje. My żyjemy, jak mówię, w świecie tabloidyzacji polityki zagranicznej. Są np. kraje, które nie otrzymały praktycznie żadnych środków z paktu stabilizacji KPO. Nie korzystają z tego, bo nie chcą. I o tym nawet w Polsce nie wiemy. Holandia, Szwecja nie wzięły żadnych pieniędzy. Niemcy ostatnio coś wzięły, ale też nie do końca chcą. Jesteśmy też w przededniu próby odejścia w Unii Europejskiej od zasady, że wszystkie państwa członkowskie są sobie równe. Zobaczmy, jaka będzie reakcja. Myślę, że to wcale nie musi być takie łatwe, jak się niektórym w Parlamencie Europejskim wydaje. Wiele państw i ich przywódców się teraz nad tym głęboko zastanawia.

Skąd się bierze siła Viktora Orbána?

Viktor Orbán jest przywódcą kraju, który musiał się wydobyć z bardzo głębokiego kryzysu po rządach postkomunistów. Po pierwsze – i to Węgrzy bardzo doceniają – skończyły się czasy biedy i takich dziwnych historii, że kiedy np. Viktor Orbán dochodził do władzy, to trzech największych nowobogackich – takich naszych Urbanów – było ministrami w rządzie lewicy. Więc jest zręcznym politykiem i nikt raczej nie ma wątpliwości, że stara się realizować politykę własnego kraju, która – tu się zgadzam – nie zawsze jest zgodna z naszymi interesami, ale robi to, za co mu w końcu Węgrzy płacą jako premierowi.

Na czym zręczność Orbána polega?

Na tym, że jest politykiem wciąż jeszcze młodym, ewidentnie odczytanym, jeździ po świecie, spotyka się z różnymi osobami – od polityków typu Donald Trump po wybitnych intelektualistów. Ma swoje zdanie i nie boi się go bronić. To jest raczej w dzisiejszym świecie wyjątek. Gdybyśmy zrobili listę polityków najwyższej rangi, którzy czytają książki, byłby wśród nich Viktor Orbán, na pewno Jarosław Kaczyński. Pewnie jeszcze kilka nazwisk, ale tłumu wielkiego by nie było. Moim zdaniem to jest problem w ogóle tzw. klasy politycznej. Politycy polscy nie jeżdżą, nie uczą się, nie występują na konferencjach zagranicznych, bo po prostu nie potrafią,

nie czytają, nie wiedzą pewnych rzeczy i boją się. Wolą przyjść do polskiego studia telewizyjnego czy radiowego i mówić rzeczy, które im się wydają bardzo mądre, odkrywcze. Nie tak ten świat działa.

Czy jest prawda, że media na Węgrzech są zmonopolizowane przez premiera Orbána?

Tak twierdzą niektórzy dziennikarze. Mówić, że na Węgrzech nie ma wolności słowa, to policzek dla kapitału niemieckiego zaangażowanego chociażby w telewizję RTL i 7 kanałów na Węgrzech. To jakby twierdzić, że TVN uprawia propagandę propisowską. Na Węgrzech, tak jak

Gdybyśmy zrobili listę polityków najwyższej rangi, którzy czytają książki, byłby wśród nich Viktor Orbán, na pewno Jarosław Kaczyński. Pewnie jeszcze kilka nazwisk, ale tłumy wielkiego by nie było.

w wielu innych krajach, i to zwłaszcza w naszej części Europy, jest pełen pluralizm w sferze medialnej z pewną dominacją opcji lewicowo-liberalnej, którą znamy też z Polski. Nie wiem, czy ktoś z Francji powiedziałby o swoim kraju, że tak dobrze jest z pluralizmem, z wolnością opinii. To jest wielka siła Polski, że mamy pluralizm mediów. I niezwykle sobie cenię Radio Wnet i jego informacje ze świata z pierwszej ręki. W tym nie macie konkurencji w kategorii środkowoeuropejskiej.

Wróć do interesów polsko-węgierskich. Na poziomie ideowym je mamy. A czy jest jakiś projekt polsko-węgierski, który przynosi i Polakom, i Węgrom pieniądze?

Tak, mamy taką wspólną „ekspansję” w Europie Środkowej. Orlen np. kupuje w Austrii i w Niemczech kolejne stacje benzynowe, dzięki temu, że porozumiał się z węgierskim MOL-em. To jest wielki sukces, bo tego wcześniej nie było, ale szalu nie ma. W dalszym ciągu za większość obrotów polsko-węgierskich są odpowiedzialne firmy niepolskie i niewęgierskie. Firmy oparte na kapitale rodzimym to są te mniejsze i średnie, które bardziej „stagnują”, niż się rozwijają.

Powiedzieliśmy już, co udało się zrobić, ale nie wymieniliśmy Krasieczyna – spotkania młodzieży.

Nie tylko w Krasieczynie, również w Budapeszcie, i nie tylko młodzieży – węgierskiej, polskiej, słowackiej i czeskiej – ale i redaktorów, liderów opinii, polityków, ekspertów z bardzo różnych dziedzin. Wszyscy w Europie Środkowej żyjemy z kompleksem niższości. Mamy od prawie 30 lat wzrost gospodarczy, poziom życia bez wątplenia wyższy niż pokolenie naszych rodziców, a jednak mamy kompleks niższości wobec Zachodu. Więc na naszych uniwersytetach przy szkołach letnich staramy się też stworzyć możliwości rozmowy i spotkań z osobami, które wyszły ze skromnych warunków, a zrobiły karierę; żeby opowiedziały, czemu to zawdzięczają. I okazuje się, jak ważna jest w życiu determinacja.



Mówić, że na Węgrzech nie ma wolności słowa, to policzek dla kapitału niemieckiego zaangażowanego chociażby w telewizję RTL i 7 kanałów na Węgrzech. To jakby twierdzić, że TVN uprawia propagandę propisowską.

Jak Pan myśli: jaka jest przyszłość Instytutu Felczaka?

Będzie dobra, mam nadzieję. Podlegamy nadzorowi kancelarii premiera. Ale nie przewiduję niczego złego, bo byłoby to wbrew polskiej racji stanu. Instytut miał bardzo pod górkę, tzn. powstał znacznie później niż nasz odpowiednik, fundacja w Budapeszcie. Kupiliśmy pierwsze biurko, pierwszy czajnik, a już była pani inspektor z NIK-u. Pozdrawiam. W pierwszych 4 latach działalności przez 3 lata

trwały nieustanne kontrole i kontrole efektów kontroli. Więc chyba nieźle nas przygotowano do kolejnych wyzwań. Jest nas raptem 10 osób. Nie mamy wielkich środków do dyspozycji, ale naszym kapitałem są ludzie i kontakty.

Sto lat!

Wystarczy 10–15 lat, bo tyle potrzebuje Euro-

pa Środkowa, również Polska, żeby się umocnić, złapać wiatr w żagle i zacząć realnie wpływać na losy Europy. Teraz nasza kolej. ■



Wojciech Surmacz, prezes Polskiej Agencji Prasowej

WOJCIECH SURMACZ

Wolność słowa jest dla nas święta

Wojciech Surmacz jest dziennikarzem śledczym i ekonomicznym, od 2018 roku pełni funkcję prezesa Polskiej Agencji Prasowej.

Jestem szczęśliwy, że będziemy dyskutować dzisiaj o wolności słowa i że mogę spodziewać się dyskusji na wysokim poziomie merytorycznym. A jest o czym rozmawiać.

Parę miesięcy temu mieliśmy wizytę mediów szwajcarskich w Polskiej Agencji Prasowej. Przyjechało około 20 przedstawicieli tych mediów. To byli redaktorzy naczelni, szefowie, szef szwajcarskiej agencji prasowej. Głównym tematem była właśnie wolność słowa. Przyjechali do Polskiej Agencji Prasowej po wizycie głównie w liberalnych mediach w Polsce, czyli w tych opozycyjnych. I zadawali mi pytania, dlaczego w Polsce jest tak źle z wolnością słowa? Co się dzieje, że jest coraz gorzej? Wysłuchiwałem tego pokornie, ale w końcu spytałem, na jakiej podstawie tak twierdzą. – Bo dziennikarze z mediów liberalnych tak właśnie mówili. Poza tym są rankingi wolności słowa, w których Polska ciągle spada.

Zapytałem, dlaczego nie odwiedzili mediów konserwatywnych. Przecież mamy takie w Polsce. Dzięki Bogu bardzo silne. W latach 2010–2012 było bardzo słabo. Dzięki takim inicjatywom m.in., jak Michała Karnowskiego „W Sieci”, teraz tygodnik „Sieci” i portal wPolityce czy Niezależna, czy „Do Rzeczy”, mamy naprawdę mocną pozycję konserwatywną na rynku, co było nie

do pomyślenia przez długi, długi czas po 1989 roku. Starłem się to wyjaśnić dziennikarzom ze Szwajcarii. Ciągłe też tłumaczę to naszym kolegom z innych agencji, szczególnie zachodnich. To paradoks i to jest przykre, ale zawsze pokornie im to tłumaczę, że oni nas uczą wolności słowa, ale nie rozumiem, że my po II wojnie światowej w zasadzie nie robiliśmy nic innego, jak walczyliśmy właśnie o wolność słowa. I ta wolność słowa dla nas jest święta. Ci dziennikarze liberalni – w większości to ludzie dwudziestokilkuletni – nie wiedzą, co to był komunizm i dla nich wolność słowa może mieć trochę inne znaczenie.

Dzisiaj Polska jest jednym z krajów w Europie, w których ta wolność słowa jest naprawdę. Stuprocentowej wolności słowa nigdzie nie ma, ale w Polsce jest na jednym z najwyższych poziomów w Europie. I mówię to z pełnym przekonaniem i odpowiedzialnością, bo urodziłem się w komunizmie i pamiętam, jak było, w jaki sposób działała cenzura. Zarzucanie dzisiaj cenzury Polsce, szczególnie przez zachodnie media, jest nieuprawnione.

Reprezentuję tu Polską Agencję Prasową, która należy do European Alliance of News Agencies, sojuszu zrzeszającego 32, w zasadzie wszystkie agencje prasowe z Europy. Bardzo często, szczególnie zachodnie agencje, wypominają

Zawsze pokornie im to tłumaczę, że oni nas uczą wolności słowa, ale nie rozumieją, że my po II wojnie światowej w zasadzie nie robiliśmy nic innego, jak walczyliśmy właśnie o wolność słowa. I ta wolność słowa dla nas jest święta.

nam, że jesteśmy agencją państwową. Odpowiadam im: rzeczywiście jesteście agencją państwową, ale jednocześnie spółką komercyjną, żyjemy z rynku. Dotacje państwowe stanowią około 20% naszych przychodów, więc musimy żyć jak normalna spółka komercyjna. I w ten sposób działamy.

Od 2015 roku zrobiliśmy bardzo, bardzo duży postęp w komunikacji ze światem zachodnim. Mam przyjaciół dziennikarzy z Irlandii, z Wielkiej Brytanii, którzy jeszcze w latach 90. w podręcznikach do historii mieli zaznaczoną Polskę jako Związek Radziecki. Byliśmy, według ich podręczników, republiką Związku Radzieckiego i tak nas traktowano. Zauważam od 2015 roku radykalną zmianę. I wbrew temu, co się

mówi, że jesteśmy izolowani, że Polska nie ma przyjaciół na Zachodzie – ma przede wszystkim duży szacunek. Dzisiaj polski premier, polski prezydent nie musi narzucać się zachodnim mediom. Są bardzo często zapraszani, pytani o zdanie na konkretne tematy. Nie mam żadnej wątpliwości, że Polska jest postrzegana zupełnie inaczej niż przed 2015 rokiem. A mimo wszystko pojawiają się takie historie.

W 2022 roku, tuż po ataku Rosji na Ukrainę – choć wbrew obiegowym informacjom wojna na Ukrainie wybuchła w 2014 roku – złożyłem wniosek o wykluczenie z EANA rosyjskiej agencji

TASS, zarzucając im publikowanie nieprawdy na temat agresji na Ukrainę. Ich depeche i informacje przedstawiały to jako operację specjalną przeciwko nazistom itd., itp. Po trzech miesiącach na mój wniosek odbyło się specjalne walne zgromadzenie w Sarajewie. Głosowaliśmy nad wykluczeniem TASS. Z 26 obecnych agencji tylko 6 było za wykluczeniem. Nie będę wymieniał, które, bo głosowanie było tajne. Mimo ciężkiej pracy, którą w to włożyliśmy, ponieśliśmy porażkę.

Po głosowaniu odbyła się kolacja. Szef jednej z największych zachodnich agencji prasowych, siedząc przy stole ze mną, po winie nabrał śmiałości i powiedział do mnie: – Dlaczego ci Ukraińcy tak walczą? O co oni walczą? Powinni się poddać, oddać ten

kawałek Rosji. Po co to wszystko? Jak Ruscy chcą, niech sobie to zaborą. Będzie święty spokój w Europie.

Trzy godziny wykładu, opowiadania o historii Polski, historii Ukrainy, o naszej trudnej historii i oczywiście tłumaczenia, czym jest i była dla nas Rosja, Związek Radziecki i tak dalej. Założmy, że go przekonałem. Wychodzimy z restauracji. Idziemy do hotelu. Wsiadliśmy do windy i gdy zatrzymał się na swoim piętrze, wychodząc, zadał mi ostatnie pytanie – jak w serialu *Columbo*: – A powiedz mi jeszcze, nie denerwuj się, ale ten obóz w Auschwitz to był naprawdę polski?

Stuprocentowej wolności słowa nigdzie nie ma, ale w Polsce jest na jednym z najwyższych poziomów w Europie. I mówię to z pełnym przekonaniem i odpowiedzialnością, bo urodziłem się w komunizmie i pamiętam, jak było.



Jolanta Hajdasz, wiceprezes SDP i dyrektor CMWP SDP; Wojciech Surmacz, prezes PAP

Powiedziałem: – W zasadzie nie wiem, co mam ci powiedzieć. Chyba nie mamy zbyt wiele czasu na dyskusję. Zapraszam cię do Polski, ja pokryję koszt biletu, hotelu, i pojedziemy. Zabierzemy cię do Auschwitz. Przed bramą zostawimy cię samego. Poczekamy, wrócisz i może wtedy porozmawiamy.

Okazja nadarzyła się dosłownie dwa miesiące później, gdyż mamy co roku konferencję międzynarodową „Media przyszłości”.

Zaprosiliśmy go. Zaproponowałem mu, żeby przyleciał dzień wcześniej i przed konferencją zwiedził Auschwitz. OK. No przyszedł dzień eventu. Wszedł, stanął przede mną, rozplakał się i powiedział: – Nic nie mów, to już zostanie ze mną do końca życia. Bardzo przepraszam.

Naprawdę bylibyście w szoku, gdybym powiedział, z jakiego kraju ten facet był. To się działo rok temu.

Opowiadam ten przykład, żeby uzmysłwić wszystkim Państwu, że tak naprawdę nie mówię tylko o Polsce. Mamy tutaj przedstawicieli Czech, Węgier, Chorwacji. Myślę, że jesteśmy w bardzo podobnych sytuacjach. Jeszcze dużo roboty przed nami. Na każdej płaszczyźnie, nawet w relacjach indywidualnych, prywatnych, musimy cały czas pracować i odrabiać zaszłości kilkudziesięciu lat życia w komunizmie. Ja też staram się za każdym razem, przy każdej okazji uzmysławiać tym naszym kolegom z szeroko pojętego Zachodu, że nasze pojęcie wolności słowa, cenzury jest dużo bardziej daleko idące niż ich. Oni nigdy nie żyli w komunizmie, najwyżej czytali o tym, nawet kiedy

Staram się przy każdej okazji uzmysławiać naszym kolegom z szeroko pojętego Zachodu, że nasze pojęcie wolności słowa, cenzury jest dużo bardziej daleko idące niż ich. Oni nigdy nie żyli w komunizmie, najwyżej czytali o tym.

żyli w tych czasach. Teraz mogą sobie poczytać – pewnie ze swoich podręczników albo różnych opracowań historycznych w swoich krajach – o tym, co się wtedy działo, ale nigdy tego nie przeżyli i nigdy tego nie przeżyją. ■



O nas bez nas

Prawda i kreacja na temat Polski, Czech, Węgier i Chorwacji w mediach

MODERATOR: DR JOLANTA HAJDASZ

PRELEGENCI:

RED. TOMASZ SAKIEWICZ
redaktor naczelny „Gazety
Polskiej”, „Gazety Polskiej
Codziennie” i Telewizji Republika

RED. PAWEŁ LISICKI
redaktor naczelny tygodnika
„Do Rzeczy”

RED. MICHAŁ KARNOWSKI
dziennikarz, publicysta tygodnika
„Sieci”, portalu wPolityce.pl

BÉLA BAUER PhD
przedstawiciel niezależnego think
tanku Századvég (Węgry)

ONDŘEJ ŠMIGOL
publicysta portalu Echo24 (Czechy)

Tomasz Sakiewicz

Mówimy o stereotypach i wytworzeniu tych stereotypów na temat krajów Europy Środkowej. Od lat dziesięćdziesiątych, od kiedy istniejemy – bo pierwszym tytułem w naszej grupie 12 tytułów jest „Gazeta Polska” – sporo czasu i wysiłku poświęciliśmy odkłamywaniu stereotypów. Jeszcze za śp. Jacka Kwiecińskiego, szefa działu zagranicznego, była taka akcja „Dosyć”. Ta akcja była poświęcona wyjaśnieniu, że to nie Polacy zakładali obozy koncentracyjne, tylko Niemcy. W latach dziesięćdziesiątych była pierwsza fala próby przerzucenia odpowiedzialności za zbrodnie niemieckie na Polaków. I wytworzono bardzo, bardzo dużo stereotypów, które miały krzywdzić albo Polaków, albo inne narody regionu, i one oczywiście wynikają z różnych rzeczy.

Polityka niemiecka pod tym względem jest tu bezwzględna. Zresztą spotyka się bardzo często z polityką rosyjską, która buduje własną wersję historii. Ma to służyć zwolnieniu Moskwy i Berlina z odpowiedzialności za II wojnę światową. Przerzuceniu odpowiedzialności czy dzieleniu się nią z innymi narodami.

Ale prawdziwym centrum tego problemu są interesy. Interesy głównych zarządców Unii Europejskiej, którzy przyjmując nowe kraje Europy – a to właśnie są kraje, których przedstawiciele tutaj siedzą – zdali sobie

sprawę, że została naruszona pewna równowaga sił. Równowaga ta zawsze była dosyć krucha. Dominacja niemiecka oczywiście istniała, ale doszedł kolejny element. Gdyby nagle kraje Europy Środkowej zaczęły formułować swoje postulaty w sposób mocny, świadomy, proporcjonalny do przynależnej im siły, mogłyby tę równowagę istniejącą w Unii Europejskiej zaburzyć i stworzyć jakiś nowy układ polityczny. A tego sobie nie życzą; szczegól-

nie nie życzyły sobie tego Niemcy. Należało kraje te spacyfikować. I można powiedzieć, że od momentu poszerzenia Unii Europejskiej odbywa się proces pacyfikacji krajów Europy Środkowej. Polega on przede wszystkim na tym, żeby udowodnić, że te kraje są gorsze. Dowodem na to, że są gorsze, jest to, że są biedniejsze. A biedniejsze są w wyniku m.in. działania

głównego kraju Unii Europejskiej, czyli Niemiec, które napadły na sporą część innych państw i doprowadziły do tego, że inny sojusznik Niemiec, czyli sowiecka Rosja, okupowała połowę Europy. I to już nie jest uwzględniane w tej narracji. Po pierwsze jesteśmy gorsi, a jako gorsi mamy bardziej ograniczone prawa. Po drugie, u nich panowała demokracja, a u nas demokracji nie było. Nie było dlatego, że nam ją najpierw zabrali hitlerowcy, a potem komuniści, ale rzeczywiście przez ten czas nie było. Jednak to oni są lepsi, mają wyższą kulturę.

To nie są moje słowa, ja cytuję wypowiedź jednego z przedstawicieli niemieckiego odpowiednika polskiego Trybunału Konstytucyjnego, który to przedstawiciel powiedział, że im wolno więcej, bo mają wyższą kulturę. Pomijam, że to absurd historyczny, bo tradycje polskiej demokracji sięgają renesansu, a nawet początku średniowiecza, a Niemcy odkryli demokrację wraz z wyborem Hitlera. Takie są początki demokracji Niemieckiej Republiki Weimarskiej. W niektórych lądach ta demokracja istniała wcześniej w ograniczonym zakresie, ale de facto pierwszym wytworem niemieckiej demokracji był Adolf Hitler. I to są ich tradycje demokratyczne. Jak widać, historię można napisać na nowo. Szczególnie kiedy ma się dosyć sił i środków oraz pewien pomysł na jej napisanie. To powoduje, że Niemcy uważają się za kogoś, kto buduje standardy.

W Unii Europejskiej mamy do czynienia z rodzajem teokracji: z jednej strony są prawa, które stanowią narody w wyniku porozumień nazywanych traktatami. Te traktaty mają dosyć ogólny charakter. Tak naprawdę chyba nikt nigdy nie przeczytał ich wszystkich, ponieważ jest to niemożliwe. Traktat lizboński to dziesiątki tysięcy stron z załącznikami. Nikt dobrze tego prawa nie zna, włącznie ze specjalistami, a już na pewno nie ci, którzy je



Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i Telewizji Republika

Muszą być normy, według których się wybiera określone przepisy, i to są tzw. normy unijne. A kto stanowi normy unijne? Otóż nie ma prawodawcy. Normy unijne mają charakter „objawienia”.

stosują. Wobec tego muszą być normy, według których się wybiera określone przepisy, i to są tzw. normy unijne. A kto stanowi normy unijne? Otóż nie ma prawodawcy. Normy unijne mają charakter objawienia.

System zarządzania Unią ma służyć kilku celom. Jednym z ważniejszych jest utrzymanie krajów Europy Środkowej w ryzach. To znaczy, żeby ich siła, którą razem stanowią, nie mogła zrównoważyć żadnej z sił

w Unii Europejskiej ani też nie mogła spowodować, żeby któraś z liczących się sił Unii Europejskich – czy to Niemcy, czy Francja – na tyle mocno się z nimi dogada, że wykluczy pozostałe

i spowoduje, że tamta nagle przejdzie do opozycji. I w związku z tym istotnym elementem jest tworzenie pewnego typu stereotypów. Dają one alibi tym, którzy to robią. Generalnie mamy do czynienia ze złem. Z czymś, co kolokwialnie nazywa się świństwem. Kiedy świństwo przestaje być świństwem? Gdy się je ładnie opisze. Trzeba więc stworzyć stereotypy, które dadzą alibi. I od tego są fundacje, od tego są niezależne media demokratycznych państw, żeby tworzyć takie stereotypy i realizować interesy poszczególnych państw czy grup w Unii Europejskiej.

Oczywiście część tych stereotypów nawet trochę wynika z historii, z doświadczeń, ale one znajdują swoje nowe treści i zastosowania już w dzisiejszej grze politycznej. Nie można ich oderwać od bieżącej gry politycznej poszczególnych sił. Nie zawsze to są interesy finansowe, to są też interesy ideologiczne. Część sił Unii Europejskiej realizuje pewien projekt rewolucji lewackiej. Kraje Europy muszą się dostosować, bo jak nie, to wiadomo, że są wsteczne, nierozwinięte i nie są bardzo mają prawo do dyskusji. Tak, są i takie normy o charakterze objawienia.

Znaleźliśmy się więc w sytuacji, w której najpierw trzeba zdiagnozować, z czym w ogóle mamy do czynienia, ponieważ nasze społeczeństwa padają ofiarą totalnego oszustwa. Obrywamy i tłumaczymy się, mimo że te normy, których nie przestrzegamy – a których tak naprawdę nie ma – są dobre do potrzeb bieżącej dyskusji. Proszę zwrócić uwagę, jak rozwija się sytuacja z imigrantami. Najpierw rząd tłumaczył się z tego, że nie chciał imigrantów,

a potem z tego, że chce. A telewizje walczące o tolerancję biegają po Warszawie i szukają ludzi o innych kolorach skóry, żeby udowodnić, że rząd wpuszcza imigrantów. Te normy po prostu nie mają żadnych prawidłowości, są tylko funkcją walki o bieżące interesy.

Paweł Lisicki

Zacznę od anegdotki o tym, jak trudno przebić się z informacją na temat Polski do zachodnich mediów. W 2018 czy 2019 roku przyjechało do mnie dwoje dziennikarzy z największego hiszpańskiego dziennika, „El Pais”. Zaczęliśmy rozmawiać o sytuacji politycznej w Polsce, o tym, co tu się dzieje. Padła oczywiście cała masa standardowych pytań: czy nie dochodzi do łamania demokracji? Jak działa opozycja? I czy nie jest przesładowana? Taka bardzo spokojna rozmowa. W pewnym momencie dziennikarka powiedziała: „Mamy informacje o tym, że w Polsce pojawiły się bojówki”. Na początku myślałem, że źle zrozumiałem jej angielski. Później zacząłem dopytywać, o jakie bojówki chodzi i skąd ona ma te informacje. „Przecież to jest powszechnie znana informacja, że w tej chwili partia rządząca powołała bojówki wojskowe czy inne zbrojne, militarne”. Jak to możliwe, że ja o tym nie słyszałem? Pytam: „A Państwo gdzie usłyszeli o tych militarnych bojówkach?”. „Na Czernskiej”. Czyli w siedzibie „Gazety Wyborczej”.

Chodziło o powołane wtedy przez PiS Wojsk Obrony Terytorialnej. Czyli nie bojówki służące do rozprawy z opozycją, tylko formę, powiedzmy, Gwardii

Narodowej w celu wzmocnienia obrony terytorialnej kraju, co ja próbowałem oczywiście im wytłumaczyć. Tak rozmawialiśmy godzinę, dwie. Następnego dnia w komentarzu redakcyjnym w „El Pais” było napisane: „Kaczyński jak Franco. Czarne bojówki grasują w Warszawie”. Stwierdziłem więc, że możliwość dotarcia z nieco innym przekazem jest bardzo ograniczona.

Z czego to wynika? Oczywiście trochę pewnie ze stereotypów. Same stereotypy, moim zdaniem, w dużym stopniu biorą się z tego, że ogół mediów zachodnich wyznaje wartości lewicowo-liberalne. Służą wprowadzaniu cze-

Idea zbudowania społeczeństw od nowa i wysadzenia w powietrze tego, co jest, pojawiła się na dużą skalę mniej więcej w późnych latach 60. i 70. na Zachodzie, a do Polski dociera ze wzmoczoną siłą ostatnio.

roczłonowej ideologii, która opanowała w dużym stopniu współczesny Zachód. Człony te są bardzo wyraźne. Pierwszy to imigracjonizm, czyli przekonanie, że należy zlikwidować granice państwowe, wpuścić tylu migrantów, ile tylko możliwe, najlepiej z jak najdalszych od Europy kręgów kulturowych: z Afryki czy Bliskiego Wschodu. Staną się oni instrumentem służącym rozsadzeniu tego, co jeszcze pozostało ze starej kultury i cywilizacji europejskiej. Imigracjonizm jest promowany praktycznie od lat 60., 70. w starej Unii Europejskiej i próbuje się go, co jest oczywiste, przerzucić do pozostałych państw Europy Środkowej. Czyli imigracjonizm to jest punkt pierwszy, który stoi za myślą mającą na celu zmianę oblicza, zmianę postaci tej Europy czy tej Unii Europejskiej, jaka obecnie

istnieje. Idea zbudowania społeczeństw od nowa i wysadzenia w powietrze tego, co jest, pojawiła się na dużą skalę mniej więcej w późnych latach 60. i 70. na Zachodzie, a do Polski dociera ze wzmoczoną siłą ostatnio.

Drugi punkt, bardzo istotny, rzecz w tym sensie nowa, że wcześniej w Unii Europejskiej nieznana: klimatyzm. Drugi element ideologiczny, charakterystyczny dla całej Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem centrum. Przez centrum rozumiem Niemcy, Francję, stare kraje Unii Europejskiej. Jest to przekonanie, że zmiany klimatyczne, które za-

chodzą, są szkodliwe i skrajnie niebezpieczne, że są one efektem działania człowieka, a państwa dysponują sposobami, żeby temu zaradzić i powstrzymać. Czyli człowiek kontroluje planetę i w związku z tym należy tak dostosować system gospodarczy, żeby temu celowi – czyli klimatyzmowi – służył. I to jest drugi punkt, traktowany przez centrum europejskie jako forma wręcz religii. Nie jest to coś, o czym się dyskutuje. Źródła zmian, przebieg zmian i ich efekty nie są poddawane realnej dyskusji, są przyjmowane jako dogmat. Wiąże się z tym konkretna próba narzucenia pozostałym państwom, szczególnie Europy Środkowej i Wschodniej, nowych przepisów związanych z nową formą gospodarki, dla tych państw wyjątkowo szkodliwą.



BÉLA BAUER

PRZEDSTAWICIEL NIEZALEŻNEGO THINK TANKU SZÁZADVÉG (WĘGRY)

Nasze części Europy nie rozumieją się wzajemnie

Nasza debata dotyczy między innymi stereotypów. Musimy jednak pamiętać o tym, że te stereotypy nie wytworzyły się w obecnych czasach, tylko dawno temu. Co my, w naszej części Europy, myślimy o sobie nawzajem? Jeśli chodzi o stosunek w Europie Środkowej do alkoholu, to jest uważany za coś naturalnego. A konkretnie, jeżeli odniesiemy się do Czechów, oni nam się kojarzą z piwem. Oczywiście wszystko zależy od tego, czy dany obywatel był w Pradze, czy nie był. Jeśli chodzi o media, na Węgrzech na przykład mało się mówi o Czechach. Jeżeli Czechy się w ogóle pojawiają w prasie, to w kontekście, czy w sprawach europejskich oni się z nami zgadzają, czy nie. Wtedy liberalna prasa o tym pisze. A także, gdy Czechy na przykład atakują aktualny rząd Orbána. Inny przykład: ludzie na Węgrzech – szczególnie po sześćdziesiątce – wcale nie mówią: ‘Czechy’, ciągle mówią: ‘Czechosłowacja’, czy w ogóle ‘Słowacja’. Myli im się. To też możemy nazwać stereotypami.

A w jaki sposób Węgrzy myślą o Polakach, o Polsce?

Jest pewna warstwa społeczna, która pamięta filmy nakręcone przez Wajdę, aczkolwiek ta warstwa jest wąska. Tak naprawdę stereotypy dotyczące Polski na Węgrzech są takie, że Polacy wyznają wartości konserwatywne. W wielu przypadkach myślimy jednakowo, Węgrzy i Polacy; jeszcze szerzej – Czwórka Wyszehradzka. Obecnie węgierskie myślenie społeczne nie rozumie szeregu spraw; ani liberalna lewica, ani konserwatyści po prostu nie rozumieją sytuacji. Nie rozumiemy także do końca tych historycznych wydarzeń, które ewentualnie mogą rzucić cień na nasze kraje.

Więc jeśli mówimy o stereotypach, wróciłbym jeszcze do lat osiemdziesiątych. Polacy przyjeżdżali na Węgry handlować koło budapeszteńskiego Dworca Wschodniego. Od Polaków można było tanio kupić szereg rzeczy. No tak, ale w międzyczasie wyrosło całe pokolenie Węgrów, którzy doskonale pamiętają, jakie przemiany polityczne dokonały się w Polsce. Potem wyrosło pokolenie, które często jeździło do Polski, czyli w latach osiemdziesiątych dla młodzieży węgierskiej Polska była krajem docelowym. Jednak dzisiaj dla naszej młodzieży Polska już krajem docelowym nie jest.

Stereotypy dotyczące Polski na Węgrzech są takie, że Polacy wyznają wartości konserwatywne. W wielu przypadkach myślimy jednakowo, Węgrzy i Polacy; jeszcze szerzej – Czwórka Wyszehradzka.

Trzeci punkt charakterystyczny dla nowej ideologii europejskiej to genderyzm. Raczej należałoby mówić o ideologii zachodniej – bo to nie jest tylko, niestety, Unia Europejska; dokładnie ten sam element ideologiczny możemy zaobserwować przede wszystkim w swego rodzaju centrum świata atlantyckiego, jakim są Stany Zjednoczone. I jeśli popatrzymy na ideologię, którą kierują się amerykańscy demokraci na czele z obecnym prezydentem, to w niczym nie odbiega ona od tego, co możemy zaobserwować w Unii Europejskiej. Genderyzm to przekonanie, że przy pomocy środków państwowych, prawnych i społecznych można wychować i stworzyć człowieka poniekąd na nowo, negując jego zakorzenienie w tym, co zastane. Choćby w systemie biologii, w tym, co nienaruszalne, czyli w podziale na płcie. W tym, co wydaje się być teraz poddane nieustannej manipulacji, co rozumie się np. przez tzw. zrównanie orientacji seksualnych.

Imigracjonizm, klimatyzm i genderyzm są trzema instrumentami prowadzącymi do czego? I tu się pojawia ten ostatni element: globalizm, czyli przekonanie, że trzeba znieść istnienie państw narodowych i tożsamości narodowych. Doprowadzić do powstania jednej maszyny superpaństwowej, która będzie kontrolowała wszystkich w duchu postępu i w duchu rozwoju.

Jeśli popatrzymy na ideologię, którą kierują się amerykańscy demokraci na czele z obecnym prezydentem, to w niczym nie odbiega ona od tego, co możemy zaobserwować w Unii Europejskiej.

Łatwo zauważyć, że jeśli przyłożymy tę miarę, którą tutaj się posłużyłem, do tego, jak wygląda obecna polityka unijna wobec pozostałych państw Unii Europejskiej – wszystkie te elementy tam znajdziemy.

Pierwszy, imigracjonizm, jest próbą wymuszania na tych państwach przymusowej relokacji uchodźców czy migrantów. To są migranci nazywani uchodźcami, oczywiście żeby było łatwiej to narzucić. Imigracjonizm odnajdujemy dokładnie w decyzjach podjętych przez Komisję Europejską i w próbie narzucenia ich poszczególnym państwom. Dalej jest próba narzucenia tym państwom klimatyzmu. Słynne Fit for 55 i zmuszenie w związku z tym państw do podejmowania w oczywisty sposób niekorzystnych dla ich społeczeństw decyzji, takich

jak np. rezygnacja z samochodów spalinowych, wprowadzenie przymusowych zaświadczeń o zeroemisyjności domów itd. Wszystko to się mieści w pakiecie klimatycznym przygotowanym przez Unię Europejską.

Genderyzm – łatwo zauważyć, do jakiego stopnia jest on wręcz zadeklarowany przez panią Ursulę von der Leyen we wrześniu 2019 roku w tzw. orędziu o stanie Unii, kiedy powiedziała ona, że nie może być tak, żeby ktoś, kto jest rodzicem w jednym państwie, nie był rodzicem w innym państwie Unii. Czyli mamy dokładnie definicję



Paweł Lisicki, redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy”

tego dążenia, które Unia Europejska próbuje narzucić wszystkim swoim państwom członkowskim.

No i globalizm, czyli element zniszczenia czy rozbicia państw narodowych, bardzo mocno eksplikowany czy wyrażany przez kanclerza Olafa Scholza w prostej postaci: koniec z prawem weta, co oznacza wprowadzenie tzw. większości najpierw kwalifikowanej, a po-

Ideologiczne źródło imigracjonizmu, klimatyzmu, genderyzmu i globalizmu sprawia, że duża część mediów zachodnich przedstawia państwa Europy Środkowej czy Środkowo-Wschodniej w tak negatywny sposób.

tem być może zwykłej, co by oznaczało, że państwa narodowe tracą podstawowy instrument blokujący elementy czy zapędy globalistyczne ze strony Unii Europejskiej. Dodatkowo wykorzystuje się do tego obecną sytuację międzynarodową, kiedy to kanclerz Scholz, zresztą nie tylko on, bo to dotyczy również elit brukselskich, postawił warunek: rozszerzenie Unii może się dokonać tylko jednocześnie z rezygnacją z prawa weta.

Ideologiczne źródło imigracjonizmu, klimatyzmu, genderyzmu i globalizmu sprawia, że duża część mediów zachodnich przedstawia państwa Europy Środkowej czy Środkowo-Wschodniej w tak negatywny sposób. Nie wszystkie – żeby była jasność – tylko takie, ze szczególnym uwzględnieniem Polski i Węgier, które mają w sobie dość siły i uporu i dość przywiązania do tożsamości narodowej, żeby temu wielkiemu projektowi się przeciwstawić. Nie jest przypadkiem, że wszystkie negatywne opinie nie dotyczą Europy Środkowej jako takiej. Występuje tu bardzo wyraźny podział. Złe są Węgry i zła jest Polska, ponieważ pod względem tych czterech elementów, które wymieniłem, nie podporządkowują się temu projektowi i podważają go.

Przez podważanie rozumiem działania rządu. Oczywiście często polski rząd krytykowałem, że w niektórych aspektach – szczególnie chodzi o klimatyzm i genderyzm – jest zbyt

uległy w stosunku do tego, co mówi Bruksela. Ale zdaję sobie też doskonale sprawę, że jeśli się na to patrzy z perspektywy europejskiej, to nawet te ograniczone i moim zdaniem często zbyt rachityczne działania polskich władz i tak były czymś nie do zniesienia, co należało przewyciężyć, doprowadzając do pojawienia się innego rządu, bardziej sprzyjającego tym rozwiązaniom.

To jest, moim zdaniem, źródło. Oczywiście należy dążyć do pokazania, że nasza rzeczywistość jest inna, niż się wielu na Zachodzie wydaje. Że opowieść o rzekomym naruszeniu praworządności, ciągłym niszczeniu demokracji i praw człowieka jest niewłaściwa i nieprawdziwa. Jednak trzeba sobie zdawać sprawę, że to nie wynika ani z ignorancji, ani z braku wiedzy, ani z nonszalanckiego podejścia do rzeczywistości. To wynika z tego, że media zachodnie realizują bardzo konkretne interesy ideologiczno-polityczne.

Opowieść o rzekomym naruszeniu praworządności, niszczeniu demokracji i praw człowieka jest niewłaściwa i nieprawdziwa. Wynika z tego, że media zachodnie realizują bardzo konkretne interesy ideologiczno-polityczne.

Ostatnia rzecz. Jak można próbować sobie z tym radzić? To nie jest wielkie osiągnięcie. My przy naszym tygodniku powołaliśmy fundację, która prowadzi portal wyłącznie w języku angielskim. Nazywa się sovereignty.pl [pol. suwerenność.pl], gdzie publikujemy znaczącą część tekstów publicystycznych w języku angielskim, żeby tę barierę przełamywać. Bardzo wierzę w to przedsięwzięcie i chciałbym, żeby się rozwijało. Bardzo się cieszę, kiedy inne media polskie to robią, bo też to robią. Ale zdaje sobie doskonale sprawę, że problemem nie jest możliwość dotarcia do innej informacji, tylko ideologiczne uprzedzenie wynikające z tych rzeczy, o których powiedziałem.

Kończąc: nasz kłopot polega też na tym, że to nie jest tylko problem, jak wielu w Polsce sądzi, europejski czy presji europejskiej. Jeśli się wsłuchamy w wypowiedzi chociażby obecnego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie, Marka Brzezińskiego, wskazują one dokładnie na te same zasady, o których mówiłem. Tam jest dokładnie ta sama walka o prawa człowieka, walka o praworządność, wspieranie systemu klimatycznego i genderyzm. Czyli niestety zderzamy

się z gigantyczną atlantycką ideologią i musimy się bronić na tyle, na ile to jest możliwe i na tyle, na ile się nam udaje.

Michał Karnowski

Sfokusowanie, którego jesteśmy świadkami w naszym regionie, jest ważne. Jednak musimy pamiętać, że stanowimy element czegoś większego. Jak spojrzemy na to, co się dzieje na rynku amerykańskim, to mamy poczucie kopii mechanizmów, narzędzi stosowanych do utrzymania panowania, do poniżenia przeciwnika, do wykluczenia go, odebrania mu prawomocności. Podobne doświadczenia ma chyba każdy z nas. Pamiętam młodego dziennikarza, który przyjechał z Niemiec, miał chyba dobrą wolę i wysłał artykuł, który nie był szczególnie prawicowy, propisowski, ale pokazywał,



Michał Karnowski dziennikarz i publicysta tygodnika „Sieci” oraz portalu wPolityce.pl

że są dwie strony. Spotkałem go dwa dni później. Ze smutkiem powiedział mi: „Zwrócono mi uwagę, że niewłaściwie rozpoznałem sytuację”. Myślę, że mamy do czynienia nie tylko z uprzedzeniami, ale to jest coś wię-

Mamy do czynienia nie tylko z uprzedzeniami. To jest coś więcej. To jest sztywna kontrola nad przekazem medialnym. Np. w Niemczech – co nas szokuje – kontrola jest potężna i zawsze sterowana z rządu.

cej. To jest sztywna kontrola nad przekazem medialnym. W Niemczech np. – co nas szokuje – kontrola jest potężna i zawsze sterowana z rządu. Tak, władza polityczna w Niemczech ma przełożenie na media niemieckie, dużo większe niż władza polityczna w Polsce nawet na te uznawane za media rządowe czy prorządowe. Ale żeby to spróbować usystematyzować: wydaje mi się, że mamy do czynienia z atakiem na państwa w naszym regionie, na nasze środowiska, w trzech obszarach.

Po pierwsze: instytucje państwa, media, wszelkie formy organizacyjne. Zwróćmy uwagę, że wszystko, co jest podmiotowe i tutaj funkcjonuje, od struktur państwowych po organizacje dziennikarskie, to wszystko jest podważane, krytykowane, atakowane. Temu się odbiera prawomocność, to się unieważnia, jest uznawane za nieistotne. Instytucje są bez wątpienia formą, która po prostu umożliwia społeczności, społeczeństwu, ludziom, wspólnotom działanie i skuteczność. Bez instytucji jesteśmy tylko masą. A one są bardzo precyzyjnie atakowane i negowane.

Po drugie: Berlin, Bruksela czy Paryż bardzo pilnują, żeby nie powstało nic, co nas połączy. Grupa Wyszehradzka jest wyszydzana, wyśmiewana, podważana. Z polskiej perspektywy wygląda to tak, że za każdym razem, jak się zmienia rząd w Czechach czy na Słowacji, rodzi się nadzieja, że może ten

rząd już nie będzie brał udziału w Grupie Wyszehradzkiej, że się odetnie. Czasami te nadzieje się spełniają.

Dalej – Trójmorze. Można porozmawiać z polskimi dyplomatami, żeby się dowiedzieć, jak wiele wysiłku dyplomacja niemiecka włożyła w to, żeby Trójmorze storpedować, żeby ten projekt nie funkcjonował, żeby nie było dalszych kroków. Bo powołano Trójmorze, potem stworzono fundusz Trójmorza i należałoby pójść dalej, tworzyć instytucje w ramach Unii



Jolanta Hajdasz, dyrektor CMWP SDP, wiceprezes SDP

Europejskiej, bo Trójmorze jest projektem wewnątrzunijnym. Ale zakładano hamulce. Trochę się udało, trochę nie, ale wiele zrobiono, żeby Trójmorze nie funkcjonowało. Tak więc atak na nasze formy organizacyjne jest bardzo mocny.

Wszystkie elementy, które dystrybuują prestiż, godność, jakieś uznanie w państwach narodowych czy w naszej wspólnocie, są podważane, atakowane. Jedynie europejskie, czytaj: niemieckie nagrody, jedynie berlińskie czy francuskie medale mają mieć moc.

Z tej postawy wynika atak na naszą gospodarkę, na naszą zamożność, na nasz przemysł, nasze zdolności produkcyjne, na naszą innowacyjność. Wielokrotnie mieliśmy do czynienia z takim punktowym uderzeniem w jakieś polskie produkty, w polskie działania. Już nie mówię o grze regulacyjnej, którą toczą lobbyści, rządy państw zachodnich. Ostatnio na Forum Ekonomicznym w Karpaczu prowadziłem bardzo ciekawą dyskusję. Siedzieli tam czołowi polscy biznesmeni, ale tacy naprawdę produkujący: okna, produkty chemiczne;

firmy obecne naprawdę na rynku europejskim, obecne też na wschodzie. Jednym z uczestników tego panelu był bardzo ważny dziennikarz w Polsce, liberalno-lewicowy redaktor naczelny ważnej gazety o takim też profilu. I on właśnie wystąpił z płomiennym przemówieniem. Mówił: wolny rynek wszystko rozwiąże, żadnych regulacji, żadnych gier tego typu. Wchodzimy na rynki europejskie, tam są zasady takie same dla wszystkich i możemy się rozpychać, i odnosić sukcesy. Myślę, że ci przedsiębiorcy jeszcze dziesięć lat temu by mu przyklasnęli, a dzisiaj zaoponowali. Powiedzieli: „Pan nie wie, co się dzieje! Pan nie wie, jak na poszczególnych rynkach jesteśmy wycinani przez państwa narodowe albo Komisję Europejską za pomocą różnych sztuczek regulacyjnych, za pomocą zmiany reguł,

za pomocą czasami nawet niezwykle wulgarnych barier administracyjnych”. Tak więc tutaj jesteśmy też bardzo precyzyjnie uderzani.

Trzeci element to jest atak na naszą tożsamość, pewność siebie, która wynika oczywiście też z dumy z historii, z poczucia, że możemy dystrybuować prestiż. Wszystkie elementy, które dystrybuują prestiż, godność, jakieś uznanie w państwach narodowych czy w naszej wspólnocie, są podważane, atakowane. Jedynie europejskie, czytaj: niemieckie nagrody,



TOMASZ SAKIEWICZ

REDAKTOR NACZELNY „GAZETY POLSKIEJ”, „GAZETY POLSKIEJ CODZIENNIE” I TELEWIZJI REPUBLIKA

Dogmatyzm Unii Europejskiej

Mówi się, że normą unijną jest na przykład sprawiedliwość europejska. A sprawiedliwość europejska wymaga przymusowej relokacji. Z czego to wynika? Z niczego. Mimo że nie ma takiego zapisu, normy stosuje się restrykcyjnie. Do tego stopnia, że grozi się Polsce sankcjami, jeśli nie przyjmujemy relokacji. Czyli istnieją normy o charakterze prawa niemalże objawionego, bo nie są wynikiem porozumień, nie pochodzą z wyborów demokratycznych ani nawet z decyzji jakichś jawnych instytucji. Po prostu są nagle zarządzane. Ktoś dochodzi do wniosku, że Polska złamała normę unijną. Jest Trybunał Sprawiedliwości, który stwierdzi, że Polska faktycznie złamała jakąś normę. I wtedy stosuje się sankcje.

Istnieje w Unii Europejskiej dogmatyzm polegający na tym, że pojęcia mają charakter teokratyczny, czyli niepodważalny. Jak coś pochodzi z objawienia, to się z tym nie dyskutuje, ponieważ źródło objawienia jest ponad wszelkim prawem. Bardzo wiele pojęć unijnych jest tak ustanowionych – notabene przez ateistów – że mają charakter dogmatu religijnego. A z drugiej strony one jakby nie obowiązują, jeśli godzą w interesy tych, którzy je głoszą. To znaczy: można imigrantów raz wpuszczać, raz nie wpuszczać. I pewna konstrukcja Unii, która się z tego wyłania, służy interesom głównie największego państwa, czyli Niemiec. Posłużę się pewnym rysem historycznym. Druga Rzesza Niemiecka polegała na tym, że wprowadzie wszystkie kraje, które zostały zjednoczone pod berłem cesarza, miały Reichstag, w którym zatwierdzały ustawy, ale głos decydujący, wetujący, miały Prusy. I – dokładnie Niemcy – chcą odtworzyć strukturę polityczną Drugiej Rzeszy. To znaczy, że tym razem, owszem, wszystkie kraje będą mogły głosować nad różnymi sprawami, ale głos blokujący, decydujący będą miały Niemcy. Ale żeby ten niedemokratyczny system, pozbawiony podstaw tego, czym była Unia, czyli demokratycznej Europy narodów, uzasadnić, muszą istnieć wartości, które będą nam ogłaszane. Czyli jeśli my powiemy, że na przykład nie chcemy przymusowych imigrantów, to zostaną przywołane wyższe wartości, które spowodują, że jednak będziemy musieli ich przyjąć. Inaczej zostaniemy ukarani. I tak jak tą wyższą wartością była wola cesarza Niemiec, z łaski Bożej nadanego, tak tutaj najwyższą wartością będą pewne prawdy, które nam objawia ci, którzy Unią zarządzają.

Bardzo wiele pojęć unijnych jest tak ustanowionych – notabene przez ateistów – że mają charakter dogmatu religijnego. A z drugiej strony one jakby nie obowiązują, jeśli to godzi w interesy tych, którzy je głoszą.



Od lewej: Tomasz Sakiewicz, Paweł Lisicki, Michał Karnowski, Béla Bauer, Ondřej Šmigol

Jedynie berlińskie czy francuskie medale mają mieć moc, mają być silne, mają być uznawane za prawomocne. Wszystko inne jest podważane, więc chyba bardzo precyzyjnie się tu uderza w nasze przekonanie, że coś sobą reprezentujemy. Historia jest oczywiście szczególnie polem. Bardzo precyzyjnie się tutaj uderza, w przypadku Polski, w naszą dumę narodową. W to, jak przeszliśmy straszny czas drugiej wojny światowej, walcząc od pierwszego do ostatniego dnia po słusznej stronie; jak potem sobie poradziliśmy z komunizmem. Dzisiaj chociażby w to, jak bronimy naszych granic. To wszystko ma być unurzane w straszliwych zarzutach, w przekonaniu, że jesteśmy podli, obrzydliwi, nigdy się godnie nie zachowaliśmy i zawsze dokonywaliśmy rzekomo złych wyborów.

Czasami jestem zmęczony np. konferencjami na temat Kościoła, na których będziemy mówili, jak jest straszliwie źle. Wszyscy wiemy, że w wielu obszarach jest straszliwie źle. Ale co w związku z tym robić? To jest zadanie, z którego nie możemy abdykować. Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że te narzędzia służą panowaniu nad nami. Jeżeli tę diagnozę przyjmujemy, to wiele rzeczy staje się zrozumiałe. Ta przemoc, która jest wobec nas stosowana, ten atak staje się mniej skuteczny, jeżeli rzecz jest nazwana: tak, im chodzi o panowanie. To są narzędzia, które stosują, żeby trzymać nas w ryzach.

Jak temu przeciwdziałać? Ja uważam, że w każdym z tych obszarów, które wymieniałem, należy po prostu bardzo aktywnie działać. Robić, co się da,

samoorganizować się, tworzyć wszelkiego rodzaju wspólnoty. Ta konferencja jest też przykładem takiego działania. Patrząc po sali i wiele osób znam. Znamy się, widzimy się nie pierwszy raz, również z Instytutem Felczaka. Myślę, że to jest duża zasługa współpracy redakcyjnej. Przepuszczalnie gdybyśmy się spotkali 10–15 lat temu, to by nie było takiej znajomości, nie byłoby takich kontaktów, takich kanałów, takich form wymiany doświadczeń. To jest wielka sprawa: tworzyć struktury, organizować się, kontynuować Grupę Wyszehradzką i wychodzące z niej działania, umieć przejść do porządku dziennego nad pewnymi różnicami. Myślę, że Polakom i Węgom to się udało w ostatnim okresie. Wiele różnic mamy w odniesieniu do wojny, ale mimo wszystko nasze więzi, nasze relacje nie zostały zerwane.

Trzeba budować współpracę z tymi państwami, które może jeszcze nie mają tyłu elit, żeby tutaj dołączyć, albo my się po prostu wzajemnie nie znamy, co jest bardziej prawdopodobne. Pilnować własnych instytucji, także medialnych, co jest niezwykle ważne, ale – oczywiście walczyć gospodarczo. Tu możemy powiedzieć, że czas pracuje na naszą korzyść. Oni to widzą i dlatego jest tam taka nerwowość. Każdy rok powoduje, że my zyskujemy, że my też stajemy

się coraz bogatsi, coraz pewniejsi siebie. Ale powiedziałbym, że najważniejszym elementem, taką czerwoną linią jest pilnowanie suwerenności państw narodowych, bo to wszystko, o czym tu rozmawiamy, jest możliwe dopóty, dopóki mamy własne państwo. Jeżeli je stracimy, jeżeli staniemy się elementem magmowatej struktury, to ona nas obejmie we władanie. A jest to bardzo prawdopodobne i jest tuż za horyzontem. A wtedy nasze możliwości będą już bardzo, bardzo ograniczone.

Béla Bauer

Rozmawiamy o postrzeganiu się wzajemnym w Europie czy Europie Środkowo-Wschodniej. Uważam, iż naszych rozważań o tym, skąd pochodzą tendencje manipulacji i cieniowania,

nie należy ograniczać do dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Przy okazji podzielę się taką myślą: nie lubię określenia 'Europa Środkowo-Wschodnia'. Lubię pojęcie 'Europa Pośrednia', bo Polska, Węgry, Czechy i Słowacja należą do jednego kręgu cywilizacyjnego – pomiędzy wschodnim i zachodnim chrześcijaństwem. I ten dualizm zawiera w sobie nasze podejście i nasz sposób myślenia. Powiedziałem to, bo mówimy o manipulacji, a ja uważam, że jesteśmy na nią narażeni także z tego

Wszystko, o czym tu rozmawiamy, jest możliwe dopóty, dopóki mamy własne państwo. Jeżeli je stracimy, jeżeli staniemy się elementem magmowatej struktury, to ona nas obejmie we władanie. A jest to bardzo prawdopodobne i jest tuż za horyzontem.



MICHAŁ KARNOWSKI

DZIENNIKARZ, PUBLICYSTA TYGODNIKA „SIECI”,
PORTALU WPOLITYCE.PL

Jestem dumny z tego, że biorę udział w debacie o Polsce

Obraz wolności słowa w Polsce, który kreuja największe media zachodnie, jest zakłamany. Każdego, kto ceni prawdę i trochę zna świat, szokuje, jak różnią się opisy sytuacji w Polsce z naszą rzeczywistością, bo jesteśmy chyba najbardziej swobodnym pod tym względem krajem. W zasięgu pilota Polacy mają prorządowe, antyrządowe czy szukające trzeciej drogi opinie. A jednak uparcie, latami ten czarny obraz jest powielany. Jednym z celów tej konferencji w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich jest zastanowienie się, dlaczego i komu zależy na tym, żeby tak nieprawdziwie Polskę opisywać. Dlaczego wszystko, co sami tworzymy, co jest podmiotowe, jest atakowane? Dlaczego trwa atak na naszą gospodarkę – regulacje unijne są czasami bardzo nie fair, widać wyraźnie promowanie zachodnich firm i chęć zaciągnięcia nam hamulca. Dlaczego wreszcie atakuje się nasze wartości, tożsamość? Dlaczego mamy być „obrzydlivi” w kulturze, w opowieści o tym, co było, co jest? Niemcy zrobili 10 lat temu potworny film, zakłamujący kompletnie historię – *Nasze matki, nasi ojcowie* – i się nie wstydzili. A dzisiaj *Zielona granica*, też poniekąd za niemieckie pieniądze, pokazująca naturalną, oczywistą obronę państwa polskiego jako coś straszliwego.

Na tej konferencji widać, że postrzeganie opisu sytuacji jako nieuczciwego czy patrzenia na nas z wyższością przez stare kraje Europy jest wspólne. Dlatego tak ważny jest kontakt z czytelnikiem. Wielu ludzi docenia to, co robimy, kupuje nasze gazety, czyta nasze portale – i to jest najlepsza recenzja. Często czytelnicy współtworzyli nasze media finansowo. To znaczy, że jesteśmy potrzebni, że mamy możliwości wpływania na sytuację w Polsce, a może w Europie. I to robimy. Dziennikarze uczciwi, propolscy – jak ich nazywam – nie mają łatwego losu. Tu nie ma też takich pieniędzy jak w potężnych mediach komercyjnych. Ale mam poczucie dużej satysfakcji, bo uczestnictwo w scenie publicznej jest wielkim przywilejem. Jestem dumny z tego, że mogę w debacie o Polsce, polskich sprawach brać udział. Nasi dziennikarze z tygodnika „Sieci” czują podobnie. Wielokrotnie dobrze wpłynęliśmy na przebieg zdarzeń. Wiele złych rzeczy zatrzymaliśmy. Czasami wygraliśmy, czasami przegraliśmy boje o Polskę, o prawdę. Ale walczyliśmy. Ostatnia dekada pokazuje, że warto to robić, mimo potężnego sporu politycznego, mimo straszliwych słów, które padają wobec tzw. reżimu w Polsce.

Wielokrotnie dobrze wpłynęliśmy na przebieg zdarzeń. Wiele złych rzeczy zatrzymaliśmy. Czasami wygraliśmy, czasami przegraliśmy boje o Polskę, o prawdę. Ale walczyliśmy.



Béla Bauer, think tank Századvég (Węgry)

powodu, że nie mamy wspólnych odniesień kulturowych i zawsze patrzymy pod kątem własnej historii i własnych doświadczeń. Prasa zachodnia i prasa środkowoeuropejska ocenia wszyst-

Nie mamy wspólnych odniesień kulturowych i zawsze patrzymy pod kątem własnej historii i własnych doświadczeń. Prasa zachodnia i prasa środkowoeuropejska ocenia wszystko na podstawie własnych odniesień kulturowych, schematów myślowych.

ko na podstawie własnych odniesień kulturowych, schematów myślowych. Myślę, że ocena Trianon [4.06.1920 r. w pałacu Grand Trianon w Wersalu podpisano traktat pokojowy między Węgrami a państwami Ententy: Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Francją, Włochami, Japonią, Rumunią, Królestwem SHS, Czechosłowacją i Polską. W jego wyniku duża część Węgier została podzielona między państwa sąsiednie, a Węgry utraciły znaczną część ludności. USA i Polska tego traktatu nie ratyfikowały; przyp. red.] to jest pewna cezura historyczna, która zupełnie co innego oznacza na Węgrzech,

w Czechach, Słowacji i Polsce. Inaczej kształtuje się nasze podejście do mniejszości narodowych, np. mieszkających na terenie Węgier. Natomiast zupełnie inaczej się to kształtuje w myśleniu zachodnim, liberalnym.

Jaka może być tego przyczyna? Po pierwsze to, że Węgry i kraje Europy Pośredniej od XVI, XVII wieku przyjmowały dużo różnych etnicznie grup ludności, także grup wyznaniowych. To wszystko kształtuje sposób, w jaki odnosimy się do naszych mniejszości i w jaki asymilujemy całą wiedzę, którą te narody, te mniejszości przyniosły ze sobą. Proszę mi wybaczyć tak szerokie ujęcie tematu, ale myślę, że jest to ważne, jeżeli mówimy o podejściu

urbanistycznym albo ruralistycznym, dotyczącym obszarów wiejskich. Urbanistyczne wykorzystuje wszystko, co jest dane, a ruralistyczne podejście tworzy własne wartości. Wydaje mi się, że to jest decydujące. Widzimy to w badaniach naukowych.

Nasz think tank Századvég prowadzi różne rodzaje badań. I warto wspomnieć tutaj, że widzimy takie tendencje: przedpandemiczną i popandemiczną. To bardzo zmieniło funkcje przestrzeni wirtualnej. I wiele jesteśmy w stanie wyjaśnić również w zmianie naszego podejścia do codzienności, stosowanych przez nas uproszczeń.

Metoda, którą wykorzystujemy, to jest metoda analizy tekstu, próbujemy szukać sensów i znaczeń. Co jest bardzo ciekawe, jednego pojęcia można używać na wiele sposobów. Dlatego też łatwo jest przyczepić się do pojedynczych pojęć.

Mówiliśmy o zachodnioeuropejskim sposobie pojmowania. Czy jesteśmy w stanie przekazać myśli w naszych kontekstach kulturowych, takich, jak występują one tutaj, w Polsce, na Słowacji, w Czechach, na Węgrzech? Bo ktoś w Europie Zachodniej, kto nie ma tych odniesień kulturowych, nie jest w stanie ich zrozumieć albo czasem celowo nimi manipuluje. Natomiast jedna uwaga do tego, co mówimy o Niemczech. Należy wziąć pod uwagę, że Niemcy dzielą się na część wschodnią i zachodnią. Wschodnie Niemcy są w stanie o wiele bardziej docenić te różnice i blaski, to znaczy: wschodnie Niemcy troszkę inaczej podchodzą do nas. Myślę, że z większą wrażliwością. Pewnie w tej chwili mamy o wiele mniej odniesień kulturowych, które były obecne w komunizmie. Oczywiście wiąże się to z wpływem czasu.

Rozmawiamy o tendencjach, jakie pojawiają się w Unii Europejskiej i które są kształtowane w szczególności przez Francuzów i Niemców. Węgier żyjący gdziekolwiek na świecie zawsze będzie

miał myślenie konserwatywne; próbuje myśleć w kategoriach narodowych, węgierskich. I pytanie: jak się nie poddać? Jak uświadomić przyszłym generacjom to, jak działała dyktatura tutaj, na terenie Europy Środkowej? Jak możemy przekazać to naszym dzieciom, naszym wnukom? To jest bardzo trudne. Oczywiście ci, którzy urodzili się jeszcze w tamtych czasach, dobrze odczuwają wszystkie te pojęcia, wszystkie te tendencje w Eu-

ropie Zachodniej, to jednokierunkowe myślenie. Już król św. Stefan przekazał swojemu synowi, że dominuje myślenie jednokierunkowe. I dokładnie to samo widzimy teraz w Europie. Mam na myśli to, jak myśliciele podchodzą do wszystkiego, co się wokół nich dzieje.

Teraz chciałbym nawiązać do pewnego badania, które odbyło się w 2018 roku i dotyczyło pamięci okresu komunizmu poszczególnych pokoleń. Okazuje się, że w miarę upływu czasu niektóre obrazy się upraszczały. W jednej rze-

czy mogliśmy się zgodzić: że nie ma jednolitego obrazu. Przy czym, co ciekawe, starsze pokolenie – nasi dziadkowie i rodzice – nie byli w stanie przekazać swoim dzieciom sytuacji związanych np. z okupacją. Tak samo teraz 50–60-latkowie nie są w stanie przekonująco przekazać historii na podstawie swojego życia. Ostatnio student zapytał mnie, czy faktycznie

Jak się nie poddać? Jak uświadomić przyszłym generacjom to, jak działała dyktatura tutaj, na terenie Europy Środkowej? Jak możemy przekazać to naszym dzieciom, naszym wnukom? To jest bardzo trudne.

trzeba było stawać na granicy i była kontrola graniczna. Oczywiście potwierdziłem. Trzeba przekazywać swoje doświadczenia młodym, po to, żeby poznali, żeby zrozumieli to nasze doświadczenie i powód, dla którego mamy swój odrębny sposób myślenia. To są takie transfery kulturowe, które muszą oddziaływać wzajemnie. Dwukierunkowo, zarówno ze strony młodszych, jak i ze strony starszych.

Ondřej Šmigol

Republika Czeska jest w trochę innej sytuacji niż Węgry i Polska. W mediach zachodnich czasami pisze się o pięknej Pradze, o tanim piwie, ale o niczym więcej. Od upadku rządu Petra Nečasa mieliśmy rząd socjaldemokratyczny, potem rząd Andreja Babiša, który był bezideowy, żeby czerpać dotacje europejskie. Teraz mamy rząd kierowany przez konserwatystę Petra Fialę z ODS [Obywatelska Partia Demokratyczna; przyp. red.], w szero-

Od dziesięciu lat w Republice Czeskiej mamy rządy, które nie forsują żadnych bardziej konserwatywnych idei, co oznacza, że zachodnie, liberalne media uważają Czechy za państwo, o którym nie ma sensu pisać.

kiej koalicji z czterema innymi partiami, a ODS jest jej najbardziej konserwatywnym skrzydłem. Pozostałe partie są bardziej liberalne, z wyjątkiem ludowców, którzy są konserwatywni w sprawach społecznych i społecznych. Tak więc od dziesięciu lat w Republice Czeskiej mamy rządy, które nie forsują żadnych bardziej konserwatywnych idei, co oznacza, że zachodnie,



Ondřej Šmigol, publicysta portalu Echo24 (Czechy)

liberalne media uważają Czechy za państwo, o którym nie ma sensu pisać.

Drugą przyczyną braku zainteresowania Zachodu jest podejście czeskich rządów do Unii Europejskiej. Ze wszystkich badań wynika, że Czechy są bardzo eurosceptyczne w stosunku do UE, ale rządy czeskie tradycyjnie nie są uważane w Brukseli za stwarzające problemy:

socjaldemokraci nigdy nie byli antyeuropejscy, Babiš też nie, bo potrzebował dotacji, podobnie rząd aktualny. Obecna szeroka koalicja tworzą partie uważane za eurosceptyczne. Jednak koalicjanci ODS nie mają śmiałości proponować swoich pomysłów. To eurodeputowani pomogli w ramach Euro 7 wylansować samochody elektryczne i zastąpić te tradycyjne w Czechach. Establishment

czeski i dyplomaci są przekonani, że istniejąca koalicja jest korzystna i że więcej w Europie można zmienić, jeżeli będziemy się włączać w unijne projekty, a nie stwarzać problemy. Jak będziemy z nimi współpracować, będziemy bardziej nagradzani czy doceniani. Ale jest wręcz odwrotnie. Kiedy jesteśmy grzeczni, nikogo nie interesujemy. Być może powinniśmy częściej zabierać głos, bardziej uważać, żeby też nam czegoś nie przyszyło.

Wydaje mi się, że w Europie wizerunek Republiki Czeskiej nie jest negatywny, ale zbyt pozytywny też nie. Na przykład teraz, w ramach wojny na Ukrainie, wysłaliśmy razem z Polską najwięcej pomocy wojskowej na Ukrainę i przyjęliśmy dużo uchodźców. Nie widziałem, żeby gdzieś w zachodnich mediach pisano o tej pomocy – czy o Polsce, czy o nas. My – Polska, Czechy – piszemy o tym, że przyjmujemy uchodźców z Ukrainy, ale zawsze jesteśmy wymieniani na końcu. Taki jest stan poglądów w mediach zachodnioeuropejskich. Czechy w zasadzie nikogo w Europie Zachodniej nie interesują.

Jolanta Hajdasz

W Europie Zachodniej może nikogo Czechy nie interesują, ale już w Polsce na pewno interesują nas bardzo. Otwieram dyskusję.

Paweł Lisicki

Muszę się odnieść do wypowiedzi pana z Węgier, bo to jest ważne w naszej dyskusji, między nami reprezentującymi różne państwa. Przykład na to, że trzeba uważać na różną wrażliwość historyczną. Ja mieszkałem i wychowałem się w Warszawie na Żoliborzu. Główny plac na Żoliborzu nazywał się za czasów komunistycznych placem Komuny Paryskiej, ale przed II wojną światową ten plac nazywał się placem Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych, który przygotował w 1918 roku plan mówiący o samostanowieniu narodów i, jak uważano powszechnie w Polsce, był jednym z głównych promotorów odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Kiedy nastały czasy komunistyczne, większość warszawiaków posługiwała się nazwą ‘plac Wilsona’. To było formą społecznego oporu wobec systemu komunistycznego. Kiedy czasy komunistyczne się skończyły, została przywrócona nazwa ‘plac Wilsona’. Jak pojechałem na Węgry i zacząłem rozmawiać, i czytać książki na temat historii Węgier, nagle zorientowałem się, że ten Wilson, który dla nas był oczywistym pozytywnym bohaterem, na Węgrzech uchodzi za bohatera skrajnie negatywnego. Bo to jest

Jak pojechałem na Węgry i zacząłem rozmawiać, i czytać książki na temat historii Węgier, nagle zorientowałem się, że ten Wilson, który dla nas był oczywistym pozytywnym bohaterem, na Węgrzech uchodzi za bohatera skrajnie negatywnego.

towałem się, że ten Wilson, który dla nas był oczywistym pozytywnym bohaterem, na Węgrzech uchodzi za bohatera skrajnie negatywnego. Bo to jest



PAWEŁ LISICKI

REDAKTOR NACZELNY TYGODNIKA „DO RZECZY”

Unia jest na drodze do rozpadu

Każda ideologia ma to do siebie, że jest zestawem pewnych opinii, które są traktowane jako rzecz do przyjęcia i ona formuje sposób myślenia politycznego. Cztery cechy charakterystyczne dla dzisiejszego myślenia Unii Europejskiej – czy to będzie imigracjonizm, czy to będzie klimatyzm, genderyzm czy globalizm – każda z tych spraw traktowana jest przez obecną klasę przywódczą – tak to można określić – jako forma niepodlegająca dyskusji. To w tym sensie oczywiście, nie w sensie dosłownym, można mówić o swego rodzaju dogmatyzmie. Czyli o przekonaniu, że np. ideologia gender nie jest czymś, co się bada w sposób empiryczny i o czym się debatuje, tylko to jest coś, co należy przyjąć. To jest klasyczna cecha ideologii. I w tym sensie różne ideologie polityczne mają w sobie komponent dogmatyzmu, czyli są traktowane jako coś odgórnie dobrego i niepodlegającego dyskusji. To prowadzi ludzkość bardzo często na manowce i kończy się w sposób katastrofalny. Kiedy człowiek traci zdrowy rozsądek i zdolność rozeznawania, i poddaje się ideologii, to najczęściej niestety podlega manipulacji. Jest wykorzystywany w celach złych, niewłaściwych.

Jeśli chodzi o to, czego można by było oczekiwać od Unii Europejskiej, myślę, że podstawową rzeczą, której należałoby się domagać, jest obrona tożsamości narodowej i suwerenności poszczególnych państw w obrębie Unii Europejskiej. To jest rzecz absolutnie kluczowa. Element suwerennościowy czy dążenie do powstrzymania w Unii procesu federalizacji, jest zresztą, moim zdaniem, jedyną formą, która służy samej Unii Europejskiej. Ponieważ dalsze dążenie, takie, jak teraz występuje, do narzucania innym swoich odgórnych rozwiązań, do likwidacji prawa weta, do prowadzenia polityki wbrew poszczególnym państwom, nie prowadzi w żadnej postaci do zacieśnienia współpracy między poszczególnymi państwami, ale w rezultacie jego skutkiem będzie zniszczenie Unii Europejskiej. Do tego wiedzie droga, którą objęli, czy którą podążają teraz panowie Schulz z panem Macronem i z panią von der Leyen, i tak dalej. To jest, moim zdaniem, droga, która będzie prowadziła do rozpadu Unii Europejskiej. Kto chce się przed tym chronić, musi zrezygnować z planu operacyjnego federalizacji Unii. Ale nie bardzo wierzę, żeby elity europejskie z niego zrezygnowały. Dlatego uważam, że ten proces będzie postępował i być może w niedalekiej przyszłości rozpad nastąpi.

Podstawową rzeczą, której należałoby się domagać, jest obrona tożsamości narodowej i suwerenności poszczególnych państw w obrębie Unii Europejskiej.



ten prezydent, który według Węgrów poparł traktat z Trianon, a zasada samostanowienia narodów, dzięki której Polska odzyskała niepodległość, została użyta przeciwko Węgom. To znaczy, że mimo ogromnych mniejszości, wielomilionowych, poza granicami etnicznymi Węgier, ta zasada w stosunku do nich nie została zastosowana i państwo zostało rozparcelowane. Mówię o tym, żeby pokazać, jak trzeba być uważnym i poznawać poszczególne państwa i ich tradycje, żeby zrozumieć, że nie wszyscy mamy takich samych bohaterów i taką samą przeszłość, żeby potem nie narzucać własnego sposobu patrzenia innym wokół nas.

Hubert Bekrycht

Mam przyjemność od kilku lat reprezentować Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich na różnego rodzaju zagranicznych zjazdach, np. Europejskiej czy Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy (IFJ). I jestem po prostu przerażony. Panowie mówili, że Polska była postrzegana najczęściej negatywnie w ciągu ostatnich ośmiu lat. A w tych organizacjach Polska nie jest w ogóle postrzegana, a jeżeli już, to tylko z perspektywy sześćdziesięciu osób z Towarzystwa Dziennikarskiego. Ostatnio byłem w Hadze. Kiedy powiedziałem, że mężczyzna z Polski, który



proponuje wszystkie uchwały potępiające Polskę, był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, komunistą, to Grek z Portugalką i z Niemką chcieli mnie wyprowadzić z sali. Powiedzieli, że u nich są komuniści, że oni są bardzo fajni i że raczej należy im współczuć, bo są w mniejszości. Ci ludzie, którzy tam byli, także ci na zjeździe IFJ w Izmirze rok wcześniej, zupełnie nie rozumieją naszej perspektywy. Ja już nie mam siły tłumaczyć, o co nam chodzi. Towarzystwo Dziennikarskie związane z Wyborczą, z TVN-em, liczące zaledwie 60 osób, ma jeden bądź dwa mandaty na zjazdach europejskich delegacji, a my, choć do SDP należą ponad 2800 dziennikarzy,

mamy trzy bądź cztery? Ale tak dzieląc mandaty europejskie organizacje dziennikarskie, które mają spore dotacje z naszych składek.

Elżbieta Królikowska-Avis

Chciałabym nawiązać do słów jednego z moich poprzedników, który wypowiedział się na temat tła kulturowego i próbował odpowiedzieć na pytanie: dlaczego media lewicowo liberalne poszły tak bardzo w lewo? Dlaczego mamy tylu nieprzyjaciół w Europie? Otóż rewolucja kontrkulturowa, której częścią była polityczna



Elżbieta Królikowska-Avis, pisarka, publicystka, korespondentka mediów polskich z Wielkiej Brytanii

Począwszy od Hollywood, a skończywszy na Europejskiej Akademii Filmowej, która przyznaje swoją nagrodę, i BBC, film pozęgłował w lewo. Film Agnieszki Holland to jest tylko odprysk tego, co się wydarzyło. Ona jest absolutnie typową reprezentantką współczesnego kina.

poprawność, na początku, w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych była bardzo delikatna, ale w ostatnich 20 latach przekształciła się w twardą propagandę lewicowo-liberalną. W latach siedemdziesiątych, kiedy byłam po raz pierwszy w Hiszpanii, „El País” był dziennikiem centrowym; niemiecki „Die Welt” też był centrowy. W końcu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Wielkiej Brytanii był „Independent”, czyli niezależny, „Observer” był centrowy, dopiero później został

kupiony przez „Guardiana” i zmienił swój profil polityczny. W ciągu ostatnich 20–30 lat możemy zaobserwować, jako część rewolucji kulturowej, zmiany kierunku wielu najbardziej opiniotwórczych dzienników Europy. Nie mówiąc już o tym, jak bardzo na lewo poszła BBC czy prywatne ITV w Wielkiej Brytanii. To jest jedna sprawa.

Sprawa druga: również bardzo w lewo poszedł światowy establishment filmowy. Ja jako krytyk filmowy na początku lat dziewięćdziesiątych z przyjemnością uprawiałam swój zawód. Będąc w Wielkiej Brytanii, opisywałam kino brytyjskie i inne, ponieważ uczestniczyłam często w międzynarodowych festiwalach. Wtedy istniały jeszcze różne gatunki filmowe, np. film kostiumowy, dramat społeczny, dramat psychologiczny itd. W tej chwili tego nie ma. W tej chwili, począwszy od Hollywood, a skończywszy na Europejskiej Akademii Filmowej, która przyznaje swoją nagrodę, i BBC, film pozęgłował w lewo. Film Agnieszki Hol-

land to jest tylko odprysk tego, co się wydarzyło. Ona jest absolutnie typową reprezentantką współczesnego kina. Hollywood robi albo sieczkę wirtualną dla dzieci i młodzieży, albo to są filmy tak politycznie poprawne, że naprawdę trudno je oglądać.



Jolanta Hajdasz, dyrektor CMWP SDP, wiceprezes SDP

Krzysztof Skowroński

Mam pytanie do naszych gości z zagranicy, z Węgier i Czech. Byłam w Budapeszcie i w Pradze, ale nigdy nie miałem okazji zapytać, jaki jest na Węgrzech stereotyp Czecha i jaki macie stereotyp Węgra w Czechach?

Ondřej Šmigol

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. W niszowych mediach też o tym się nie mówi. Wydaje mi się, że w czeskich mediach, w telewizji i radiu, jest taki stereotyp: Orbán jest dyktatorem, a Węgry są państwem, gdzie brak wolności słowa, prasy i wszystkie wybory, które miały tam miejsce, są podejrzane. Przeciętny Węgier lubi palinkę, wchodzi do sauny albo kąpie się w ciepłych wodach i jest mu dobrze.

Béla Bauer

Co się tyczy źródeł termalnych, nie wiem, czy mogę się z tym zgodzić, ale jeśli chodzi o pozytywny stosunek do alkoholu, to w Europie Środkowej jest to coś naturalnego. Nam, Węgom, Czechy kojarzą się z piwem. Oczywiście wszystko zależy od tego, czy dany obywatel był w Pradze, czy nie był. A jeśli chodzi o media, to jak już wspomniał pan przede mną, mało się mówi o Czechach na Węgrzech. Jeżeli Czechy się w ogóle pojawią w prasie, to w kontekście tego, czy w sprawach europejskich zgadzają się z nami, czy nie. Wtedy liberalna prasa o tym pisze. A także, gdy Czesi na przykład atakują rząd Orbána. Jednak pamiętajmy o tym, że te stereotypy nie wytworzyły się w obecnych czasach, tylko dawno temu. Szczególnie na Węgrzech ludzie po sześćdziesiątce wcale nie mówią ‘Czechy’, tylko ‘Czechosłowacja’ albo w ogóle ‘Słowacja’. Mylił mi się. To też możemy nazwać stereotypem. ■



Hubert Bekrycht, dziennikarz PAP, sekretarz generalny SDP



Między kłamstwem a absurdem

Fake newsy na temat Europy Środkowej

MODERATOR: DR JOLANTA HAJDASZ

PRELEGENCI:

DOMINIKA ĆOŚIĆ
dziennikarka, publicystka,
korespondentka TVP w Brukseli

RAFAŁ ZIEMKIEWICZ
pisarz, publicysta „Do Rzeczy”

JAN BOGATKO
korespondent polskich mediów
z Niemiec

GORAN ANDRIJANIĆ
dziennikarz, publicysta tygodnika
„Sieci” (Chorwacja)

JAN HROUDNY
analityk portalu Pravý břeh
(Prawy brzeg) (Brno, Czechy)

BORIS KÁLNOKY
dyrektor instytutu MCC – Mathias
Corvinus Collegium (Węgry)

Rafał Ziemkiewicz

Jest faktem, że media zachodnio-europejskie i w ogóle zachodnie są zalane niestworzonymi historiami na temat Polski i innych krajów Europy Wschodniej. Chciałem podzielić się poglądem na temat źródeł tego zjawiska. Myślę, że spotkały się tutaj dwie tendencje, które się doskonale ze sobą rozumiały. Nie wiem, jak to jest w odniesieniu innych krajów, ale jeżeli chodzi o Polskę, to wedle mojego rozważania 99%, a być może 100% fake newsów na temat Polski zostało wyprodukowanych w Polsce. To nie są pomysły dziennikarzy zachodnich czy mediów zachodnich. To są sytuacje takie, jak ta, kiedy osławiony oszust Bart Staszewski zrobił tablicę „Strefa wolna od LGBT”, sugerując, że jest to jakaś strefa No go dla homoseksualistów. Przyklejał tę tablicę do nazw miejscowości, gdzie podjęto uchwały niemające bezpośrednio nic wspólnego z LGBT – np. zakazujące wstępu do szkół wszelkiego rodzaju edukatorom niezakceptowanym przez rodziców dzieci, które się tam uczą. Te zdjęcia rezonowały w Parlamencie Europejskim i stały się podstawą rezolucji przeciwko Polsce, która jakoby stworzyła jakieś strefy No go dla LGBT. I to do dzisiaj rezonuje w zachodnich mediach. Są dziesiątki tego typu

historii, a większość z nich albo wręcz wszystkie są wymyślone tutaj. Skąd to się bierze? Moim zdaniem, oprócz tendencji, o których mówiono w poprzednim panelu, podstawą rzeczy jest swoista mentalność elit zachodnich, która się nie zmieniła od wieku XIX. Mentalność się w ogóle trudno zmienia. Ja nie mam o to pretensji. Polacy też niewiele się zmienili od czasów Sejmu Czteroletniego i konfederacji targowickiej. Natomiast kraje zachodnie wciąż tkwią w mentalności kolonialnej, czują się

upoważnione do jakiejś misji białego człowieka. Patrzą na nas jak na ludzi niedorobionych, nieucywilizowanych, których oni ucywilizują. To samo w sobie nie musiałyby być złe. Mogłoby przybierać formę łagodnego paternalizmu wobec krajów, które są postrzegane na Zachodzie nie jako wrogie, tylko pocieszne. Natomiast jeżeli dzikus, którego chce się ucywilizować, upiera się przy swoim, to trzeba go po prostu wychłostać. To jest stara kolonialna tradycja i właśnie jesteśmy nieustannie poddawani takiej chłości, żebyśmy przyjęli zachodnie wartości.

Problemem nie jest w tym, że kraje zachodnie mają wciąż mentalność białych kolonialistów, ale w tym, że oni uważają, że cały świat jest taki sam jak oni, tylko zacofany wobec nich. Czyli programowo nie dostrzegają, że my jesteśmy inni, że kraje tego regionu mają inną historię.

Jeżeli dzikus, którego chce się ucywilizować, upiera się przy swoim, to trzeba go po prostu wychłostać. To jest stara kolonialna tradycja i właśnie jesteśmy nieustannie poddawani takiej chłości, żebyśmy przyjęli zachodnie wartości.

Że nie miały swoich kolonii, na przykład, nie miały u siebie niewolnictwa. Miały pańszczyznę, ale to to samo. Nie chcę mówić za innych, ale jeśli chodzi o specyfikę polskiej historii i wynikającą z tego specyfikę polskiej mentalności, to czuję się kompetentny, żeby to wyklądać.

Dla Niemca, dla Francuza, Anglika my jesteśmy takim Anglikiem, Francuzem sprzed 50 albo 100 lat, który jeszcze nie odkrył pewnych rzeczy i popełnia dawne błędy. W związku z tym oni są przekonani, że znają rozwiązanie wszystkich naszych problemów lepiej niż my, bo to są ich problemy sprzed 50 czy 100 lat. I oni nam rozwiążą te problemy, czy tego chcemy, czy nie, bo wiedzą lepiej. Jeden przykład: ta niezwykle modna w zachodnich mediach kwestia homoseksualizmu. Tak się składa, że w Polsce nigdy nie było to problemem, ponieważ jesteśmy krajem katolickim, a nie protestanckim. U protestantów istnieje odpowiedzialność zbiorowa. Ktoś, kto grzeszy, ściąga nieszczęście na całą zbiorowość. Więc trzeba na nie-

W Niemczech po II wojnie światowej rehabilitowano wszystkich prześladowanych przez reżim nazistowski, poza tymi, którzy byli prześladowani z art. 175, czyli za homoseksualizm. A teraz oni chcą nas leczyć ze swojej choroby, której myśmy nigdy nie przechodzili!

go wyrzucić silną presję, żeby nie grzeszył. W Polsce podejście katolickie jest takie, że nie ma takiego grzechu, z którego się nie da wypowiedzieć. W związku z czym pójdę do księdza proboszcza. Jak bardzo narozrabiałem, to kupię blachę na kościół, ale jakoś to z nim

załatwię. Nigdy u nas grzech, np. homoseksualizmu, nie był kwestią publiczną. Żaden powód, żeby być dumnym, ale też żaden powód, żeby się wstydzić. Po prostu nikomu nic do tego. I dlatego nie było w Polsce afery Eulenburga, nie było Oscara Wilde'a. Nie było nigdy skazywania za homoseksualizm. W pierwszym kodeksie karnym niepodległej Polski homoseksualizm jako przestępstwo nie istniał. Dlatego Karol Szymanowski, którego skłonności prywatne były wszystkim w Warszawie znane i wszyscy się z nich śmiali, w tej katolickiej Polsce był rektorem Państwowej Akademii Muzycznej w latach trzydziestych. Bo to była jego prywatna sprawa. Był wybitnym muzykiem i wszystko zawdzięczał swojemu talentowi. A Niemcy już w latach 50. zaszczyły na śmierć swojego bohatera narodowego – myślę o Alanie Turingu. W Niemczech po II wojnie światowej rehabilitowano wszystkich prześladowanych przez reżim nazistowski, poza tymi, którzy byli prześladowani z art. 175, czyli za homoseksualizm. A teraz oni chcą nas leczyć ze swojej choroby, której myśmy nigdy nie przechodzili!

Jest drugie uwarunkowanie: polska inność. Nie ma czasu, żeby robić wielki wykład na ten temat, ale polska inność polega na tym, że tutaj nigdy walka klas nie zadziałała. Nie było po prostu mieszczaństwa. Dawna Polska to byli chłopcy i panowie, a między nimi był



pośrednik Żyd. Warstwa mieszczaństwa nie wytworzyła się. To zupełnie inny układ społeczny. Nie było buntów chłopskich z różnych przyczyn. Nie było żadnych rewolucji. W związku z tym lewica tu nigdy nie miała gruntu pod nogami.

Sposób myślenia lewicy w Polsce: ten naród jest beznadziejny, nie da się z nim zrobić rewolucji, więc musimy mieć jakieś kolby, jakieś karabiny z zewnątrz. Dzisiaj rolę tych karabinów pełnią unijne dyrektywy i nadzieja na rozmaite naciski, sankcje europejskie.

Lewica w Polsce była zawsze dziełem inteligentów, różnych idealistów – przeważnie studentów – i praktycznie nie była lewicą. Czyli, tak jak w modelu Piłsudskiego, ta lewicowość nie wynikała z Marksa, tylko z tradycji Tadeusza Kościuszki, naczelnika pierwszego polskiego powstania, który chłopom dawał kosy, nawet nie symbolicznie. Bartosz Głowacki został nagrodzony za swoje bohaterstwo. Więc była to lewica akcentująca sprawiedliwość społeczną, ale w ogóle nie

odwołująca się do pojęcia walki klas. A lewica-lewica była w Polsce marginesem. I co mógł ten margines zdziałać? Jest takie sławne zdanie, które w liście do Czesława Miłosza, w rozkwicie najbardziej szalonego stalinizmu, napisał filozof Tadeusz Kroński, tłumacząc Miłoszowi, że źle zrobił, zostając na Zachodzie: „My tymi sowieckimi kolbami wybijemy Polakom z głów zacofanie i nauczymy ich myśleć racjonalnie”. Kroński się potem tego wstydził, ale on oddał sposób myślenia lewicy w Polsce: ten naród jest beznadziejny, nie da się z nim zrobić rewolucji, więc musimy mieć jakieś kolby, jakieś karabiny z zewnątrz. Dzisiaj rolę tych karabinów pełnią unijne dyrektywy i nadzieja na rozmaite naciski, sankcje europejskie. Dlatego polska opozycja lewicowo-liberalna jest opozycją totalnie donosielską. Ich głównym zajęciem jest pro-

dukowanie rozmaitych fake newsów i chodzenie z tym do Parlamentu Europejskiego, do gazet zachodnich i mobilizowanie, żeby wspierać ich w walce z polskim populizmem, polskim zacofaniem, z polską ciemnotą. I z tym nacjonalistyczno-katolickim rządem, który Polacy sobie bez przerwy wybierają. Chociaż nie powinni, ale widocznie są tak ciemni i niedocywilizowani.

I właściwie dopiero teraz spotkały się dwie skłonności. W Polsce przez wiele lat zaborów niestety bardzo

rozpowszechnił się zwyczaj załatwiania porachunków za pomocą donosów. Chłop pańszczyźniany, jak miał zatarg z drugim chłopem pańszczyźnianym, oczerniał go przed ekonomem, ekonom tamtego wychłostał i ten miał satysfakcję, że załatwił sprawę. Niestety, to sprawia, że w Polsce nawet ludzie z naprawdę dużymi nazwiskami i z profesorskimi tytułami czują się całkowicie upoważnieni do donoszenia. Nie mają żadnego dyskomfortu psychicznego, zachowując się w sposób haniebny.

Dominika Ćosić

Poczucie wyższości, fałszywej wyższości, jest obecne wśród części naszych elit, tzw. elit opozycyjnych, ale tak samo Zachodu. I to jest zabawne, że ci ludzie uważają się za lepszych, podczas kiedy tak naprawdę są o wiele bardziej prymitywni, prostacy i chamscy. Ale powiedziano im – w przypadku Polski – że są młodzi, wykształceni, z dużych miast i to im daje prawo do bycia moralnie lepszymi i do piętnowania prymitywów prawicowych, a oni w to uwierzyli.

no im – w przypadku Polski – że są młodzi, wykształceni, z dużych miast i to im daje prawo do bycia moralnie lepszymi i do piętnowania prymitywów prawicowych, a oni w to uwierzyli. Mimo że tymi „prymitywami” są często profesorzy, wybitni artyści z uznanym dorobkiem. I to spotyka się z odzewem ze strony też, częściowo, pseudoelit zachodnich, bo to bardzo pasuje do wizerunku, który wcześniej już miały na temat zacofanej Polski.

Dawniej śmiano się, że Rosja to kraj, gdzie można spotkać białe niedźwiedzie na ulicy. Teraz mam wrażenie, że – w przypadku Polski i Węgier przede wszystkim – tymi białymi niedźwiedziami są różne kwestie związane z tak zwaną praworządnością, demokracją. Są bardzo wyolbrzymiane, powstają wręcz fake newsy. Kilka lat temu brytyjski wybitny historyk Roger Moorhouse zadał mi pytanie, z czego bierze się zły wizerunek Polski, polskiego rządu na Zachodzie. Było po 2015 roku, po zmianie rządu. Ja się zastanawiałam, nie chciałam dać prostej odpowiedzi na zasadzie: bo nas nie lubią, bo to nie jest mainstream. I doszłam do jednego wniosku. Może to trąci teorią spiskową, trochę rozliczaniem przeszłości, ale popatrzmy, kto wyjeżdżał za komuny na Zachód: dzieci komunistów, wnuki komunistów. Wyjeżdżali, nienawidząc głęboko Pol-

ski, brzydząc się Polską. Porobili wielkie kariery. Kończyli zachodnie uczelnie, których nie mieli szansy skończyć ludzie z rodzin nieobciążonych. Wyjechali na Zachód, osiedlili się tam. Pokolenie ich dzieci i wnuków ma głęboko zakorzenione poczucie pogardy dla polskości, dla tego, co się kojarzy, nie daj Boże, z patriotyzmem, z wiarą, z religijnością, z tą przańną polskością. A oni nadają ton. Bardzo często pracują w mediach. W Politico, w europejskim

skim, brzydząc się Polską. Porobili wielkie kariery. Kończyli zachodnie uczelnie, których nie mieli szansy skończyć ludzie z rodzin nieobciążonych. Wyjechali na Zachód, osiedlili się tam. Pokolenie ich dzieci i wnuków ma głęboko zakorzenione poczucie pogardy dla polskości, dla tego, co się kojarzy, nie daj Boże, z patriotyzmem, z wiarą, z religijnością, z tą przańną polskością. A oni nadają ton. Bardzo często pracują w mediach. W Politico, w europejskim



DOMINIKA ĆOSIĆ

DZIENNIKARKA, PUBLICYSTKA, KORESPONDENTKA TVP
W BRUKSELI

„Czarny Lud” mainstreamu

Jeszcze w poprzedniej Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker, który był wtedy przewodniczącym Komisji Europejskiej, nie był przekonany do tego, żeby wtrącać się w polskie sprawy. W 2016 r. to Timmermans zaczął mu suflować, przy pomocy części Polaków pracujących w Komisji Europejskiej, że trzeba w Polsce coś zrobić z brakiem praworządności i demokracją. Juncker wtedy powiedział, na zamkniętym spotkaniu adwentowym – wiem to z trzech różnych źródeł: „Kim jestem, żeby uczyć Polskę demokracji?”. To była jego pierwsza reakcja. Poza tym nie wiedział, na ile są to prawdziwe doniesienia, a na ile są oparte na sfalszowanych przekazach, które mają oczernić Polskę. Jednak po jakimś czasie dał się przekonać. Cały mainstream też ruszył. Uznał, że Polska to jest ten „Czarny Lud”. Niestety nie pomogła też początkowa aktywność części naszych polityków, w tym dosyć niestosowny i arogancki list, w którym zamiast wyjaśnić, przedstawić polski punkt widzenia, atakowano w bardzo infantylny sposób przedstawicieli Komisji Europejskiej. Sprawilo to, że nawet ci, którzy nie byli zacietrzewieni, poczuli się urażeni i zaczęli patrzeć na nas z niechęcią. Bo każdy ma swoje uczucia. Jeżeli się kogoś obrazi, to trudno, żeby obrażony był pełen pozytywnych uczuć i patrzył na sprawę przychylnie.

Podobnie jest w przypadku Węgrów. Mam przyjaciół Węgrów, dziennikarzy w różnych instytucjach. Mówią, że ich opozycja, część mediów, podobnie się zachowuje. W przypadku Węgier mediów tak zwanych niezależnych jest oczywiście o wiele mniej niż w Polsce, bo jednak Orbán sporo zrobił, żeby podporządkować sobie media. Zastanawiałam się wspólnie z koleżanką Bułgarką i doszłyśmy do wniosku, że to, że w naszych krajach, w przeciwieństwie do Zachodu, jest tego typu postawa, może w sporej części wynikać z doświadczenia jarzma komunistycznego. Polacy, Węgrzy, Bułgarzy nie czuli przynależności do swojego kraju, bo to był kraj zniewolony, były osłabione więzi. To był rzeczywiście reżim, więc ktoś, kto walczył z reżimem i na niego donosił, był po słusznej stronie. Bawi mnie, jak próbuje się robić analogie między obecnym polskim rządem a rządem komunistycznym. Oni uważają, że sytuacja jest dokładnie taka jak wtedy i oni są po tej dobrej stronie mocy – walczą z komuną, którą teraz są rządy Zjednoczonej Prawicy, i wydaje im się, że mają moralną wyższość. A tak nie jest.

Polacy, Węgrzy, Bułgarzy nie czuli przynależności do swojego kraju, bo to był kraj zniewolony, były osłabione więzi. To był rzeczywiście reżim, więc ktoś, kto walczył z reżimem i na niego donosił, był po słusznej stronie.

„Newsweeku” sporo jest przykładów ludzi, którzy mają już zachodnie nazwiska, bo są z rodzin mieszanych. I to oni plus polscy kontrybutorzy z np. „Gazety Wyborczej” z największym zaangażowaniem opluwają Polskę. Widzę sama po znajomych, którzy pracują w instytucjach unijnych, którzy uważają się za – jak to jest teraz modne – unijczyków, Europejczyków, a nie Polaków, bo przecież prawdziwy Europejczyk nie ma narodowości innej niż europejska, unijna. Oni z wielkim zapałem podlizują się ludziom z zachodu Europy, mówiąc: „Ach, te Polaczki są w ogóle straszne!”. A nie wiedzą, że w oczach tego Niemca, Belga, Holendra, Francuza sami są „tymi Polaczkami”. I mało tego, tamci głęboko nimi gardzą, tak jak się gardzi donosicielami.

Kilka lat temu w Brukseli było spotkanie *off the record*, lunch dla korespondentów, szefów think tanków i zagranicznych dziennikarzy z premierem Morawieckim. Była tam też pewna Polka pracująca dla zagranicznego me-

Oni z wielkim zapałem podlizują się ludziom z zachodu Europy, mówiąc: „Ach, te Polaczki są straszne!”. A nie wiedzą, że w oczach tego Niemca, Belga, Holendra, Francuza sami są „tymi Polaczkami”.

dium. Dzień później kolega organizator powiedział mi, że poprzedniego dnia miała miejsce bardzo żenująca sytuacja. Otóż ta koleżanka wychodziła razem z profesorem Niemcem, szefem bardzo prestiżowego think tanku, który powiedział do niej, że nie wiedział, że też jest Polką, bo kolarzył ją raczej z medium, w którym pracuje. Nie zastanawiał się nad nazwiskiem, bardziej

kojarzył imię. Na to ona odpowiedziała: „Niestety tak”. Niemiec spytał: „Dlaczego niestety?”, a ona na to: „Bo to wstyd się przyznać, że jest się z tego kraju”. Niemiec był bardzo zdziwiony, wręcz zniesmaczony. Kolega powiedział mi, że nie wypadało mu się wtrącić, bo oprowadzał gości, ale że tak zażenowany nie był chyba nigdy w życiu.

I tak się złożyło, że akurat dzień czy dwa dni później robiłam wywiad z tym niemieckim profesorem. Kiedy się z nim umawiałam, on się bardzo chętnie zgodził. Ale po dwóch dniach, jak przyszedłam na wywiad, widocznie dotarło do niego, że pracuję w reżimowej telewizji i jestem pisowską propagandzistką, jak to głosi nasza opozycja, i w ogóle jestem „Czarnym Ludem”. Pan był uprzejmy, ale patrzył na mnie ze sporym dystansem. Spodziewał się pewnie, że od razu go zaatakuję i że to nie będzie wywiad, tylko oskarżenie. Tymczasem ja zrobiłam wywiad merytoryczny w sprawach gospodarczych Unii Europejskiej. Po wywiadzie zaczę-

liśmy rozmawiać, już poza kamerą, na inne tematy. Tak rozmawialiśmy z pół godziny, operator już poszedł. Wtedy on zapytał: „Ale ten wasz rząd jest straszny, prawda?”. „Dlaczego uważasz, że jest straszny?”. „A Polska w ogóle nie ma poczucia solidarności”. „W jakiej kwestii?”, spytałam. „Na przykład z uchodźcami. Polska nie chce parzyć w relokacji uchodźców”.



Dominika Ćosić, dziennikarka, publicystka, korespondentka TVP w Brukseli

(Rozmawialiśmy przed rokiem 2022. Może to był rok 2019, może 2020). Ja na to: „Ale wiesz, że w Polsce mieszka prawie milion Ukraińców?”, bo już wtedy, po 2014 roku, mieliśmy w Polsce milion Ukraińców, z których nie wszyscy byli imigrantami zarobkowymi. Część pochodziła z Krymu czy z Donbasu we wschodniej Ukrainie. To byli uchodźcy wojenni. Zaczęłam mu tłumaczyć, jak wygląda sytuacja – że państwo polskie pokrywa koszty pobytu uchodźców. Był bardzo zdziwiony i spytał: „Ale dlaczego o tym nigdzie nie czytałem?”.

No właśnie, to jest pytanie bardziej może do moich kolegów zagranicznych niż do mnie. Ważne jest to, że kompletnie nie miał o tym pojęcia i był bardzo zdziwiony.

Mówię: „Więc wyobraź sobie teraz milion ludzi i jeszcze mamy przyjąć

kolejne tysiące z krajów, które są nam odległe kulturowo. I jak to chociażby budżet wytrzyma?”. Efekt był taki, że poruszaliśmy kolejne kwestie, także związane z prawami mniejszości seksualnych. Wdaliśmy się w długą, chyba godzinną rozmowę. Na zakończenie rozmowy powiedział: „Słuchaj, zapiszę sobie numer twojej komórki i będzie mi bardzo miło spotkać się z tobą na kawę”.

No i on od tej pory co jakiś czas do mnie dzwonił. Spotykaliśmy się na kawę. Więc może to będzie śmieszna konstatacja, ale po jakimś czasie poruszyliśmy temat tej koleżanki, która bardzo chciała zyskać w jego oczach właśnie tym, że się wyparła tego okropnego „tego kraju”, bo to jest właśnie „ten kraj”, nie Polska, tylko „ten kraj”; oni są z „tego kraju”. Zapytał: „Kolarzysz tę

dziewczynę?”. Odpowiedziałam, że kojarzę. „Ona powiedziała, że to wstyd, że jest się z Polski. Właściwie nie wiedziałem, jak mam zareagować, bo nie znam ani jednego Niemca, który by powiedział, że wstydy przyznać się, że jest Niemcem, że jest z Niemiec. Myślałem, że to jest bardzo fajna dziewczyna, ale tak byłem skrępowany, że nie wiedziałem, co mam jej odpowiedzieć”. I to jest ta postawa pełna kompleksów. A wydawało mi się, że ona jest wykształcona, pozbawiona kompleksów, zaadaptowana w Brukseli.

Takich przypadków jest bardzo dużo.

Nie chcę tutaj szuldkować, że ktoś jest z mniejszej miejscowości, ze skromnej rodziny – to absolutnie nie o to chodzi. Po prostu trzeba być dumnym ze swoich korzeni, z rodziny skromnej, ale uczciwej. Tymczasem znam sporo ludzi, którzy po przyjeździe do Brukseli, po otrzymaniu pracy w instytucjach unijnych, tak bardzo się zachłysnęli awansem, który ich spotkał, tym, że pracu-

ją w instytucjach unijnych i sądzą, że Pana Boga złapali za nogi, że właściwie od tego momentu przynależność narodowa, zwłaszcza polska, stała się dla nich potwornym obciążeniem. I to oni najczęściej pracują nad dokumentami wymierzonym w Polskę. To oni pierwsi informują o tym, co się dzieje w Polsce, próbują nakręcać atmosferę.

Goran Andrijančić

Mam ten przywilej, że mogę działać na rynku i polskim, i chorwackim i sam siebie określam jako dziennikarza polsko-chorwackiego. Mogę powiedzieć, że znam dobrze sytuację w Chorwacji i na całym terenie byłej Jugosławii, jeżeli chodzi o rynek medialny. Wiem, jak jest obecnie w Polsce. Kiedy przyjechałem do Polski i zacząłem

tu pracować, kilka miesięcy po mojej przeprowadzce opublikowano wyniki badania organizacji Dziennikarze bez Granic, gdzie Polska, według kryteriów wolności mediów, spadła o 20–30 miejsc. W tamtym momencie nie mogłem nic innego zrobić, niż tylko się śmiać. Ale to był śmiech gorzki, przez łzy, kiedy widziałem te wyniki. Polska znalazła się na gorszym miejscu niż Bośnia i Hercegowina. I to jest tak absurdalne, że trudno mi jest to wyjaśnić. Ja jestem Chorwatem, który urodził się w Bośni i Hercegowinie. Wiem, jaka jest tam sytuacja, jak media funk-

cjonują w Bośni i Hercegowinie. W Bośni i Hercegowinie nie ma praktycznie wolnych mediów, takich, które nie byłyby pod wpływem jakiejś partii. Sytuacja jest katastrofalna i porównywanie tamtego rynku medialnego z polskim jest śmieszne, absurdalne.

Ja mogę powiedzieć w sposób zupełnie odpowiedzialny, że według mnie

„Ona powiedziała, że to wstyd, że jest się z Polski. Właściwie nie wiedziałem, jak mam zareagować, bo nie znam ani jednego Niemca, który by powiedział, że wstydy przyznać się, że jest Niemcem, że jest z Niemiec”.



GORAN ANDRIJANIĆ

DZIENNIKARZ, PUBLICYSTA TYGODNIKA „SIECI” (CHORWACJA)

Za mało wiemy o sobie nawzajem

Zgadzam się z Michałem Karnowskim, który powiedział, że obowiązuje strategia medialna, zgodnie z którą nie można pisać dobrze o Polsce. Dotyczy ona także stosunków polsko-chorwackich.

Co możemy zrobić, żeby poprawić wzajemne relacje? Jak poznać jedni drugich? My za mało wiemy jedni o drugich. To trzeba zmienić. Chorwacja nie ma ani jednego korespondenta z Polski. A Polska też nie ma swojego; PAP też nie ma. TVP ma jednego reportera, który czasami przyjeżdża. Kiedy przyjechałem do Polski, zaoferowałem różnym agencjom, gazetom, mediom chorwackim swoje usługi, ale nikt nie był zainteresowany, żeby słuchać o czymkolwiek, co się dzieje się w Polsce, żeby coś zobaczyć z tej perspektywy. Ale oczywiście wiedzieli, że będę pisał bardziej neutralnie, a nie z punktu widzenia lewicowego.

Tak więc problem polega także na tym, że w Chorwacji trudno o obiektywną informację o tym, co się dzieje w Polsce, i vice versa. Chciałem powiedzieć, że jest wobec tego bardzo ważne, że się spotykamy. Wniosek z tego spotkania w Zagrzebiu był taki, że może instytucje nie mają swojego kanału informacji, ale my się musimy spotykać. Mówić jedni o drugich, dzielić się swoimi punktami widzenia.

Cieszę się, że jesteśmy tutaj, że jest nas dwóch Chorwatów, którzy mogą mówić o tym, co się dzieje, w jaki sposób się dzieje, ale nadal są to indywidualne inicjatywy. Mam taki blog, gdzie piszę po chorwacku o tym, co się dzieje w Polsce, ale robię to *pro publico bono*, a mój wolny czas jest ograniczony. Powinien powstać jakiś kanał informacyjny, żeby ludzie wiedzieli, co się dzieje w Polsce. Na razie to jest sprawa indywidualnej inicjatywy, ale instytucje czy też stowarzyszenia takie, jak Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, może rozpocząć taką inicjatywę, która będzie się rozwijać.

Kiedy przyjechałem do Polski, zaoferowałem różnym agencjom, gazetom, mediom chorwackim swoje usługi, ale nikt nie był zainteresowany, żeby słuchać o czymkolwiek, co się dzieje się w Polsce, żeby coś zobaczyć z tej perspektywy.



Krzysztof Skowroński, prezes SDP,
redaktor naczelny Radia Wnet

w Europie Środkowej, nawet w zachodniej Europie, w całej Unii Europejskiej nie ma bardziej pluralistycznego rynku medialnego, niż jest w Polsce. Nie istnieje rynek medialny, który by w tak precyzyjny sposób reprezentował całe spektrum różnych opinii politycznych. Mamy i prawicę, i lewicę, czy

W Europie Środkowej, nawet w zachodniej Europie, w całej Unii Europejskiej nie ma bardziej pluralistycznego rynku medialnego, niż jest w Polsce. Nie istnieje rynek medialny, który by w tak precyzyjny sposób reprezentował całe spektrum różnych opinii politycznych.

od narodowców do konserwatywnych mediów, które są bliższe PiS-owi. I to jest sytuacja, której nie widziałem nigdzie, ani w Chorwacji czy Słowenii, ani w Serbii, nie mówiąc o Bośni i Hercegowinie, Macedonii i innych tego typu krajach, które przeszły przez burzliwą transformację medialną.

Wydaje mi się, że my w kontekście środkowoeuropejskim nie mamy takich samych doświadczeń, jeżeli chodzi o transformację medialną. Każdy

ma własne, specyficzne doświadczenia, dobre i złe. Niedawno zorganizowaliśmy w Zagrzebiu spotkanie, w którym uczestniczyli polscy i chorwaccy intelektualiści. Był tam też Luka Tripalo. Ja byłem moderatorem jednego z paneli, którego temat brzmiał: „Ile wiemy jedni od drugich i skąd bierzemy

te wiadomości?”. Zorganizowałem wywiad dla pana Zybortowicza w „Jutarnjim Listie” [„Dziennik Poranny”; przyp. red.]. To jest gazeta liberalna. Pierwsza rzecz, o którą spytała pani dziennikarka, to było: „Dlaczego spadliście, jeżeli chodzi o listę Reporterów bez Granic?”. To jest narracja, którą przyjmuje mainstream medialny w Chorwacji.

Jeszcze jeden przykład. Był kryzys zbożowy między Polską i Ukrainą. Zadzwoił do mnie znajomy, z którym



Od lewej: Jan Hroudny, analityk portalu Pravý břeh (Brno, Czechy),
Goran Andrijačić, dziennikarz, publicysta tygodnika „Sieci” (Chorwacja)

kiedyś pracowałem, co zresztą nie było dla mnie łatwe, ale jednak pracowałem. Teraz on jest dziennikarzem, który zajmuje się polityką zagraniczną. Jego pytanie brzmiało: „Po co Polska to robi? Jestem pewien, że gdyby Tusk był przy władzy, to by tego nie było”. W jaki sposób miałem mu udowodnić, że gdyby Donald Tusk, nie daj Boże, był u władzy, jak Rosja zaatakowała Ukrainę, to by nawet nie kiwnął palcem i robiłby to, co mu mówią z Berlina? On realizował politykę resetu. Rząd Tuska otwierał się na rosyjskie wpływy w Europie. Rząd Donalda Tuska miał swój udział w uzależnieniu energetyki europejskiej od Rosji. Musiałbym poświęcić wiele czasu, żeby usiłować mu to wyjaśnić i udowodnić.

Wracam teraz do tej transformacji medialnej. W tym momencie w Chorwacji – i to jest bardzo zła sytuacja – nie

mamy medium mainstreamowego, które by reprezentowało interesy narodowe Chorwacji, państwa chorwackiego. To jest sytuacja, która trwa od lat dwutysięcznych. Jest to tak zwany proces

detudmanizacji. Ja to definiuję jako eliminację każdej polityki narodowej z wysokiej polityki w Chorwacji, włącznie z Chorwacką Wspólnotą Demokratyczną (HDZ), która jest partią założoną przez Franja Tuđmana. I nie mamy mediów reprezentujących interesy narodowe. Nasze media zostały oczyszczone z chorwackich dziennikarzy, którzy myślą

po chorwacku. Nie chciałbym, żeby to zabrzmiało dramatycznie, ale to jest transformacja medialna. W Chorwacji jest duży rozdźwięk między wyborcami – społeczeństwem konserwatywnym, a mediami, które są liberalne albo prezentują się jako centroprawicowe,

W Chorwacji jest duży rozdźwięk między wyborcami – społeczeństwem konserwatywnym, a mediami, które są liberalne albo prezentują się jako centroprawicowe, ale są zupełnie lewicowe.

ale są zupełnie lewicowe. Można od biedy powiedzieć, że mamy prawicę centralną, ale to jest taka partia ludowa, która staje się coraz bardziej liberalna. Jestem na przykład zaskoczony tym, co robi Tusk, jeżeli chodzi o aborcję. Ale myślę, że to samo stanie się w Chorwackiej Wspólnocie Demokratycznej.

Mainstream medialny w Chorwacji jest zwrócony przeciwko obecnemu rządowi polskiemu. Mój kolega, który jest jednym z najbardziej wpływowych publicystów w Chorwacji, chciał napisać do pewnego lewicowego tygodnika tekst, w którym w dobrym świetle przedstawiał Polskę. Chciał napisać o tym, co się dzieje w Polsce: że Polska ma wzrost gospodarczy, że staje się mocarstwem regionalnym, że polskie wojsko staje się coraz mocniejsze. Ale oni powiedzieli, że nie chcą publikować tekstów, w których dobrze pisze się o Polsce.

Jan Hroudny

Temat „Między prawdą a kłamstwem w Europie Środkowej” jest ważny. Skupię się na czeskiej perspektywie i przedstawię pewne uwagi i wiadomości w kontekście czeskim.

Zgadzam się, że korespondencje o Republice Czeskiej w zagranicznych mediach nie są częste. Republika Czeska jest interesująca dla zagranicznych mediów. Nie pojawiają się nawet fake newsy. Jak my to mamy traktować? Może to i dobrze, że w zachodnioeuropejskich mediach pojawiają się przynajmniej fake newsy o Polsce czy o Węgrzech, bo przynajmniej ktoś o was mówi, ale trzeba zrobić jeszcze kupę pożytecznej pracy. To jest ważne, ponieważ wszyscy wiemy, jak amerykańska partia republikańska zachowywała się wobec problemu Europy Środkowej,



Od lewej: Jan Hroudny, analityk portalu Pravý břeh (Brno, Czechy), Boris Kálnoky, dyrektor instytutu MCC – Mathias Gorvinus Collegium (Węgry)



RAFAŁ ZIEMKIEWICZ

PISARZ, PUBLICYSTA „DO RZECZY”

Donosicielska misja „europejczyków”

Centrum Sztuki Współczesnej zaprosiło mnie do panelu, już nie pamiętam na jaki temat, z udziałem pracownika uniwersytetu angielskiego. Była to kobieta, która po przyjeździe opowiedziała mi – a oczy miała kwadratowe ze zdziwienia – że uprzedzie poprosił ją do siebie rektor i poinformował ją – na szczęście normalny człowiek, więc raczej w duchu ciekawostki – że został zasypany mailami z Polski, od jakichś polskich profesorów. Nawet znam nazwiska, ale nie będę ich popełniał. Ci profesorowie donosili mu, że jego pracownica, jego podwładna ma wystąpić w Polsce w faszystowskim panelu z jakimś faszystą i że on ma jej tego zakazać, bo jak nie, to oni doniosą na niego do jego ministra. Bo ci profesorowie myśleli, że tam jest tak jak w Polsce. I to jest u nas powszechne. Sam padłem ofiarą niezliczonej ilości takich donosów. Uważam się za rekordzistę.

A jeśli chodzi o przykłady dotyczące ogółu, przygotowywana jest ustawa, w której jest zapis – powszechny w każdym normalnym prawie – że podlega karze ktoś, kto przedstawia treści seksualne osobom nieletnim. Opozycja lepi z tego pigułę, że rząd chce zakazać edukacji seksualnej. Idzie z tym pan Biedroń do Parlamentu Europejskiego. Tam nikt nie czyta, nikt nie pyta, o co chodzi. W ramach tego, że oni rezolucje przyjmują paczkami, przyjmują tę rezolucję potępiającą Polskę za chęć zakazu edukacji seksualnej albo na przykład za strefy z brakiem wstępu dla LGBT, albo za coś tam. Takich przykładów jest mnóstwo. Jest ciągle produkowanie fake newsów na temat Polski. Z takim błaganiem: puśćcie to, rzućcie to, wtedy co najmniej zawstydzimy Polaków!

Bo panuje takie silne przekonanie, znowu wynikające z kompleksów postkolonialnych, głębokie przekonanie wśród tych naszych „elit”, że jak się Polakom pokaże, że Zachód ich potępia, to oni się zawstydzą i zmienią postępowanie. To kiedyś działało, przynajmniej, ale już nie działa od paru ładnych lat. Ale nadal ciągle używanie zachodnich uroszczeń przez polską opozycję – w tej chwili opozycję, daj Boże, że tak zostanie – do tresowania Polaków, do mobilizowania Zachodu przeciwko Polsce, spotyka się z wielką gotowością zachodnich elit lewicowo-liberalnych do tegoż tresowania Polaków. To jest, moim zdaniem, podstawa całego zjawiska.

Panuje silne przekonanie, wynikające z kompleksów postkolonialnych, głębokie przekonanie wśród tych naszych „elit”, że jak się Polakom pokaże, że Zachód ich potępia, to oni się zawstydzą i zmienią postępowanie.

jakim jest wojna na Ukrainie. Przypomnę, że nasz premier, Petr Fiala, napisał dla amerykańskiego czasopisma konserwatywnego artykuł, w którym bronił czeskiego podejścia do tej wojny.

W mediach zachodnioeuropejskich jest sporo fake newsów, ale są również narracje długoterminowe, które wynikają z lewicowo nacechowanego widzenia świata i jest to interpretacja zabarwiona czymś niedobrym. Podam przykład. Co roku w okresie Wielkanocy w mediach zachodnich pojawiają się głosy, jak barbarzyńskie są tradycje związane z Wielkanocą. A te tradycje u nas, w słowiańskim świecie, są podobne. Część społeczeństwa, nazwijmy ją umownie „liberalną”, przyjmuje ten punkt widzenia. To jest to, o czym mówi się, jakoby Polacy odnosili się z niechęcią do swego kraju. U nas to zjawisko także istnieje. To jest taka fobia „unijności”.

Środkowa Europa ma mnóstwo możliwości, ma co zaproponować w dziedzinie turystyki czy w różnych innych dziedzinach. Jeśli to wykorzystamy, mamy szansę stworzyć nasz pozytywny wizerunek. I potem te fake newsy nie będą miały aż tak szkodliwego wpływu.

Jeżeli chodzi o ogólny wizerunek Europy Środkowej w zachodnich mediach, tutaj sytuacja jest bardziej złożona. Jak to można to rozwiązać? Środkowa Europa ma mnóstwo możliwości, ma co zaproponować w dziedzinie turystyki czy w różnych innych dziedzinach. Jeśli to wykorzystamy, mamy szansę stworzyć nasz pozytywny wizerunek. I potem te fake newsy nie będą miały aż tak szkodliwego wpływu na postrzeganie kraju i będzie może łatwiej się z tym uporać niż obecnie.

Boris Kálnoky

Reprezentuję węgierską instytucję i jestem obywatelem Węgier, ale moja rodzina opuściła kraj za komuny i dorastałem na Zachodzie. Potem przez 33 lata byłem korespondentem „Die Welt”. W 2012 roku porzuciłem ciemną stronę mocy, kiedy przejąłem kierowanie instytucją medialnym Collegium Mathias Corvinus w Budapeszcie. I z dnia na dzień zupełnie zmieniło się podejście moich kolegów do mnie. Jednego dnia byłem bardzo szanowanym analitykiem i badaczem, a następnego dnia stałem się propagandzistą Orbána. Dlatego mogę Państwu współczuć.

Jak ukształtował się obraz Węgier w prasie niemieckiej, w mediach niemieckich po transformacji ustrojowej? Na początku był bardzo pozytywny.

Przecież Węgrzy pomogli w zerwaniu żelaznej kurtyny, pomogli obalić komunizm. Socjaliści są bardzo dobrymi ludźmi, skoro się do tego przysłużyli. Dlatego Niemcy podchodzili do Węgrów w ten sposób.

A jakie są źródła dzisiejszych fake newsów? Najczęściej źródła są one węgierskie. Jak do tego doszło? Po transformacji ustrojowej ci mili socjaliści przekazali już istniejące media, które wcześniej były narzędziami dyktatury, inwestorom szwajcarskim, austriackim



BORIS KÁLNOKY

DYREKTOR INSTYTUTU MCC – MATHIAS CORVINUS COLLEGIUM (WĘGRY)

Niemcy odbierają krytykę wobec UE osobiście

To, co można przeczytać, szczególnie w niemieckiej prasie, na temat Węgier i Polski, więcej mówi o tych mediach i o tej prasie niż o Polsce lub Węgrzech. Z czego to wynika, to jest druga kwestia. Nie jest tak, że Olaf Scholz dzwoni do dziennikarzy i mówi, że trzeba kłamać na temat Polski, na temat Orbána i Węgier, czyli przekazuje wskazówki dziennikarzom i oni muszą dobrze kłamać, ponieważ dobrze im za to płacą. Nie do końca tak to działa. Muszę powiedzieć, że w ciągu 33 lat nigdy nie mówiono mi, w jaki sposób mam pisać i z jakim nastawieniem.

Natomiast faktem obiektywnym jest to, że pisze się szablonowo, popełniając wiele błędów, zniekształcając rzeczywistość. Pisze się tak zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech i w zachodnich mediach. I jeszcze jedna myśl w związku z niemiecką polityką i z niemieckimi mediami: jeżeli przyjrzymy się rynkowi medialnemu w Niemczech, większość mediów – np. „Die Welt”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” – bardzo krytycznie podchodzi do aktualnego rządu niemieckiego. „Der Spiegel” popiera rząd niemiecki. To, że ten rząd osiąga w badaniach opinii publicznej bardzo złe wyniki, ma powiązanie z tym, że jego polityka jest źle oceniana w mediach.

Natomiast jeżeli media krytycznie się wypowiadają o rządzie, to znaczy, że prawdopodobnie nie dostają żadnych nakazów od rządu. O co w takim razie chodzi? Po pierwsze o mentalność. Niemiecka dusza pożegnała się z myśleniem narodowym. Aktualnie Niemiec nie jest dumny z tego, że jest Niemcem, ale wystąpił zastępczy nacjonalizm. Oni są najlepszymi Europejczykami! I cnoty niemieckie są w ten sposób przedstawiane, żeby każdy był tak dobrym Europejczykiem, jak Niemcy. Jeśli prasa polska lub węgierska krytykuje Unię Europejską, w Niemczech i w prasie niemieckiej wywołuje to irracjonalną reakcję. Wydaje im się, że oni osobiście są atakowani. Zatem my musimy być złymi ludźmi. Druga sprawa jest taka, że ten projekt europejski, bez względu na to, czy mówimy o większej integracji, czy o strukturze federalistycznej, prawdopodobnie jest w interesie niemieckim. Każdy to czuje. Zarówno dziennikarze, redaktorzy, właściciele mediów, jak i część społeczeństwa, która w nich pracuje, być może podświadomie uważają, że to dla Niemców będzie dobre. I mają poczucie, że dla nich będzie korzystne pójść w tym kierunku, a więc popierają koncepcję federalistyczną, integracyjną.

Jeśli prasa polska lub węgierska krytykuje Unię Europejską, w Niemczech i w prasie niemieckiej wywołuje to irracjonalną reakcję. Wydaje im się, że oni osobiście są atakowani. Zatem my musimy być złymi ludźmi.

i niemieckim. Czyli wszystkie wielkie gazety – bo to były głównie gazety – nagle znalazły się w posiadaniu zagranicznych spółek prywatnych. A przejęcie ich było atakiem na wolność prasy. Skąd ma pozyskiwać informacje na temat tego, co się dzieje na Węgrzech, wydawca niemiecki Axel Springer? No przecież mamy tam media, jesteśmy właścicielem gazet na Węgrzech. Wszystkie media działały w tej samej strukturze, redakcje z czasów komunistycznych zo-

stały przejęte. A niemiecki rynek prasowy pozyskiwał informacje na temat Węgier z tych właśnie gazet. I żeby nie było nieporozumień: nie były to treści konserwatywne.

W 2010 roku Fides, Viktor Orbán po raz drugi wygrał wybory. Wiele autorytetów, intelektualistów, pisarzy wysłało wtedy listy do Komisji Europejskiej i do ówczesnej sekretarza stanu USA, Hillary Clinton, z prośbą o pomoc, ponieważ dyktatura wraca na Węgry. Wszyscy ci ludzie w czasach komunizmu byli absolutnie wiarygodnymi dysydentami, walczyli z komunizmem. I większość dziennikarzy z mediów zajmujących się Węgrami od lat znało tych ludzi i było z nimi w kontakcie. I nagle ci dawni dysydenci ostrzegali, że na Węgry powraca dyktatura. Dziennikarze natychmiast pojechali robić z nimi wywiady. Od tamtego

Wszystkie media działały w tej samej strukturze, redakcje z czasów komunistycznych zostały przejęte. A niemiecki rynek prasowy pozyskiwał informacje na temat Węgier z tych właśnie gazet. I żeby nie było nieporozumień: nie były to treści konserwatywne.

czasu każdy przyjeżdżający na Węgry dziennikarz kontaktował się z nimi. Ich opinie przedostawały się do niemieckich mediów.

Jeszcze jedno: punkt widzenia agencji prasowych. Zadaniem agencji prasowej jest przekazywać fakty bez zabarwienia ideologicznego. W przypadku Niemiec podstawowym źródłem wiadomości jest Deutsche Welle. A jeden z jej ówczesnych dziennikarzy, bardzo krytyczny wobec Orbána – nie podam teraz jego nazwiska

– napisał książkę o tym, że na Węgrzech pojawiło się widmo faszyzmu. Czyli jeżeli media pracują nad tematem postaw węgierskich, widzą przede wszystkim raporty agencji prasowych. A tam można przeczytać o tych horrendalnych rzeczach, które się dzieją na Węgrzech.

Jeszcze jeden przykład. Kiedy w 2010 roku rząd wprowadził nową ustawę medialną, w artykule Deutsche Presse-Agentur mogliśmy przeczytać, że powstaje nowy organ medialny zarządzany przez rząd węgierski. Jeżeli wedle tego organu jakieś medium będzie przekazywać treści w sposób nieobiektywny, można je ukarać grzywną do wysokości 90 tys. euro. Takiej regulacji absolutnie w ustawie nie było. Mimo to przez pół roku w każdej niemieckiej gazecie pisano, że na Węgrzech jest cenzura, ponieważ rząd, uznawszy dany artykuł za nieobiektywny, antyrządowy,



Boris Kálnoky, dyrektor instytutu MCC – Mathias Corvinus Collegium (Węgry)

może ukarać gazetę grzywną i w ten sposób wykrwawić wszystkie antyrządowe tytuły prasowe. I tego typu wiadomości pojawiały się w agencji prasowej niemieckiej. Działo się to za sprawą syna dziennikarza, który był tłumaczem każdego niemieckiego dziennikarza przyjeżdżającego na Węgry, a niezna-

Dawni dysydenci ostrzegali, że na Węgry powraca dyktatura. Dziennikarze natychmiast pojechali robić z nimi wywiady. Od tamtego czasu każdy przyjeżdżający na Węgry dziennikarz kontaktował się z nimi. Ich opinie przedostawały się do niemieckich mediów.

jącego języka węgierskiego. Wszystkich dziennikarzy, którzy zgłaszali się do tego tłumacza, on umawiał z przedstawicielami mediów liberalno-lewicowych. Takie rzeczy się dzieją i co możemy z tym zrobić?

Mógłbym podawać kolejne przykłady. W czasie covidu pojawił się fake news, że węgierski parlament został zamknięty. Nie działa. Oczywiście nic takiego się nie wydarzyło. Ale w programie na żywo pewna gwiazda dziennikarska z CNN zapytała węgierskiego mi-

nistra spraw zagranicznych, dlaczego węgierski parlament nie działa. On się zdziwił, bo nie słyszał, żeby parlament został zamknięty. I pytanie: jak to się mogło zdarzyć, że w programie na żywo gwiazda medialna CNN, w Ameryce,

popelnia taki błąd? Ma cały sztab ludzi do sprawdzania faktów, a popełniła tego typu pomyłkę. Sztab przekazał jej informację, że węgierski parlament został zamknięty, ale przecież można to było bardzo łatwo sprawdzić. Jak mogło do tego dojść? Jestem przekonany, że dlatego, że oni chcieli w to wierzyć.

Bo atmosfera jest taka, że cokolwiek złego powiemy o Węgrzech czy o Polsce, wszyscy chcą wierzyć, że na pewno tak jest. Bardzo ciężko z tym walczyć. Jedyłą moją nadzieją jest to, że w Niemczech powstają nowe organy prasowe, np. tzw. partyzancko-konserwatywne „Cicero”; podobnie w Szwajcarii. Są dosyć popularne, ponieważ tego typu treści brakuje na rynku medialnym.

Dlatego mam nadzieję, że wolność medialna będzie regulowana przez wolność rynkową.

Jan Bogatko

Wniemieckich mediach zasadą jest, żeby pisać źle o takich krajach jak Polska, dopóki rządy w nich nie będą pożyteczne dla dziennikarzy z niemieckich mediów. Dlatego też obraz Polski czy Węgier, w mniejszym stopniu Czech czy Chorwacji, nie jest w nich pozytywny.

Jeżeli biorę do ręki „Deutsche Zeitung”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” czy „Die Welt” itd., to nie widzę różnicy w wymowie artykułów prowadzących

w tych gazetach. Często jest to wynikiem faktu, że artykuły przejmowane są z niemieckiej agencji prasowej i poddawane lekkiej kosmetyce albo nawet bez tej kosmetyki. Jeżeli jakaś niemiecka gazeta chce opublikować artykuł na temat Polski, a nie ma wystarczającej wiedzy, zwraca się do swoich wypróbowanych

przyjaciół w określonym środowisku w Polsce, oni te artykuły piszą i oczywiście powtarza się historia typu: „nawet Polacy tak uważają”. To jest rzecz trudna dla zrozumienia dla tych, którzy nie znają się na sprawach polskich.

Obraz kreowany przez media utrwała się wśród ludzi, którzy jeszcze w prasę wierzą, ale tych jest coraz mniej, dlatego że niemiecka prasa i media nie

cieszą się poparciem społeczeństwa. Ponad połowa Niemców obawia się wprost dezinformacji. To jest wiadomość z marca tego roku. Fake newsy, teorie spiskowe, kampanie dezinformacji – wojna hybrydowa toczy się w mediach naprawdę. I stąd też jest mnóstwo nieprawdziwych informacji. 64% Niemców obawia się społecznych skutków nieprawdziwych informacji, wg badania Fundacji Konrada Adenauera powiązanej z CDU.

Mediom publicznym ufa 96% wyborców Partii Zielonych. Skoro duża liczba dziennikarzy zatrudnianych w niemieckich mediach wybiera Zielonych, to oczywiście mają oni swoje powiązania z tym środowiskiem.



JAN HROUDNY

ANALITYK PORTALU PRAVÝ BŘEH (PRAWY BRZEC)
(BRNO, CZECHY)

Przyjmujemy kłamstwa za dobrą monetę

WCzechach istnieje serwer Novinky.cz. To jest drugi z najbardziej popularnych i czytanych portali informacyjnych w naszym kraju. W zeszłym roku pojawił się tam artykuł, że w Polsce zabroniono nosić dziewczętom krótkie spódnice, żeby nie prowokowały nauczycieli i kolegów. Bo dziewczyny w Polsce należy prowadzić drogą czystości i niewinności. Z artykułu wynikało, że zakaz wyszedł z kół rządzących, z jakiegoś rozporządzenia rządowego. Ale, co dziwne, nie było tam żadnych odsyłaczy do źródeł. W sprawę włączył się mniejszy serwer, konserwatywnej gazety, i napisał, że tego typu regulacje miały wprowadzić dwie szkoły w Gdańsku. Te szkoły zaprzeczyły. Był to fake news, który pochodził z czyjś wymyślu. To nie było prawdą, ale w internecie ta pierwsza wiadomość była bardziej czytana niż potem wyjaśnienie. Więc musimy wzmocnić stopień przekazywania informacji o sobie nawzajem. Czescy dziennikarze z powodu różnic językowych mają trudności w informowaniu o Węgrzech. Może pomocą będzie tutaj sztuczna inteligencja. Ale w przypadku Polski trudność nie jest tak wielka, ponieważ łatwiej nam się nawzajem zrozumieć. Tymczasem przyjmujemy kłamliwe informacje za dobrą monetę.

Co gorsza, nam, Czechom, wydaje się, że my bardzo dobrze, intuicyjnie rozumiemy Słowację, ponieważ długo byliśmy w jednym państwie, mówimy podobnymi językami, kochamy Słowaków, lubimy jeździć na Słowację. Ale przed wyborami, na przykład, okazuje się, że my, Czesi, nie rozumiemy tego, co się teraz dzieje na Słowacji. Nie mamy w zasadzie wiedzy o całej Słowacji.

Żeby ten obraz nie był całkiem negatywny: w ostatnich miesiącach, a nawet od kilku lat sposób postrzegania Polski w Republice Czeskiej zmienia się na pozytywny. My patrzemy na Polskę jako solidnego partnera ekonomicznego. Obserwujemy postęp, jakiego dokonała Polska, i wielką pomoc udzieloną Ukrainie. A potem te pojedyncze przypadki fake newsów przestają odgrywać większą rolę.

Czescy dziennikarze z powodu różnic językowych mają trudności w informowaniu o Węgrzech. Może pomocą będzie tutaj sztuczna inteligencja. Ale w przypadku Polski trudność nie jest tak wielka, ponieważ łatwiej nam się nawzajem zrozumieć. Tymczasem przyjmujemy kłamliwe informacje za dobrą monetę.



81% wyborców NPD ufa mediom publicznym. Natomiast jeżeli chodzi o wyborców AfD – tylko 16%. To jest absolutnie już wyrażenie tego, że prasie się nie wierzy. Zresztą kiedyś padało w Niemczech hasło, które oburzało dziennikarzy i duże media: „Prasa kłamie”. AfD to jest nie tylko partia, to jest postawa społeczna i bardzo łatwo jest sobie wyobrazić, że wielu zwolenników Alternatywy dla Niemiec, którzy nie deklarują się jako wyborcy, również myśli podobnie i również nie ufa niemieckim mediom, podśmiewa się z nich po prostu.

Wieloma sprawami polskimi zajmują się gazety regionalne, na przykład w Saksonii „Sächsische Zeitung”. Bardzo ciekawą osobą w tym kraju jest premier tego landu, Michael Kretschmer, któremu wrócono, że któregoś dnia obejmie urząd kanclerski w Berlinie.

Negatywny obraz Polski może być korygowany przez listy do redakcji i tych listów jest bardzo dużo. Są też reakcje w polskich mediach i może, jakkolwiek nie drukuje się ich, nie pokazuje w telewizji, nie mówi o nich

w radiu, jednak trafiają i to powoduje, że te media nie pchają się z bardzo brutalnymi i oczywistymi kłamstwami. W pewien sposób następuje łagodzenie tego obrazu. Bardzo częste są spotkania dziennikarzy. Sam kiedyś prowadziłem spotkania polskich i niemieckich dziennikarzy w Zgorzelcu i niemieckim Görlitz. To nie mogło trwać, dlatego że pojawiły się zarzuty, że osoby zapraszane na te spotkania nie są z kręgu właściwej prasy, a wobec tego nie należy ich wspierać. I tak też to się skończyło: po kilku spotkaniach,

na których frekwencja była olbrzymia. Ale nie można było prowadzić na styku dwóch wielkich państw Unii Europejskiej, Polski i Niemiec, dialogu dziennikarzy na temat tego, co jest prawdą, co jest nieprawdą. I to wpłynęło bardzo negatywnie, moim zdaniem, na niemieckie media.

Czy można zmienić fałszywy wizerunek Polski w mediach? Czy warto to robić? Bardzo lubię czytać stare gazety. Jak opisywano Polskę w mediach niemieckich w latach 30., przed wybuchem II wojny światowej? Były to kłamliwe



JAN BOGATKO

KORESPONDENT POLSKICH MEDIÓW Z NIEMIEC

W Niemczech gazety są na jedno kopyto

Niemieckie media to są tuby informacyjne, które mają bardzo określone umocowanie polityczne. Bardzo trudno w tych mediach znaleźć prawdę. Ale czytelnicy reagują inaczej, niż wynikałoby to z tekstu zamieszczonego na łamach danej gazety. Piszą na przykład: byliśmy w Polsce, w Polsce jest bardzo ładnie, nie ma takiego brudu, wszyscy są sympatyczni, nikt na ulicy na nikogo nie napada itd. I to nie są reakcje zorganizowane. Zwłaszcza na fake newsy publiczność niemiecka reaguje bardzo przyzwoicie, a więc można mieć nadzieję, że któregoś dnia i tenor prasy niemieckiej się zmieni.

Na przykład afera sprzed roku, z rțcią w Odrze. Niemiecki portal RBB24 podał jako pierwszy, że stwierdzono wysokie stęzenie rțci w próbkach wody. Okazało się, że to był typowy fake news, byle zdezawuować Polskę. Polska opozycja wiedziała o tym szybciej niż wszystkie inne media, które podawały, że za śmierć ryb odpowiada rțć w Odrze. W Odrze tej rțci nie było i później unikano tematu rțci. Więc jeżeli jest jakiś temat podejmowany fałszywie, błędnie, nierozważnie, reakcje są konieczne. Wtedy następne medium obawia się kontynuować ten temat, żeby nie zostać uznanym za niewiarygodne.

Gdy dyskutowano o tym, czy Polska wstrzyma dostawę broni dla Ukrainy, czy nie – a Polska będzie przekazywać uzbrojenie Ukrainie, tylko nie to najnowocześniejsze, które sama dostaje dla obrony własnych granic – w Niemczech, gdy wiadomość została podana przez liczne gazety, stację telewizyjną – od razu zaczęto się zastanawiać, czy nie trzeba Polski ukarać za to, że nie chce dostarczać tej broni. Pani Strack-Zimmermann na przykład powiedziała, że koniecznie trzeba niemieckie działka przeciwlotnicze stacjonowane w Polsce wycofać od razu na Ukrainę.

I zaczyna się dalszy ciąg polityki, która ma na celu doprowadzenie do zmiany rządów w Polsce. Inaczej tego nie da się określić. Ale w Niemczech wszystko działa bardzo powolnie. To nie jest kraj typu Włochy, Francja czy Polska, gdzie, jeżeli dzieją się jakieś zaskakujące rzeczy, pojawia się reakcja na ulicy i mnóstwo ludzi zabiera głos w sprawie, pojawiają się artykuły prasowe itp., itd. Tutaj, owszem, artykuły prasowe są, ale nie ma takiego spektrum medialnego, jak np. w Polsce, gdzie nie da się porównać pisma „NIE” z np. „DoRzeczy”. W Niemczech, poza bardzo niszowymi tytułami, które ukazują się w niewielkich nakładach i przez to mają nielicznych czytelników, wszystkie gazety są na jedno kopyto.

Jeżeli jest jakiś temat podejmowany fałszywie, błędnie, nierozważnie, reakcje są konieczne. Wtedy następne medium obawia się kontynuować ten temat, żeby nie zostać uznanym za niewiarygodne.

artykuły, które zarzucały Polakom, że niemiecka mniejszość jest prześladowana, że Polacy czyhają na to, żeby napaść na Niemcy itd. Były to absolutnie nieprawdziwe informacje. Dziś można by napisać doktorat o tym, jak wielką rolę odgrywały media w ówczesnym czasie w społeczeństwie. Wtedy mediom wierzono. Było inaczej niż dziś, kiedy media są konkurencyjne, są portale społecznościowe, na któ-

na kampanię dezinformacji prowadzi często do korekty informacji, do zmiany tonu artykułów w prasie niemieckiej. Na przykład o polskiej gospodarce nie może prasa niemiecka pisać źle, bo wiadomo, że polska gospodarka rozwija się doskonale, że Polska ma najniższe bezrobocie. O tym się mówi, to się też pokazuje, więc miejmy nadzieję, że tego typu rzeczy trafiają również do społeczeństwa.

Naprawdę warto pisać i podejmować tematy sporne, mówić i wskazywać palcem, gdzie zamieszczone jest kłamstwo, i z tym kłamstwem się rozprawić.

rych można zasięgnąć informacji, czy to, co czytałem w gazecie, naprawdę wygląda tak, czy może inaczej. Wtedy tej możliwości nie było. Dzisiaj, jeżeli chodzi o prasę niemiecką i jej nastawienie do Polski, to wyczuwam pewne podobieństwo do okresu przedwojennego. Oczywiście jest niezwykle ważne, by na to reagować. Reakcja

Niemcy zadają sobie pytanie: jak tam jest? Coraz więcej przyjeżdża ich do Polski i widzą, jak Polska się rozwija, i potem mówią o tym w pracy, w szkole, wśród najbliższych. I dlatego naprawdę warto pisać i podejmować tematy sporne, mówić i wskazywać palcem, gdzie zamieszczone jest kłamstwo, i z tym kłamstwem się rozprawić. ■





Od diagnozy do działania

Jak zmienić fałszywy wizerunek Polski, Czech, Węgier i Chorwacji w mediach?

MODERATOR: DR JOLANTA HAJDASZ

PRELEGENCI:

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

pisarka, publicystka, korespondentka mediów polskich z Wielkiej Brytanii

KRZYSZTOF MARIA ZAŁUSKI

dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego”, autor podcastu „DACHL, czyli Niemieckie Co Nieco”, obserwator mediów i polityki w Niemczech

OLIVIER BAULT

dziennikarz, korespondent „Observatoire du Journalisme”, redaktor portalu sovereignty.pl (Francja)

SŁAWOMIR WRÓBEL

dziennikarz, korespondent polskich mediów z Wielkiej Brytanii

LUKA TRIPALO

publicysta i dziennikarz tygodnika „Glas Koncila” (Chorwacja)

Elżbieta Królikowska-Avis

Co robić, żeby niezasłużenie fatalny wizerunek Polski w świecie zmienić? Moje doświadczenie dziennikarskie jest dosyć długie. 26 lat spędziłam w Londynie, byłam korespondentem polskich mediów – telewizji, stacji radiowych, tygodników, miesięczników itd. Kilka lat pracowałam również jako ekspert do spraw brytyjskich i doradca w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Byłam też szefową anglojęzycznego portalu MSZ, co było wtedy zupełną nowinką. W ciągu dwóch lat ten portal stał

przykładem niech będzie pewna przygoda z fake newsem. To à propos naszego poprzedniego panelu. Agencje prasowe aż się roją od fake newsów. Niejaka redaktor Vanessa Gera z amerykańskiej rozgłośni Associated Press w 2017 roku wysłała do przeróżnych redakcji na całym świecie informację o 60 000 faszystów maszerujących ulicami Warszawy. Marsz był 11 listopada, a ona rozesłała po świecie informację o tym już 10 listopada. (Gdyby nasi goście z zagranicy nie wiedzieli: 11 listopada jest rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. To jedno z najważniejszych świąt

Niejaka redaktor Vanessa Gera z amerykańskiej rozgłośni Associated Press w 2017 roku wysłała do przeróżnych redakcji na całym świecie informację o 60 000 faszystów maszerujących ulicami Warszawy. Marsz był 11 listopada, a ona rozesłała po świecie informację o tym już 10 listopada.

się jednym z najlepszych portali anglojęzycznych w Polsce. Na czym rzecz polegała? Robiłam codziennie prasówki i wybierałam z całej prasy wszystkie informacje o Polsce, które miały iść w świat. Ale zanim ten portal powstał, sięgnęłam do wszystkich najważniejszych i najbardziej opiniotwórczych radiostacji i redakcji na świecie. Od China Today poprzez CNN, BBC, Washington Post, France-Press, Associated Press itd. Adresowałam maile imiennie na szefów, bo jeżeli ktoś inny dostanie mail, wrzuci go do kosza – tak to działa w redakcjach. Chiny, Indie, Brazylia itd. – co kilka dni wybrane przeze mnie, przetłumaczone przez ośmioro tłumaczy informacje o Polsce szły w świat, do około 150 redakcji. Czy to było skuteczne?

państwowych w całym roku). Ja to przeczytałam i zorientowałam się, że nie zgadzały się godziny. Okazało się, że Associated Press kłamie. Wysłałam o tym mój artykuł, który przetłumaczony poszedł na cały świat. Szef działu ds. etycznych Associated Press napisał do mnie list, że chciałby się spotkać z panem ministrem i porozmawiać na ten temat. Wspólnie z min. Waszczykowskiem odpisaliśmy, że pan minister jest zajęty; uznaliśmy, że nie ma sensu spotykać się z kimś, kto na spotkanie przychodzi ze swoją tezą. Zamiast zrobić awanturę pani redaktor Vanessa Gera lub wyrzucić ją z pracy – bo przecież to było bardzo poważne przewinienie dziennikarskie – on chciał rozmawiać, aby ratować wizerunek Associated

Press. Tak działają również redakcje „El Pais”, „Die Welt”, „Le Monde” itd. Często przepisują informacje podawane przez agencje, uznając je za pewne, podczas gdy są one przygotowane metodą kłamstwa, przeinaczeń, dorabiania ideologii. W tej chwili byłoby np. bardzo trudno pracować naszej komisji ds. etyki Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, bo właściwie cała druga strona, lewicowo-liberalna, jest uwikłana w różnego rodzaju półprawdy czy ćwierćinformacje.

Uważam, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych musi mieć taki portal, tak samo Ministerstwo Kultury, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – dobrze prowadzony i rozsyłany po całym świecie. Ja rozsyłałam do wszystkich, również do ponad stu polskich ambasad, żeby miały informacje z pierwszej ręki.

Bardzo łatwo jest być wiceministrem, paradować przed polskimi mediami i opowiadać Polakom, że mamy bardzo złe stosunki z Brukselą, która nas znowu skrzywdziła. Ale chodzi o to, żeby wymyślić sposoby na to, aby temu zapobiec. Lepiej zapobiegać, niż leczyć. Co tu dużo mówić: to przecież ambasadorzy powinni bronić naszego dobrego imienia, mówić: – Nie, nie jest tak, tylko tak i tak! – i domagać się prawdziwej informacji.

Jestem regularnie zapraszana do ambasady brytyjskiej. Bywają tam właściwie tylko lewicowi dziennikarze i politycy, z naszej strony prawie nikt. A jest to okazja, by się zaprzyjaźnić, wymienić wizytówki. To jest też giełda informacji; tam można suflować naszą wiedzę o Polsce.

Kolejna historia. Jestem wiceprzewodniczącą Rady Programowej Polskiego Radia i wiem, że wciąż jest za mało informacji o zagranicy. Chodzi mi o taką wiedzę, która pozwala nam wykorzystać partnera, np. bilateralnego brytyjskiego, do naszych celów. Zrobiliśmy całodzienną konferencję, na którą

z Waszyngtonu przyjechał Marek Wałkuski, także Maciej Jastrzębski, bardzo dobry korespondent z Kijowa. Ja mówiłam tam o idei właśnie korespondentów. Bo korespondenci są nieocenionym źródłem informacji. Pięknie rozgrywa to Dominika Ćosić, która, jeżeli chce przekazać wiadomości o Polsce, to robi wywiad z jakąś wielką figurą w Brukseli, w Unii Europejskiej, i zadaje takie pytania, żeby tamten musiał się ustosunkować. Ja wierzę w misję dobrej promocji Polski przez korespondentów. Sama to robiłam w Wielkiej Brytanii.

Następna sprawa, która mnie uderzyła. Jestem regularnie zapraszana do ambasady brytyjskiej. Bywają tam właściwie tylko lewicowi dziennikarze

i politycy, z naszej strony prawie nikt. A jest to okazja, by się zaprzyjaźnić, wymienić wizytówki. To jest też giełda informacji; tam można suflować naszą wiedzę o Polsce, i to przy dobrym jedzonku, w miłym towarzystwie, co też ma znaczenie.



Od lewej: Jolanta Hajdasz, wiceprezes SDP, dyrektor CMWP SDP; Elżbieta Królikowska-Avis, pisarka, publicystka, korespondentka mediów polskich z Wielkiej Brytanii; Krzysztof Maria Załuski, dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego”, obserwator mediów i polityki w Niemczech

Obserwuję również – na podstawie Wielkiej Brytanii, Hiszpanii itd. – zmianę całego tła kulturowego. Tak zwane elity polityczne to jest mniejszość obywateli konkretnego kraju, ale oni są niezwykle opiniotwórczy, ponieważ mają media i uczestniczą w polityce, a ta napędza establishment filmowy itd. To się zmieniło na oczach jednego, dwóch pokoleń. Jako korespondentka w Wielkiej Brytanii widziałam, jak wygląda sprawa naszej Solidarności w Wielkiej Brytanii. Okazało się, że ci ludzie, którzy wyjechali w latach 1968, potem ’77, ’78 i w stanie wojennym; że ci ludzie, którzy w jakimś momencie pracowali na rzecz Solidarności, stanowili już wówczas tę część typu Unia Wolności, Unia Demokratyczna. Mówię np. o Smolarach – o Aleksandrze w Paryżu i Eugeniuszu

w BBC w Wielkiej Brytanii. Oni przeszli gładko do tej lewicowo-liberalnej części, która jest źródłem informacji dla dziennikarzy i korespondentów zagranicznych w Polsce czy na miejscu, w Wielkiej Brytanii, we Francji itd. To jest ten trop.

Krzysztof Maria Załuski

Jako człowiek, który prawie 20 lat mieszkał w Niemczech, chciałbym się skoncentrować na sprawach polsko-niemieckich. Redaktor z Czech powiedział, że Czechy nie są tematem, którym się interesują media niemieckie czy w ogóle zachodnie. Tak samo w Niemczech o Polsce nie pisze się i nie mówi – z jednym wyjątkiem: kiedy jest bardzo źle, kiedy są jakieś przełomowe wydarzenia. Z ostatnich tygodni

czy miesiąc to: zatruta Odra, jakieś marsze „nazistowskie”, prześladowanie wybitnej reżyserki pani Holland, szlak, który z przyczyn politycznych został wymyślony przez premiera Morawieckiego i w związku z tym trzeba będzie zamknąć granicę. Oczywiście jak Polak zgwałci albo pobije, wtedy podaje się narodowość. Natomiast jak zrobi to inżynier z Syrii czy z Afganistanu – wówczas narodowość i pochodzenie sprawy nie są ujawniane.

Dla Szwajcarów – a mieszkałem na samym pograniczu, 15 km od Zurichu – Polacy są sąsiadami z kosmosu, o których nikt nic nie wie. Pewne-

Jak Polak zgwałci albo pobije, wtedy podaje się narodowość. Natomiast jak zrobi to inżynier z Syrii czy z Afganistanu – wówczas narodowość i pochodzenie sprawy nie są ujawniane.

go razu ktoś mnie zapytał, skąd jestem. Odpowiedziałem: „from Poland”. On nie dosłyszał i mówi „from Holland?”. „Nie, Poland!” „A gdzie to jest?” „Między Niemcami (jeszcze wtedy były były NRD) a Związkiem Radzieckim”. Był bardzo zdziwiony, że między Niemcami a Rosją w ogóle coś jest. Bagatela, 40-milionowy naród.

Mnie bardziej zastanawia, dlaczego właśnie my jesteśmy ulubionym tematem tych negatywnych komentarzy. Właśnie Polacy. I na to pytanie niestety nie znajduję odpowiedzi, ponieważ zarówno Polska, jak Węgry, Czechy czy Chorwacja są krajami, które nie mają się czego wstydić. Świetnie się rozwijamy. Mamy wspaniałą historię i kuchnię, i tereny turystyczne. Ale staliśmy się ulubionym, tematem kpin,

zwłaszcza dla Niemców. Słynne są dowcipy o Polakach Harald Schmidta. To czołowy komik w publicznej telewizji. Od chyba 20 lat opowiadał takie dowcipy, że nie wiadomo, czy się z nich śmiać, czy płakać. Przytoczę tylko jeden: dlaczego Rosjanie kradną dwa samochody w Niemczech? Bo przejeżdżając z Niemiec do Rosji, muszą jeszcze przejechać przez Polskę. W domyśle: jeden zostanie im w Polsce ukradziony.

Więc te stereotypy są naprawdę bardzo nieprzyjemne. Z czego one wynikają? Moim zdaniem z dwóch powodów. Pierwszy to brak wiedzy, drugi – lenistwo. Dziennikarze – proszę się

nie obrażać – są leniwi. Jeżeli nie muszą, to nie zbiorą materiału, zwłaszcza jeżeli ten materiał dotyczy jakiegoś egzotycznego kraju, którym Polska jest dla Niemców. A im dalej na zachód, tym bardziej ta egzotyka się wzmacnia. No bo co my wiemy na przykład o Albanii, poza tym, że tam był jakiś Hodża i obrzydliwy komunizm? Tak naprawdę nic. Co wiemy o Bułgarii? Byli jacyś Bułgarzy, przyszli z Chazarami. Jedni zostali nad Wołgą, drudzy przyszli tu i się rozplnęli w słowiańskim żywiole.

Więc niewiedza i lenistwo. Ale to nie są jedyne powody, zwłaszcza ostatnio. Odnoszę wrażenie, że w tej chwili najważniejszą rolę, zwłaszcza w stosunku do Węgier i Polski, odgrywa świadoma narracja polityczna, żeby nie nazwać tego propagandą antypolską



ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

PISARKA, PUBLICYSTKA, KORESPONDENTKA MEDIÓW
POLSKICH Z WIELKIEJ BRYTANII

Jak dobrze sprzedawać nasz wizerunek?

W 2017 r. pracowałam w MSZ jako ekspert ds. brytyjskich. Zamówiliśmy w BBC spot prezentujący słynnych Polaków. Patrząc – spot był bardzo kolorowy, dynamiczny, dobrze zrobiony – a tam pokazują młodą baletnicę, którą zna może rodzina i osiedle. Spytałam: a gdzie jest Paderewski, Piłsudski, gdzie są polscy laureaci Nagrody Nobla? Musieli zrobić ten spot inaczej, w końcu miał być prezentowany w BBC World News na cały świat. Polska Fundacja Narodowa dostaje ogromne pieniądze z budżetu państwa. I powinni w niej pracować ludzie, którzy znają się na marketingu, przede wszystkim kochają Polskę i mieszkali tu i ówdzie na świecie. Potrzebujemy ludzi, którzy mieszkali i pracowali na Zachodzie, znają języki, marketing, pokręcili się w „korytarzach władzy” i nie mają kompleksów obywateli kraju średniej wielkości. A są tacy.

Kolejny argument na rzecz tego, jak możemy Polskę dobrze sprzedawać: sześć lat temu zainaugurowaliśmy świetne Polsko-Brytyjskie Forum Belwederskie. Z naszej strony prowadziło je Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dziś robi to Polski Instytut Spraw Międzynarodowych), z brytyjskiej – najpierw MSZ, teraz znany think tank Chatham House. Szefem naszej strony jest prof. Zdzisław Krasnodębski, a brytyjskiej sir Malcolm Rifkind, minister SZ za czasów Johna Majora. Współpraca była świetna, mimo że trzeba się było wyklócać o każdego panelistę konserwatystę. Pamiętam, jaka była walka, aby sprowadzić do Londynu ks. prof. Waldemara Cislę, żeby opowiedział, jak należy pomagać migrantom na miejscu, w Syrii czy Libanie. Z przyjemnością obserwowałam, jak rozgromił argumenty całej lewackiej widowni. Polsko-Brytyjskie Forum Belvedere to przykład organizacji pozarządowej, współpracy inicjowanej przez państwo i środowiska akademickie, eksperckie i medialne. Wspólna agenda i współpraca środowisk rządowych, mediów, uniwersytetów, organizacji pozarządowych – prezentacja Polski w centrum Londynu, i Wielkiej Brytanii w Warszawie. Bywał Boris Johnson i kilku ministrów; przyjeżdżali świetni naukowcy i dziennikarze, Harvard, BBC. Lewicowy Chatham House nie jest już nami zainteresowany; szukamy teraz w Wielkiej Brytanii think tanku konserwatywnego i wtedy znów ruszymy pełną parą. Będziemy kontynuować Polsko-Brytyjskie Forum Belwederskie jako świetną formę prezentacji Polski za granicą.

Potrzebujemy ludzi, którzy mieszkali i pracowali na Zachodzie, znają języki, marketing, pokręcili się w „korytarzach władzy” i nie mają kompleksów obywateli kraju średniej wielkości.



„Polska gospodarka”, „polski parlament”, „pijany jak Polak” – to wszystko jesteśmy my. To dlatego, że Warszawa i Budapeszt prowadzą politykę, która jest sprzeczna z interesami Berlina i Brukseli.

i antywęgierską. W marcu tego roku ujawniono zostały nazwiska 200 niemieckich dziennikarzy – i to nie jest pełna lista – którzy przyjęli półtora miliona euro od rządu niemieckiego, za, jak to określono, moderację, redagowane teksty, szkolenia, wykłady i inne wydarzenia. Nieokreślona bliżej ilość dziennikarzy była opłacana przez BND, czyli Federalną Służbę Wywiadowczą. Tych nazwisk nie ujawniono z uwagi na dobro

państwa. Czemu więc się dziwić? Jeżeli idą na to takie pieniądze, trudno oczekiwać, żeby dziennikarze – u nas nazwano by ich reżimowymi – pisali inaczej, niż chce zleceniodawca, który ich utrzymuje, czyli rząd niemiecki. A rząd niemiecki – wiadomo, jaki ma stosunek do Polski. I to nawet nie wynika z rasizmu czy z stereotypów w rodzaju: „polska gospodarka”, „polski parlament”, „pijany jak Polak” – to wszystko jesteśmy my. Dlatego,

że Warszawa i Budapeszt prowadzą politykę, która jest sprzeczna z interesami Berlina i Brukseli.

Przytoczę dane dotyczące źródeł, z jakich Niemcy czerpią wiedzę o Polsce. W ubiegłym roku Kantar Public zrobił badania wśród Niemców na grupie 18–75 lat, czyli w pełni reprezentatywnej. Oto, na jakie źródła swojej wiedzy o Polsce wskazali Niemcy:

- 37% telewizja,
- 28% szkoła,
- 26% rozmowy z rodziną,
- 25% doniesienia innych mediów (prasa itd.).

Tylko 5% buduje sobie obraz Polski na podstawie książek. A jakie polskie książki do nich trafiają? Obecnie to są książki takich autorów jak Janusz Rudnicki, Olga Tokarczuk i paru innych, którzy – znowu – są opłacani przez różnego rodzaju fundacje i zarabiają na sprzedaży książek, a honoraria biorą za objazdy po Niemczech. Warunki są prześwieczne. Na przykład lata się na targi do Frankfurtu 16-osobowym samolotem. A stawka za dwutygodniowy objazd dla pisarza z górnej półki to 20 000 euro. Żyć, nie umierać! Więc jeżeli my nie stworzymy takich

warunków, w których pisarze, dziennikarze i w ogóle artyści będą dostawali za swoją pracę odpowiednie pieniądze, to nie mamy o czym marzyć. Bo stawka dziennikarska w Gdańsku,

pokazali, w której nie byłem, bo stwierdziłem, że pójde sobie porozmawiać z ludźmi. Rozmowa skończyła się tym, że esbek wykręcił mi rękę i powiedział: wsiada pan do autobusu! Oni tam się

Przede wszystkim, moim zdaniem, należy skupić się na przekonywaniu dziennikarzy zachodnich do tego, że Polska jest fajna. Jak to można zrobić? Na przykład przez organizowanie im podróży po Polsce.

na przykład, gdzie mieszkam, w telewizji, w radiu czy w prasie wynosi około pięciu, sześciu tysięcy na rękę – zależy kto. Za takie pieniądze nie da się utrzymać rodzin. A alternatywą jest pójść do portalu miejskiego, gdzie warunki są dużo lepsze.

Wracając do kwestii poprawiania naszego wizerunku za granicą, to przede wszystkim, moim zdaniem, należy skupić się na przekonywaniu dziennikarzy zachodnich do tego, że Polska jest fajna. Jak to można zrobić? Na przykład przez organizowanie im podróży po Polsce. Czyli pakujemy 20 dziennikarzy, obwozimy ich od Wieliczki po Westerplatte. Pokazujemy im Polskę z jak najlepszej strony, wymagając jedynie zobowiązania, że oni coś na ten temat napiszą. Niedawno rozmawiałem z Nikodemem Rachoniem, który jest szefem komunikacji w ambasadzie w Waszyngtonie. Przywiózł do Polski 20 dziennikarzy z Kanady i ze Stanów i powstały artykuły, które zadziały. Tymczasem my dziennikarzy nie zapraszamy. Wiem, że Białorusini to robili; przed wojną na Ukrainie zapraszali fotografów. Sam uczestniczyłem w takiej obrzydliwej propagandówce. Nawet fabrykę viagry

w ogóle nie patyczkują. Ale są metody: te podróże po Polsce i trochę innych metod, które są o wiele skuteczniejsze niż np. wykupowanie sponsorowanych artykułów w poczytnych nawet pismach. Sponsorowanych artykułów nikt nie czyta, a te podróże powodują, że ludzie się zaprzyjaźniają, powstaje jakaś więź, sympatia i to może skutkować.

Sławomir Wróbel

Na Wyspy Brytyjskie przybyłem prawie 20 lat temu, tuż przed akcesją Polski do Unii Europejskiej. Od 20 lat obserwuję więc to, co przekazują o Polsce media brytyjskie, i muszę powiedzieć, że ich narracja zmieniła się przez ten czas. Na początku w większości mediów wizerunek Polaka faktycznie był stereotypowy. Przede wszystkim dlatego, że po 2004 roku Brytyjczycy byli zaskoczeni ilością Polaków, jaka przybyła na Wyspy. Tony Blair i jego fachowcy obliczali, że przybędzie około 13 tys. Polaków. W rzeczywistości było to 100 razy więcej. Prasa brukowa miała oczywiście używanie, bo w takiej ilości osób można znaleźć różne przypadki i wyciągnąć je na pierwsze strony gazet. Wtedy – i tu nawiążę



SŁAWOMIR WRÓBEL

DZIENNIKARZ, KORESPONDENT POLSKICH MEDIÓW Z WIELKIEJ BRYTANII

Na Wyspach Brytyjskich jesteśmy postrzegani coraz lepiej

W czasie 20 lat mojego pobytu na Wyspach Brytyjskich Polska trzykrotnie była bohaterem pierwszych stron tamtejszych gazet. Pierwszy raz było to w roku 2005, od śmierci do pogrzebu Jana Pawła II. Uwaga wszystkich okładek gazet brytyjskich była skierowana na Watykan, ale oczywiście także na Polskę i tę niepowtarzalną atmosferę żałoby, niewyobrażalną w świecie brytyjskim. Można to porównać jedynie ze śmiercią królowej. Wszystkie angielskie gazety były poświęcone wtedy naszemu papieżowi, tak jak teraz królowej Elżbiecie. Ale jeśli chodzi o atmosferę na ulicach po śmierci królowej, to oczywiście przy Pałacu Westminsterskim ustawiały się 15-km kolejki, panowała cisza i zaduma. Ale już kilometr dalej na Leicester Square trwał karnawał. Taka jest różnica pomiędzy polskim przeżywaniem śmierci największego syna narodu, a przeżywaniem odejścia powszechnie lubianej i szanowanej brytyjskiej królowej.

Drugi raz na tytuły i okładki wyspiarskich gazet trafiłmy po tragedii smoleńskiej. I też z całym przekonaniem mogę powiedzieć, że Brytyjczycy zachowywali się bardzo przyzwoicie. Współorganizowałem transmisję z pogrzebu pary prezydenckiej na Trafalgar Square, najbardziej znanym placu w Londynie. Wszystkie zgody otrzymywaliśmy w ekspresowym tempie. Pogrzeb Lecha i Marii Kaczyńskich był transmitowany w większości telewizji brytyjskich, w tym również przez BBC. Brytyjczycy mówili nam: „My też jesteśmy Polakami”. Ten zwrot padał wtedy bardzo często. To było wzruszające.

Trzeci raz Polska zaistniała bardzo silnie w mediach brytyjskich, kiedy nastąpiła agresja rosyjska na Ukrainę. Polska znów była w centrum uwagi całego świata. Brytyjskie gazety obfitowały w takie tytuły, jak: „To Polska miała rację”, „Polska jest teraz prawdziwym liderem Wolnej Europy”, „To Polska jest teraz krajem możliwości”, „Polska nowym mocarstwem regionalnym”, a nawet „Wschodząca potęga militarna NATO”. Pod tymi tytułami kryły się obszernie artykuły pełne zachwytów. Dla Brytyjczyków to był szok, że tak wielkie grono uchodźców Polacy przyjęli tak sprawnie i tak serdecznie nie tylko do swego kraju, ale i do swych domów. Byliśmy przykładem dla Wyspiarzy, jak należy zachować się wobec zaatakowanej Ukrainy i jak organizować dla niej pomoc.

Pogrzeb Lecha i Marii Kaczyńskich był transmitowany na żywo w większości telewizji brytyjskich, w tym również przez BBC. Brytyjczycy mówili nam: „My też jesteśmy Polakami”.

do fake newsów – zrodził się mit, który dość długo się utrzymywał, że Polacy jedzą łabędzie. Podobno pewien Polak pochodzenia romskiego został uwieczniony na zdjęciu koło martwego ptaka pozbawionego piór, prawdopodobnie łabędzia. Na pewno w tamtym czasie nie pomagał nam też słynny film o Kazachu Boracie, bo byliśmy często przypisywani do tej strefy kulturowej. Jednak trzeba jasno powiedzieć, że z biegiem czasu Polacy świetnie się zasymilo-

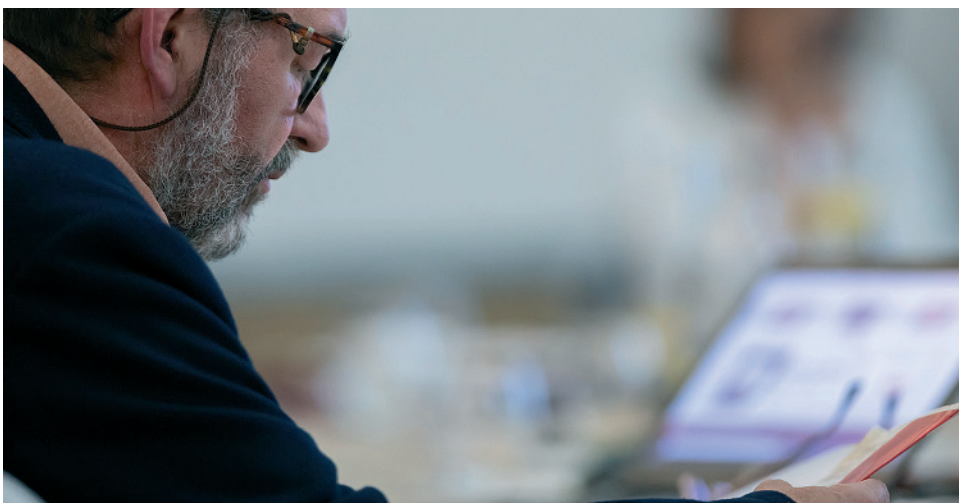
wali i Anglicy powoli akceptowali naszą obecność na ulicach, zaczęli nas lubić, a w najgorszym wypadku staliśmy się dla nich osobami neutralnymi.

Okres do 2015/16 roku, powiedzmy do referendum w sprawie brexitu,

W prasie brytyjskiej bohaterem negatywnym od czasów brexitu został Donald Tusk, który w oczach mediów brytyjskich był hamulcowym i wykonawcą woli Berlina, który też nie cieszył się dobrą sławą nad Tamizą.

był czasem przyzwyczajania się Brytyjczyków do polskiej obecności. Referendum brexitowe zmieniło stosunek rządu brytyjskiego do Polaków. Fakt, że Brytyjczycy podjęli decyzję o tym, że występują z Unii Europejskiej, spowodował, że zaczęli szukać sojuszników i w centrach decyzyjnych brytyjskich uznano, że jednym z nich będzie Polska. Wtedy też powstały fora polsko-brytyjskie. Na szczęście na to polski rząd był otwarty. Bo trzeba też powiedzieć,

że w prasie brytyjskiej bohaterem negatywnym od czasów brexitu został Donald Tusk, który w oczach mediów brytyjskich był hamulcowym i wykonawcą woli Berlina, który też nie cieszył się dobrą sławą nad Tamizą.



Dlaczego tak wyraźnie wspominam o brexicie? Wtedy bowiem, po tym referendum, pojawiły się chyba ostatnie antypolskie napisy na ścianach polskich instytucji itp. Ale to już była w zasadzie końcówka. Oczywiście drobne incydenty zawsze mogą się trafić, ale od tamtej pory Polska zaczęła być bardziej pozytywnie postrzegana w mediach. Przełomem była pandemia. Wtedy często w prasie brytyjskiej, w której mocno krytykowano rząd brytyjski za brak decyzyjności, wskazywano Polskę jako przykład dobrego, rozsądnego działania. To nastawienie jeszcze bardziej umocniło się po tym, gdy Rosja zaatakowała Ukrainę.

I chciałbym tu wyraźnie oddzielić dobry wizerunek Polski jako całego kraju, jako narodu, jako państwa, od tego, że w mediach brytyjskich, oczywiście w przeważającej większości lewicowych, wizerunek rządu jest gorszy.

Rząd polski jest oczywiście tym skrajnym, nacjonalistycznym i chce przeprowadzić kontrrewolucję seksualną. Oczywiście dużo było artykułów negatywnych po wprowadzeniu przez Trybunał Konstytucyjny zmian w zakresie prawa antyaborcyjnego, więc przez chwilę byliśmy negatywnym bohaterem mediów. I jak ktoś z przedmówców powiedział, najczęściej osobami, które w negatywny sposób o nas piszą bądź informują Brytyjczyków, są niestety Polacy. Często w zachodnich elitach polonijnych są dzieci dygnitarzy peerelowskich, którzy wyjechali z Polski przed laty. Oni są oczywiście dobrze wykształceni, mają już wyrobione kontakty i niestety cały czas dostęp do mediów. Podam przykład trochę dla mnie smutny, bo prywatnie darzę dużą sympatią panią Kasię Maderę, prezenterkę telewizji BBC. Bardzo sympatyczna, chwali Polskę, jest wychowanką



KRZYSZTOF MARIA ZAŁUSKI

DZIENNIKARZ „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”, AUTOR PODCASTU „DACHL, CZYLI NIEMIECKIE CO NIECO”, OBSERWATOR MEDIÓW I POLITYKI W NIEMCZECH

Niemcy wiedzą, że stanowimy dla nich konkurencję

Państwa naszej części Europy stają się coraz silniejsze i bardziej konkurencyjne, Zachód prowadzi więc dyskurs tak, żeby wyszło, że jednak wcale tacy fajni nie jesteśmy. I wykorzystuje stare klisze typu, że demokracja w Polsce i pozostałych krajach Europy Środkowej jest stosunkową nowością, co absolutnie nie jest prawdą. My mamy dużo starszą demokrację niż Niemcy. Ale ponieważ byliśmy przez ponad 40 lat pod sowieckim butem, oni uważają, że nie możemy być normalni. Musimy być obciążeni patologiami, od złodziejstwa przez lenistwo po alkoholizm. I to przekonanie przejawia się w wielu stereotypach. To zelżało przez ostatnie 20 lat, ale nie zniknęło.

Rozmawiałem z facetem, który w tej chwili ma mniej więcej tyle lat co ja, czyli około sześćdziesiątki. On miał narzeczoną Ślązaczkę i dzięki temu w ogóle raczył rozmawiać z nami, Polakami. Powiedział mi: „Wiesz, Krzysztof, dopóki cię nie poznałem, nienawidziłem dwóch nacji: Polaków i Żydów. Ale teraz, odkąd cię znam, nienawidzę już tylko Żydów i innych Polaków”. Był to człowiek bardzo dobrze wykształcony, bardzo zamożny, władał siedmioma językami, był szefem dużej firmy – nie właścicielem, ale szefem dużej firmy produkującej narzędzia chirurgiczne. I ten człowiek w ten sposób przemawiał.

Zaprosił mnie również na sylwestra. Impreza odbywała się w mieszkaniu służbowym nad urzędem pocztowym w miejscowości Stockach. To jest nad samym Jeziorem Bodeńskim. Bawiły się tam dzieciaki urzędników państwowych. O północy zazwyczaj we wszystkich normalnych krajach odpala się szampana i składa się wszystkim życzenia. Natomiast tam wszyscy stanęli na baczność, podnieśli łapki w górę i odśpiewali hymn niemiecki w wersji sprzed 1945 roku. Takie sytuacje zdarzają się tam teraz nagminnie. I to nie są ludzie z AfD, która we wschodnich landach ma w tej chwili 32%, a w Turyngii, w niektórych sondażach, nawet 34%. W pozostałych landach około 30%. I to będzie problem Niemiec. A oni się zajmują nami. Bo to też będzie problem Niemiec. I moim zdaniem, a jestem politologiem z wykształcenia, tam nastąpi mariaż, jakieś pojednanie. Ono już następuje na szczeblu powiatowym pomiędzy CDU, które przebiera nogami do powrotu do władzy, ale samo nie stworzy rządu, więc sobie dobiera tych z AfD. Może tylko odstrzeli to skrzydło stricte nazistowskie AfD, a może nie.

My mamy dużo starszą demokrację niż Niemcy. Ale ponieważ byliśmy przez ponad 40 lat pod sowieckim butem, oni uważają, że nie możemy być normalni. Musimy być obciążeni patologiami, od złodziejstwa przez lenistwo po alkoholizm.

polskiej szkoły sobotniej, świetnie mówi po polsku. Ale jej pierwsze kroki w Polsce są skierowane z lotniska Chopina na marsz aborcyjny albo KOD-u, czy na spotkanie z redaktorem Piotrem Krašką. Ale tych rzeczy nie zmienimy.

Działania, o których wspominała pani Elżbieta Królikowska-Avis, są jak najbardziej potrzebne. Powinno być ich jeszcze więcej i jeszcze bardziej skuteczne. Ja mam sporo uwag do obecnej polskiej dyplomacji, która jeśli chodzi o elity brytyjskie, postawiła na posła Daniela Kawczyńskiego, jedyne Polaka z pochodzenia w brytyjskim parlamencie. On wszędzie się przedstawia jako przyjaciel Polski. Natomiast to

Na wiele rzeczy jako Polska nie będziemy mieli wpływu. Chyba że wydarzy się takiego, jak agresja Rosji na Ukrainę, aby prawda zwyciężyła – bo dopiero wtedy się okazało, że nie jesteśmy państwem ksenofobicznym.

jest postać dość kontrowersyjna z różnych przyczyn, ale przede wszystkim przed wybuchem wojny na Ukrainie bardzo promował nawiązywanie przez Zachód kontaktów z Rosją, nieodcinanie się od niej. Jego wypowiedzi obecnie brzmią wręcz kuriozalnie. Poza on ma na przykład sprawę o mobbing i – chyba można to nazwać stręczycielstwem – bo polecał starszemu politykowi młodszą koleżankę z partii.

Na wiele rzeczy jako Polska nie będziemy mieli wpływu. Chyba że wydarzy się takiego, jak agresja Rosji na Ukrainę, aby prawda zwyciężyła – bo dopiero wtedy się okazało, że nie jesteśmy państwem ksenofobicznym.

Chyba że wydarzy się takiego, jak agresja Rosji na Ukrainę, aby prawda zwyciężyła – bo dopiero wtedy się okazało, że nie jesteśmy państwem ksenofobicznym.



Od lewej: Krzysztof Maria Załuski, dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego”, obserwator mediów i polityki w Niemczech; Sławomir Wróbel, korespondent polskich mediów z Wielkiej Brytanii

Luka Tripalo

Czuję się tutaj dobrze. Chcę to podkreślić, ponieważ nie jest zwyczajem, żeby Chorwacja była wstawiana w kontekst środkowoeuropejski. Jest to ważne nie tylko ze względu na obecną sytuację polityczną, ale i na naszą historię. Obok mnie siedzą osoby z państw, które przez pewien czas wspólnie z Chorwacją należały do monarchii austro-węgierskiej. Za dwa lata będziemy obchodzili 105 rocznicę jej rozpadu. Tak więc historia naszej współpracy, naszego życia to nie jest historia młodych narodów, które uczą się dopiero demokracji.

Nie jest również zwyczajem, żeby na koniec takich spotkań jak dzisiejsze dawać wstęp, ale może będzie to wstęp do leczenia. Najpierw może należałoby powiedzieć, w jaki sposób doszliśmy do diagnozy. Ja jestem magistrem farmacji, który pracuje w największym tygodniku katolickim i największym tygodniku w Chorwacji „Glas Koncila”. Dlatego chciałbym trochę powiedzieć o tym, w jaki sposób dochodzi się do diagnozy na przykładzie, który jest aktualny dla Chorwacji i jednocześnie ważny dla religii. Dlaczego mówię o diagnozie? Bo celem diagnozowania jest dojście do zdrowia. Zdrowie to nie jest tylko



Luka Tripalo, publicysta i dziennikarz tygodnika „Glas Koncila” (Chorwacja)

brak choroby, ale dobrostan fizyczny, mentalny, duchowy. Metodologicznie można to przenieść na społeczeństwo.

W tym roku obchodzimy 25 rocznicę beatyfikacji Alojzego Stepinaca, kardynała i arcybiskupa zagrzebskiego, który został skazany w procesie komunistycznym w związku z współpracą z okupantem niemieckim, kiedy to Chorwacja była pod rządami faszystowskich Niemiec czy Włoch. Mieliśmy też marionetkowy rząd czyli państwo nacjonalistyczne, faszystowskie. Stepinac, poza tym, że był beatyfikowany, został również w Chorwacji zrehabilitowany. Ale jest on również obiektem sporu, dyskusji nie tylko w Chorwacji, ale i szerszej. Dla nas największym problemem są media.

Jeśli obserwujemy wpływ jakiegoś zjawiska na zdrowie, celem nie jest tylko postawienie diagnozy, ale rozpoznanie możliwych konsekwencji tej diagnozy dla jednostki. Możemy w taki sposób podejść do dezinformacji i zobaczyć, jak wpływa ona na społeczeństwo, gospodarkę, wartości. Tym sprawom zagraża choroba.

Przed diagnozą pacjent musi przyjść do lekarza. Lekarz robi wywiad, czyli zbiera dane. Pytanie, czy pacjent czuje się chory? Jak patrzymy na sprawę błogosławionego Alojzego Stepinaca z Chorwacji – tak, pacjent czuje się chory. Część społeczeństwa czuje się

chora, ponieważ są jej narzucane pewne narracje. Skarży się na to, że coś jej się narzuca, ale również na inne rzeczy: spiski, cały system medialny, na to, że władza jest zła.

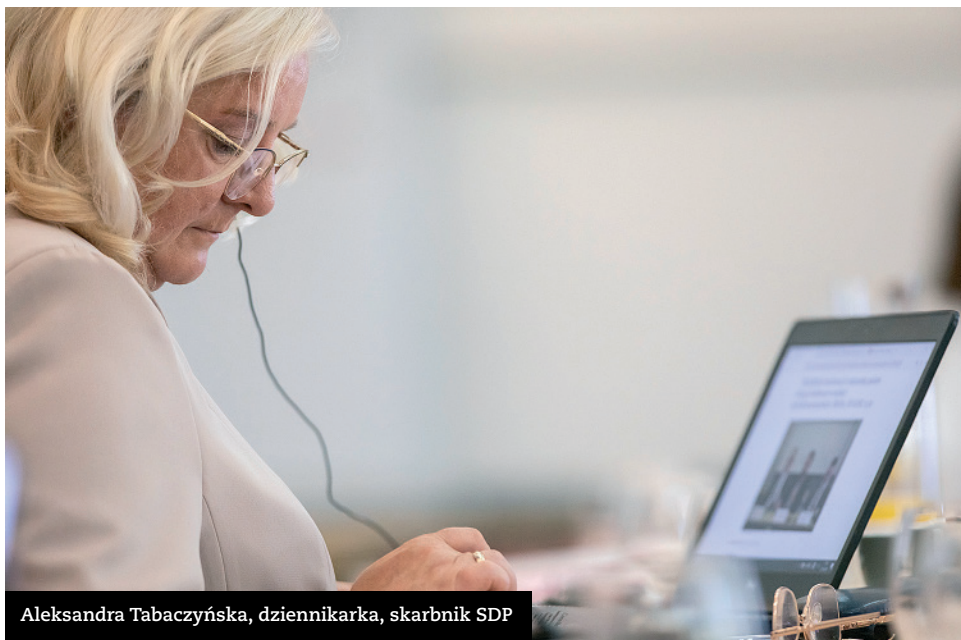
I jeszcze jedna sprawa dotycząca rozpoznania: jakie kroki podejmuje pacjent w swojej sytuacji? Kiedy patrzemy na nasze społeczeństwo i na fake newsy, pojawiają się dwa ciekawe fenomeny.

Jeden fenomen to jest zamykanie się. W przypadku sprawy Stepinaca to są złe doświadczenia z obcymi mediami – chodzi o media niemieckie i brytyjskie – i zdarza się, że ludzie zamykają się na percepcję tych mediów. Uznają je za nieodpowiednie dla siebie. Przystają z nich korzystać. Ale to nie oznacza, że to medium przestaje wpływać na ich życie.

Kolejną reakcją pacjenta na problem, czyli społeczeństwa na fenomen fake newsów,

jest przyjmowanie swojego rodzaju stereotypów. To jest częste zjawisko w chorwackim społeczeństwie. Ktoś, kogo uważamy za naszego wroga, chce zniszczyć jakieś nasze stereotypy. My uważamy, że nasz stereotyp jest dobry, ale ktoś źle na niego reaguje. To się dzieje w związku z kard. Stepinacem i podobna rzecz stała się ze stosunkiem do islamu. Kiedy doszło do tabloidyżacji islamu, okazało się, że to może być nasz wróg.

Część społeczeństwa czuje się chora, ponieważ są jej narzucane pewne narracje. Skarży się na to, że coś jej się narzuca, ale również na inne rzeczy: spiski, cały system medialny, na to, że władza jest zła.



Aleksandra Tabaczyńska, dziennikarka, skarbnik SDP

Dopiero kiedy nastąpi rozpoznanie, można mówić o diagnozie. Jak już wiemy, co się stało wcześniej i co męczy naszych ludzi, możemy stwierdzić, co jest źródłem problemu. W przypadku błogo-

Kardynał Stepinac jest jedną z pięciu największych osobistości w Chorwacji. Na tym wysokim poziomie jest to jedyna ofiara systemu komunistycznego, która została niesprawiedliwie osądzona i cierpiała w sposób niesprawiedliwy.

ślawionego Stepinaca możemy powiedzieć, że tym źródłem są sfalszowane dokumenty, następnie wykorzystanie literatury, która powstała w represyjnym systemie komunistycznym, manipulowanie opublikowanymi danymi, ale często również moralizowanie, kiedy człowiekowi wmawia się, że nie zrobił czegoś wystarczająco dobrze. I już

w żaden sposób nie można zmienić oceny. Czyli problemem jest ocena osoby, która jest nie tylko postacią historyczną, ale ma swoją wartość. Kardynał Stepinac jest jedną z pięciu największych osobi-

stości w Chorwacji. Na tym wysokim poziomie jest to jedyna ofiara systemu komunistycznego, która została niesprawiedliwie osądzona i cierpiała w sposób niesprawiedliwy. Został w pełni zrehabilitowany i nie pozostał żaden czarny, zły ślad. Stepinac jest również symbolem walki Chorwacji o niezależność, o państwowość. Jako błogosławiony nie



OLIVIER BAULT

DZIENNIKARZ, KORESPONDENT „OBSERVATOIRE DU JOURNALISME”,
REDAKTOR PORTALU SOVEREIGNTY.PL (FRANCJA)

Warto brać przykład z Węgier

Węgrzy wspierają niezależne media konserwatywne, nie narzucając linii rządowej. W Polsce jest tendencja rządu, że aby przeciwdziałać złu, to linia musi być na 100% rządowa. Ale to nie działa, bo nikt tego nie czyta albo to jest niewiarygodne.

Węgrzy wspierają np. anglojęzyczny portal *rmx.news*, a teraz powstaje portal, który ma być konserwatywnym konkurentem dla lewicowo-liberalnego *Politico*. Mają tam profesjonalnych dziennikarzy, także anglojęzycznych, z Wielkiej Brytanii i Niemiec. Płacą im dużo, ale dla państwa to niewiele. Jest „*The European Conservative*” – węgierski miesięcznik, bardzo ładnie wydany i z konkretną treścią, i jest „*Hungarian Conservative*”. Należy wspierać powstawanie nowych mediów konserwatywnych i rozwój już istniejących, prezentujących inny głos z Europy Środkowej. Niech głos lewicowy będzie, ale też informacja alternatywna.

Drugi przykład z Węgier to jest działalność *Mathias Corvinus Collegium* – MCC, największej prywatnej placówki edukacyjnej na Węgrzech, dotowanej hojnie przez parlament, tak że mają duże zasoby i nie tylko kształcą studentów, dają akademiki, ale proponują kursy i zajęcia z bardziej konserwatywnego punktu widzenia niż ogólnie uniwersytety na Węgrzech, które, jak w całej Europie, są lewicowe.

Kiedy w ubiegłym roku były wybory na Węgrzech i OBWE miało wysłać obserwatorów wspieranych przez lewicę w Parlamencie Europejskim, żeby te wybory zdyskredytować, Węgrzy zaprosili, przez MCC, obserwatorów z organizacji konserwatywnych z różnych krajów świata, żeby OBWE nie mogło niczego przekłamywać. Zaprosili też całe ekipy pravicowych dziennikarzy z Europy i Ameryki. Opłacili im podróże i noclegi, oni mogli chodzić po biurach wyborczych, obserwować, pisać, filmować – nikt się do nich nie wtrącał.

Myślę też, że należałoby zmienić zasady funkcjonowania funduszu wyszehradzkiego, który jeśli chodzi o przedsięwzięcia medialne, jest zaludniony przez ludzi o poglądach bliżej Sorosa niż rządów Polski i Węgier, a wymagania są tego rodzaju, że żadne małe medium – a takie są media konserwatywne – nie ma szans dostać dodatkowej dotacji. Media konserwatywne w Europie Zachodniej są biedne, nie mają takiego Sorosa, który by je finansował.

Tak więc na wszystkich polach można by zadziałać, tak jak to zaczęli robić Węgrzy. Robią na pewno jeszcze za mało, ale Polacy w ogóle nic na razie nie robią, więc mogą wziąć przykład.

Należy wspierać powstawanie nowych mediów konserwatywnych i rozwój już istniejących, prezentujących inny głos z Europy Środkowej. Niech głos lewicowy będzie, ale też informacja alternatywna.

zagroza naszemu systemowi gospodarczemu, ale zagroza społecznemu strukturalnemu, ponieważ żywy jest podział na ustaty i partyzantów, utrwalający przekonanie, że dzięki temu dotrzemy do prawdy historycznej.

Itutaj dopiero dochodzimy do diagnozy. Trzeba powiedzieć, jakie są konsekwencje tego, co się dzieje. W Chorwacji w sprawie Stepinaca widzimy pobożność w stosunku do człowieka, który zasługiwał na lepsze potraktowanie. Z drugiej strony wzrasta zainteresowanie ze strony zagranicznych badaczy. A wszystko to trzeba wpisać w pewien kontekst, w którym Chorwacja jest postrzegana przez pryzmat konfliktu z Serbią, czy też społeczności jugosłowiańskiej, przez pryzmat Bałkanów. To dzieje się również na poziomie kościelnym. Forum kościelne,

które zajmowało się naszymi sprawami, w swoim tytule miało wpisane 'Bałkany' i to jest dla Chorwacji swojego rodzaju obraza – że zostaliśmy zaliczeni do Bałkanów i możemy potrzebować leczenia.

Kiedy już stosujemy leczenie, powstaje pytanie, czego możemy się spodziewać i co możemy robić, jeżeli to leczenie nie działa. Pierwsza możliwość to jest ukarać tego, kto szkodzi, ale to jest najgorsza metoda. Druga możliwość, którą stosujemy, to jest dementowanie, czyli wyjaśnianie faktów. I kolejna rzecz,

Jesteśmy postrzegani jako egzotyczni, niedojrzali, potrzebujący pomocy. I dopóki nie udowodnimy, że takie traktowanie nas jest złe, kłamstwo o Polsce, Czechach, Węgrach czy innym kraju będzie trwało i wyrządziło szkodę naszym społeczeństwom.



która mi się skryształizowała tutaj. Temat, o którym rozmawia się na poziomie europejskim, na przykład walka z ociepleniem globalnym, zostaje podniesiony do poziomu moralnego i jeżeli ktoś myśli inaczej, to należy go wykluczyć ze społeczności. W taki w zasadzie sposób manipulowano naszą historią; jesteśmy postrzegani jako egzotyczni, niedojrzali, potrzebujący pomocy.

I dopóki nie udowodnimy, że takie traktowanie nas jest złe, kłamstwo o Polsce, Czechach, Węgrach czy innym kraju będzie trwało i wyrządziło szkodę naszym społeczeństwom.

Olivier Bault

Obraz medialny Polski i Węgier znacznie się pogorszył po dojściu do władzy opcji konserwatywnej. Słowa używane w zachodnich mediach w stosunku do rządów w Polsce czy na Węgrzech to: nacjonalistyczne, ultrakonserwatywne, populistyczne, ksenofobiczne. Oczywiście takie rządy

nie przestrzegają w pełni zasad demokratycznych czy wartości Europy, czyli dzisiaj są raczej wartościami obozu lewicowo-liberalnego. Często te rządy są też określane jako reakcyjne. Takie marksistowskie słownictwo jest zwłaszcza obecne w mediach francuskich głównego nurtu, i podkreślany jest brak solidarności na poziomie unijnym. Tu mam np. na myśli kwestię relokacji czy praw kobiet na Węgrzech – że niby kobiety węgierskie są zmuszane do zostawiania w domu ze względu na rodzinę. Do tego dochodzi zakaz aborcji na życzenie, która we Francji już jest niezbywalnym, fundamentalnym prawem człowieka.

Pod tym względem Polska jest też przedstawiana jako kraj zafobany przez prawie wszystkie media głównego nurtu we Francji. Ci, którzy znają rynek medialny w Niemczech, mówią, że tam jest nawet gorzej. W Hiszpanii jest podobnie, we Włoszech jest trochę więcej różnorodności; na pewno jest inaczej w Wielkiej Brytanii, gdzie zachowała się tradycja wolności prasy, trochę ograniczona, ale istnieje większy pluralizm. We Francji jest tylko jedna telewizja, w której może się wypowiadać człowiek o poglądach kon-

Wystarczy, żeby dany kraj miał rząd konserwatywny. Słowenia była w tej sytuacji przez krótki czas i to, co się mówiło o Słowenii, było podobne do tego, co się mówi teraz o Polsce czy Węgrzech.

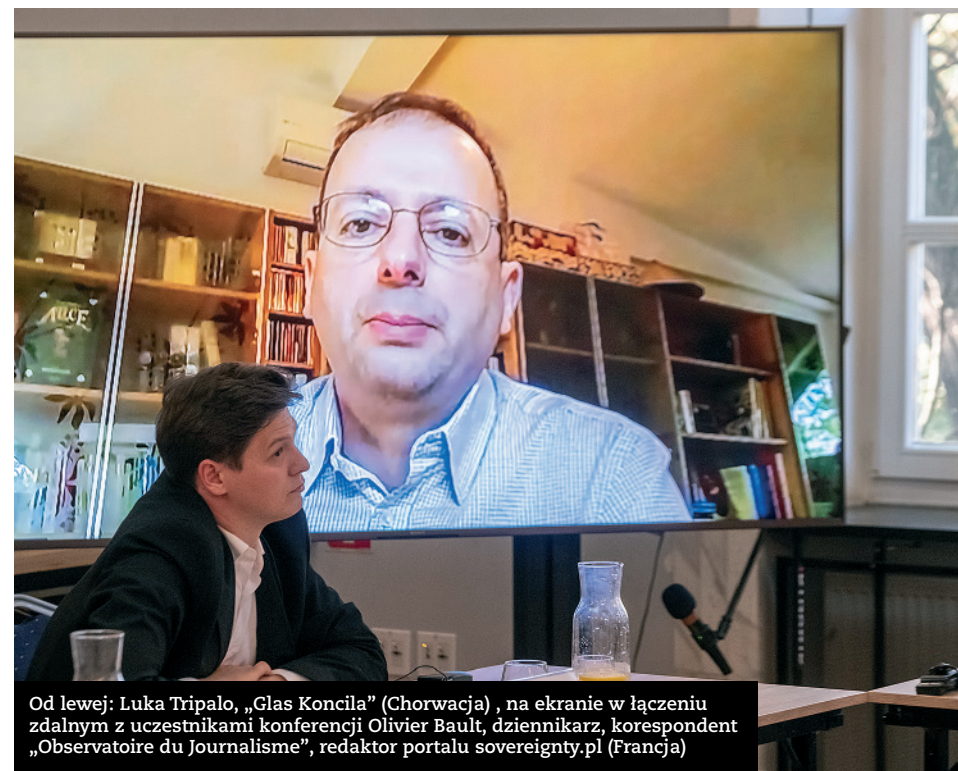
serwatywnych, CNews, której właścicielem jest przedsiębiorca Vincent Bolloré. Konserwatywny punkt widzenia jest bardziej pochlebny dla nas, ale to tylko jedna stacja, która musi liczyć się z groźbami ze strony rządu, który zapowiada, że po 2025 roku może jej nie przedłużyć licencji. W prasie drukowanej był jeden tygodnik konserwatywny, „Valeurs actuelles”; zmienił się teraz jego redaktor naczelny, bo gazeta należy do libańskiego biznesmena, który ma interesy z rządem francuskim, więc tygodnik zbyt krytyczny wobec rządu był im nie na rękę. No i z tego wynika ten obraz.

Wystarczy, żeby dany kraj miał rząd konserwatywny. Słowenia była w tej sytuacji przez krótki czas i to, co się mówiło o Słowenii, było podobne do tego, co się mówi teraz o Polsce czy Węgrzech.

Kiedy premier Morawiecki powiedział 21 września w Polsat News, że Polska już nie przekazuje uzbrojenia Ukrainie, od razu podano, że w związku z konfliktem o zboże Polska już nie będzie dawała żadnej broni Ukrainie. Koniec z dysonansem poznawczym, jaki odczuwali dziennikarze we Francji od lutego 2022 roku, kiedy Polska, rządzona przez złych polityków, nagle znalazła się w tzw. obozie dobra. To samo słyszałem w mediach nie tylko francuskich, ale np. w serwisie publicznego radia hiszpańskiego, tak to ujmowali też

w RAI we Włoszech. Kolega Austriak mówił mi, że w telewizji austriackiej było to samo przedstawienie.

Skąd się to bierze? Raz, że dysonans poznawczy znika, kiedy można się czegoś takiego uchwycić. Jest też pogoń za sensacją, bo ten sam przekaz dotyczący broni widziałem nawet w serwisach konserwatywnych. W grę wchodzi też brak rzetelności dziennikarskiej i rola agencji prasowych. Biuro francuskiej agencji prasowej w Warszawie to są ludzie o poglądach bardzo lewicowych, przedstawiają zawsze liberalno-lewicowy punkt widzenia na polską rzeczywistość i te swoje manipulacje medialne przekazują dalej na Zachód. Czasami cały materiał w mediach francuskich się bierze z tego, co dostają z warszawskiej francuskiej agencji prasowej. AP amerykańska czy Reuters z Wielkiej Brytanii działają tak samo.



Od lewej: Luka Tripalo, „Glas Koncila” (Chorwacja), na ekranie w łączeniu zdalnym z uczestnikami konferencji Olivier Bault, dziennikarz, korespondent „Observatoire du Journalisme”, redaktor portalu sovereignty.pl (Francja)

Można podać przykłady starszych fake newsów, np. w sprawie wyroku polskiego Trybunału Konstytucyjnego, który stwierdził, że dzisiejsza interpretacja niektórych artykułów traktatów europejskich sprzeczna jest z polską konstytucją. Nie jest tak, że Polska zmieniła zdanie, tylko obecna zmiana interpretacji artykułów pociąga za sobą transfer suwerenności, za którym Polacy nie głosowali nigdy. Ale to zostało tak przedstawione – oczywiście za opozycyjnymi mediami w Polsce – że Polska kiedyś się podpisała, a teraz się wycofuje. Wszystkie media na Zachodzie to powielają.

Co do głośnej kwestii reformy sprawiedliwości, przedstawiono ją na sposób polskiej opozycji. Przede wszystkim totalnie brakowało porównania do sytuacji na Zachodzie. Podam znowu przykład francuski. Jeżeli mówimy o upolitycznieniu Trybunału Konstytucyjnego w Polsce, to żadne media nie porównywały go do francuskiej Rady Konstytucyjnej, która pełni rolę Trybunału Konstytucyjnego i jest dużo bardziej polityczna, bo nie dość, że jej członkowie, mianowani przez prezydenta Republiki Francuskiej albo jednoosobowo przez szefów obu izb parlamentu nie muszą mieć żadnego doświadczenia ani wiedzy prawniczej, to mogą w niej

być politycy, tak jak obecny przewodniczący Rady Konstytucyjnej, socjalista Laurent Fabius, który z teki ministerialnej przeszedł bezpośrednio, za czasów prezydenta Hollande'a, do Rady Konstytucyjnej. Albo gdyby mówić np. o odpowiedniku polskiego NSA, czyli Radzie Stanu we Francji, no to już w ogóle jej członkowie nawet nie mają statusu sędziów, tylko to jest służba cywilna, a praktycznie orzekają jako najwyższa instancja w kwestiach trybunałów administracyjnych i przechodzą później na wysoko opłacane stanowiska w ministerstwach.

Media francuskie i niemieckie nie robią porównań do sytuacji u siebie. Dlaczego? Bo nie lubią rządów Polski i Węgier. Po prostu. Bo to są rządy konserwatywne, które zwyczajnie są niedobre, bo prawicowe.

Media francuskie i niemieckie nie robią porównań do sytuacji u siebie. Dlaczego? Bo nie lubią rządów Polski i Węgier. Po prostu. Bo to są rządy konserwatywne, które zwyczajnie są niedobre, bo prawicowe.

Strajki kobiet jest jeszcze inny rodzaj fake newsów – wyolbrzymianie tych protestów. Czy to na Węgrzech, czy w Polsce w czasie strajków kobiet agencje prasowe powiełały i podawały dalej zawsze liczby podane przez organizatorów. A jeśli chodzi o protesty opozycji w Warszawie, w których brali udział jako współorganizatorzy



Od lewej: Jan Hroudny, analityk portalu Pravý břeh (Brno, Czechy); Goran Andrijić, dziennikarz, publicysta tygodnika „Sieci” (Chorwacja); Hubert Bekrycht, dziennikarz PAP, sekretarz generalny SDP



We Francji dziennikarze cieszą się najmniejszym zaufaniem obywateli oprócz polityków, właśnie dlatego, że wszyscy dziennikarze są tam po jednej stronie i widać, jak manipulują w imię swoich idei.

prezydent, a wcześniej pani prezydent miasta, to ogłaszano liczby podane przez Urząd Miasta, ale oczywiście media zachodnie nie wspominały o tym, że Urząd Miasta był organizatorem, tylko że to są dane organizatorów.

Pytanie, jaki ten obraz medialny ma wpływ na zwykłych obywateli? Dla mnie uderzająca była sytuacja z 2015 roku, kiedy tak opluвано węgierski płot graniczny, który powstawał w czasie tej wielkiej fali migracyjnej na Bałkanach. Takie płoty już istniały na przykład w Hiszpanii

w enklawach Ceuta i Melilla, ale o tym nie mówiono. Tymczasem sondaż we Francji wykazał, że prawie połowa Francuzów popierała ten pomysł Orbána, mimo że w zasadzie wszystkie media głównego nurtu mówiły odwrotnie.

Według sondaży, we Francji dziennikarze cieszą się najmniejszym zaufaniem obywateli oprócz polityków, właśnie dlatego, że wszyscy dziennikarze są tam po jednej stronie i widać, jak manipulują w imię swoich idei. Ale ich wpływ jest coraz mniejszy.



ALEKSANDRA TABACZYŃSKA

DZIENNIKARKA, SKARBNIK STOWARZYSZENIA
DZIENNIKARZY POLSKICH

Dziennikarz nie może walczyć o prawdę samotnie

Konferencja pozwoliła wsłuchać się w głosy dziennikarzy, którzy, często kosztem codziennej pracy dziennikarskiej czy publicystycznej, muszą dawać odpór bezwzględny manipulacjom wymierzonym w swoje ojczyzny. Budzi to we mnie podziw i uznanie. Słuchając prelegentów, odnoszę też wrażenie, że liczba fake newsów, stanowiących wręcz masową nagonkę medialną, z którą się spotykają w życiu zawodowym – może przerastać. Ale misja dziennikarska, misja przekazywania prawdy, której służą całym sercem, nie pozwala im przejść do porządku dziennego nad dezinformacją. To bardzo szlachetna i odważna postawa, bo dziennikarz stojący po przeciwnej stronie kłamstwa właściwie nie ma innego wyjścia, jak podjąć z nim walkę. Walkę piórem, mikrofonem czy kamerą. Taka batalia jednak powinna być wspierana instytucjonalnie i finansowo. Dziennikarz walczący o prawdę przekazu o swojej ojczyźnie nie może być sam. Nie może samotnie narażać się na ataki na siebie, na medium, w którym pracuje. Wreszcie stawać przed sądem, a gdy ten go skaże, samotnie, z imienia i nazwiska, dźwigać wyrok.

Dlatego ta konferencja jest tak ważna. I dlatego też jestem pełna uznania dla dr Jolanty Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP oraz dla Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka, organizatorów konferencji, że udało się zebrać przy jednym stole konferencyjnym tak wielu wybitnych dziennikarzy. Każdy ze swojej perspektywy opowiedział, jak wielka jest nagonka medialna na kraje Europy Środkowej, jakie są jej mechanizmy i że wszystkie te państwa są ofiarami dobrze zorganizowanego przemysłu fake newsów. Nie można też zapominać o krzywdzie wyrządzonej czytelnikowi, słuchaczowi czy widzowi lub internaucie, który ufa mediom i nie domyśla się manipulacji. A ta z kolei zawsze stanowi przejaw kłamstwa. Pozytywną konkluzją jest to, że nie warto kłamać ani wspierać medialnej dezinformacji, bo prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw. Jednak wszystkim nam chodzi o to „wcześniej” i „szybciej”.

Konferencja pokazała, że wizerunek każdego państwa zależy też w ogromnej mierze od czujności dziennikarzy, korespondentów zagranicznych, komentatorów... ludzi mediów. Zabieganie o prawdziwy obraz Polski i każdego kraju Europy Środkowej w świecie to odpowiedzialne zadanie, którego nie wolno zlekceważyć. To kluczowy, w mojej opinii, wniosek z konferencji *O nas bez nas. Prawda i kreacja na temat Polski, Czech, Węgier i Chorwacji w mediach*.

Dziennikarz walczący o prawdę przekazu o swojej ojczyźnie nie może być sam. Nie może samotnie narażać się na ataki na siebie, na medium, w którym pracuje. Wreszcie stawać przed sądem, a gdy ten go skaże, samotnie, z imienia i nazwiska, dźwigać wyrok.

Dyskusja

Hubert Bekrycht

Myślę, że jako ludzie mediów zrównoważonych, konserwatywnych, jesteśmy zbyt delikatni w nazywaniu zła, które czai się w mediach. Jak kiedyś wojowało się różnymi środkami, tak teraz wojuje się informacją. I to nie są przelewki. Nasz świat stoi na krawędzi wojny informacyjnej. Właściwie ta wojna już trwa. Więc uważam, że powinniśmy częściej i dobitniej akcentować nasze cele i nie bać się nazywać kłamcy z „Gazety Wyborczej” kłamcą tylko dlatego, że jest z „Gazety Wyborczej”. Mógłbym tutaj wymienić masę tygodników, dzienników, także europejskich. Media lewicowe po prostu muszą wiedzieć, że nie tylko one opisują rzeczywistość i że tak, jak one to robią, tej rzeczywistości opisywać nie można.

Trzeba też rozróżnić obiektywizm i rzetelność. Ja wolę rzetelność. Obiektywizm to już pewien wybór. I często media mainstreamowe mówią: jesteś nieobiektywny, bo najpierw pokazałeś partię A, a później partię B. To jest mój wybór, ale jestem rzetelny, bo powiedziałem, że partia A jest taka, a partia B taka. Oni tego nie rozumieją. Nie chciałbym dzielić za bardzo na „oni” i „my”, bo media konserwatywne – wolę określenie „zrównoważone” – też popełniają błędy.

Kolejna rzecz: czy zauważyliście, że na konferencjach prasowych politycy wybierają sobie pytania, na które odpowiedzą? My to musimy zwalczać. Nie wolno na to pozwolić. „Pan z TVP



Hubert Bekrycht, dziennikarz PAP, sekretarz generalny SDP

czy PAP-u?”. Tak samo przeciwstawiać się trzeba temu, żeby ktoś z prawicy mówił: „ci z TVN-u”. To jest deprecjacja i sygnał dla innych mediów, być może zaprzyjaźnionych z politykiem. Może dojść do sytuacji, że nie będzie już polityków i dziennikarzy, nie wiadomo będzie, kto jest kim.

Następna sprawa: dyskutujemy, bo mainstreamowe media boją się dyskusji. Z naszej dyskusji coś wyniknie. Dyskusja to jest pokazywanie. Nawet jeżeli ja kłócę się ze Skowrońskim, bo on jest z Radia Wnet i tam się mówi, żartobliwie oczywiście, że na prawo od niego jest już ściana, to ja chcę tam wejść i powiedzieć: nie, to nie jest tak. Albo jeśli wytknę red. Ćosić, że zbyt mocno komuś dołożyła. Dyskusja jest ciekawa, ze sporu wynikają najlepsze scenariusze telewizyjne i inne dobre rzeczy.



Goran Andrijanić, dziennikarz, publicysta tygodnika „Sieci” (Chorwacja)

wyciągać ręki. Ale patrzmy na to, jak w sposób konstruktywny zachęcić ludzi, żeby powrócili do mediów takich jak publiczne.

Goran Andrijanić

Uważam, że powinniśmy pozbyć się iluzji, że lewicowy establishment będzie pisał pozytywnie o Europie Środkowej, która broni swoich interesów narodowych. Ja chciałbym zobaczyć negatywne teksty o rządzie chorwackim w zachodnich mediach. To by oznaczało, że w Chorwacji zaczęło się coś dziać, że zaczęła być prowadzona narodowa polityka w interesie obywateli. Jednak musimy być świadomi, że to się nie wydarzy. Możemy stanąć na głowie i pokazywać dowody na niewinność kardynała Stepanica, ale to nie zostanie i tak przyjęte przez lewicowców, bo to oni go zabili.

Wreszcie ostatnia rzecz: jest potrzebna zmiana w procesie wspierania zrównoważonego, konserwatywnego nurtu mediów. I nie chodzi o pieniądze, o to, żebyśmy ciągle nie musieli



HUBERT BEKRYCHT

SEKRETARZ GENERALNY STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH

Dziennikarstwo ma jeden cel: mówić prawdę

Mam złe doświadczenia z mediami europejskimi. Bywam na zjazdach Europejskiej i Międzynarodowej Federacji Europejskiej (EFJ i IFJ). Rok temu na konferencji w Izmirze okazało się, że lepiej dogadujemy się z Turkami niż z całą europejską federacją, sponsorowaną przez Komisję Europejską. Potem już było tylko gorzej w moich europejskich peregrynacjach. Cały czas staram się rozmawiać, wyjaśniać, ale rozumieją nas tylko Ukraińcy, Słowacy, Czesi, Węgrzy i narody państw bałtyckich. Inni uważają, że w Polsce nie ma wolności słowa. Pytam, skąd oni to wiedzą; ostatnio zapytałem w Hadze kilka miesięcy temu. Ano stąd, że donosi im – dosłownie – Towarzystwo Dziennikarskie związane z Wyborczą, TVN, liczące może 70 członków, podczas gdy SDP prawie 3000. Myślę, że Europa nie wie, że jest wolne dziennikarstwo w Polsce, że wynika ono z pluralizmu, że są media prywatne i publiczne, prezentują rozmaite sposoby myślenia, że to się zmienia zależnie od rządu itd.

Myślę, że Europa nie wie, że jest wolne dziennikarstwo w Polsce, że wynika ono z pluralizmu, że są media prywatne i publiczne, że prezentują rozmaite sposoby myślenia, że to się zmienia zależnie od rządu itd.

Szczytowym osiągnięciem haskiej konferencji było to, że do wypowiedzi o niezależności dziennikarskiej wyznaczono holenderską dziennikarkę, która pracuje w Al Jazeera. To jest taka stacja, która promuje, delikatnie mówiąc, arabski styl myślenia, a w odniesieniu do Europy spełnia rolę pożytecznego idioty Kremla. Ta pani zaczęła opowiadać, jak dobrze jest w stacji arabskiej, że niczego jej nie zabraniają. Zapytałem, kiedy ostatni raz robiła wywiad na temat korupcji w świecie arabskim, w państwach posądzanych o terroryzm. Nie doczekałem się odpowiedzi. Później odezwał się jeden z przedstawicieli owego Towarzystwa Dziennikarskiego i powiedział, że ona robiła najbardziej niezależne, rzetelne dokumenty o tym, jak wygląda sytuacja na granicy polsko-białoruskiej. Chwilę przedtem ona powiedziała, że strażnicy graniczni przerzucali dziennie, według niej, 100 osób. Część z nich gdzieś poległa, rozszarpana przez wilki po lasach. To są już nie tylko kłamstwa, ale szkalowanie Polski.

Taki wizerunek Polski dominuje w europejskich mediach. To może banał, ale dziennikarstwo ma jeden cel – mówić prawdę. Kiedy się to zrozumie, łatwiej jest wypełniać wszystkie, czasem trudne, zadania dziennikarskie. Myślę, że poprzez takie konferencje jak dzisiejsza uda nam się poprawić nasz wizerunek.



Od lewej: Elżbieta Królikowska-Avis, publicystka, korespondentka mediów polskich z Wielkiej Brytanii; Krzysztof Maria Załuski, dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego”, obserwator mediów i polityki w Niemczech

Przyszedł czas, że powinniśmy robić swoje. To jest najbardziej potrzebne w tym wszystkim. Michał Karnowski powiedział, że takie spotkanie 10–15 lat temu było nie do wyobrażenia: dziennikarze konserwatywni z Europy Środkowej, którzy się spotykają i rozmawiają. Musimy iść w tym kierunku, musimy wyeliminować mentalność kolonialną. To nas hamuje. Wydaje mi się, że ten proces społeczny i gospodarczy już się dzieje i prowadzi do wyzwolenia z tej mentalności kolonialnej. Uczymy się swojej tożsamości, samodzielności, niezależności.

Elżbieta Królikowska-Avis

Chciałbym pociągnąć wątek zasad dobrego dziennikarstwa. Nie możemy się zgodzić z tym, że goście, na przykład zaproszeni do TVN, krzyczą na

siebie, wyzywają się, a moderator, będący jednocześnie gospodarzem, jest jedną ze stron sporu. Zasady dziennikarstwa muszą być zawsze te same. Sprawa etyki. Nie można mówić „ty baranie jeden” do polityka; nie możemy zgadzać się z taką formułą dziennikarstwa. Myślę, że całkiem niezłym wzorcem jest polskie PR24. Słucham go zwykle od siódmej do dziewiątej. I muszę powiedzieć, że to jest bardzo demokratyczna formuła. Na początku zapraszają konserwatystę albo kogoś z opozycji, a drugie 25 minut jest poświęcone komuś z przeciwnej strony. Potem są dwie strony od ósmej do wpół do dziewiątej, a na końcu – komentarze publicystów. I tam rzeczywiście, mimo że są zadziorni dziennikarze, jak Dorota Kania czy Stanisław Janecki, to jest pełna kultura. Trzymam się tych zasad. ■



JOLANTA HAJDASZ

Stwórzmy własny ranking wolności mediów Europy Wnioski na zakończenie konferencji

Pozwolę sobie przedstawić Państwu moje wnioski jako rodzaj konkluzji z naszej konferencji. Wizerunek Polski, Czech, Węgier czy Chorwacji w zachodniej Europie czy w zachodnioeuropejskich mediach bywa nieprawdziwy, niesprawiedliwy i wręcz fałszywy. Główną w mojej ocenie rzeczą, którą na pewno trzeba robić, jest zabieganie o to, by w przestrzeni publicznej pojawiała się informacja alternatywna do lewicowej, lewackiej, do tej, która jest właśnie niesprawiedliwa czy po prostu nieprawdziwa. Naszym zadaniem jest dbać o to, żeby wszelkie kanały informacji i komunikowania masowego taką alternatywną informację dostarczały, żebyśmy je tworzyli i potrafili utrzymać, bo jak słyszeliśmy, bardzo łatwo wszystkie dotacje stracić, jeśli zaprasza się na spotkania „niesłusznych” dziennikarzy, czy też porusza się „niesłuszne” tematy.

Musimy dbać o dziennikarstwo jakościowe, czyli oparte jest na sprawdzonych faktach, na rzetelnym relacjonowaniu tego, z czym się zapoznajemy jako dziennikarze. Czasem mówię o dziennikarstwie wręcz tożsamościowym, czyli takim, z którym wielu z nas się utożsamia, bo je całym swoim życiem zawodowym uprawia, nie patrząc na to, czy zarabia się dużo, czy mało, czy nieraz wcale. Bo jeśli te zarobki są nam odcinane, jeżeli pracę tracimy, to i tak napiszemy niektóre książki, niektóre artykuły, zrobimy filmy i będziemy starali się, nawet w niszowych mediach, ale głosić prawdę, bo po prostu to jest nasz zawód. Więc tak bardzo się nie boję, że świat zupełnie tej prawdy będzie pozbawiony. Ale chodzi o to, żeby to było tu i teraz, kiedy żyjemy, a nie żeby odkrywano prawdę o naszych czasach dopiero w kategoriach historycznych.

Mam konkretną propozycję. Chciałabym, by w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich tu, w Warszawie, powstał ranking wolności mediów całej Europy, na wzór tego, który robią Reporterzy bez Granic, ale uczciwszy, bardziej rzetelny, uwzględniający nie tylko ilościowe analizy mediów i ocenę mediów z ich punktu widzenia, ale z zastosowaniem metody, która w medioznawstwie nazywa się krytyczną analizą dyskursu, biorącej pod uwagę nie tylko treść tego, co się w mediach ukazuje, ale także kontekst – czas i wszelkie okoliczności danej publikacji, co wolno, czego nie wolno, jak wygląda system medialny. Nie jest to zadanie łatwe, zdaję sobie z tego sprawę, ale potrzebne i mam nadzieję, że Państwo jako uczestnicy tej konferencji poprą ideę stworzenia tego rankingu. ■

Chciałabym, by w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich tu, w Warszawie, powstał ranking wolności mediów całej Europy, na wzór tego, który robią Reporterzy bez Granic, ale uczciwszy.

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI

Podejmiemy wyzwania

Europa Środkowa zaczyna przyglądać się własnej historii i wspólnocie. Zadajemy sobie najważniejsze pytania.

Pani prezes Jolanta Hajdasz postawiła przed nami wielkie wyzwanie: stworzenia rankingu wolności prasy europejskiej. Nas oceniają – dlaczego nie my mamy oceniać? Jako SDP mamy do tego legitymację. To będzie wymagało wiele trudu, ale mam nadzieję, że taki ranking powstanie.

Mówiliśmy, jak nas postrzegają. Ale możemy apelować o rzetelność, wieszac flagi w różnych kolorach, a nastawienia tej maszyny na Zachodzie, która powstawała kilkadziesiąt lat, nie zmienimy. Mogą je zmienić tylko Francuzi, Niemcy, Hiszpanie w wolnych wyborach, kiedy obudzą się i porównają fakty medialne z własnym życiem. Jeżeli się obudzą. A może nie – i dalej będą budować swoje socjalistyczne ojczyzny. My doświadczyliśmy, że socjalistyczne ojczyzny wcale nam nie służyły. „Budowaliśmy” socjalizm, żeby lądować w więzieniach i stać w kolejkach po wszystko. Więc apelujmy, rozmawiajmy i zapraszajmy na takie konferencje. Kropla drażny skałę. Może zmieni się ich mentalność. Ich media pracują nad tym, żeby się nie zmieniła. To jest wyzwanie, walka, ale miejmy wiarę w siebie i nadmiernie nie przejmujmy się opinią Deutsche Welle.

Jeszcze jedna ważna rzecz. Media niemieckie piszą źle o Polsce. A jak my piszemy o Niemczech czy Francji? My też szukamy u nich negatywów i z nich tworzymy wizerunki nie tylko ludzi, ale całych narodów. Gdyby nie miłosierdzie Boże, dziennikarze smażyliby się w piekle.

Jan Paweł II mówił: budujcie pomosty. Czy rzeczywiście budujemy pomosty, opisując zjawiska, które może nie są marginalne, ale zasłaniają nam całość? Paryż jest piękny, niezależnie od tego, ile tam jest manifestacji. I o tym nie wolno zapominać.

Co więc, poza rankingiem, jest zadaniem każdego z nas? Widzieć siebie nawzajem. To jest znaczenie takiego spotkania. Wiemy, że Zagrzeb jest wspaniały, że przyjemnie się pływa w Adriatyku, kto to jest Modrić itd. Ale nie chodzi o takie proste poznawanie, choć ono jest ważne. Naszym zadaniem jest widzieć nawzajem swoje media, swoją kulturę i poznawać swoją historię. I budować. Bo przecież między Polską a Chorwacją, między Warszawą a Pragą i Warszawą a Budapesztem działy się różne historie. Na różnych organach grali nasi przodkowie. A teraz trzeba usłyszeć te melodie, które były wspólne. I tego wszystkim nam życzę. ■

Pani prezes Jolanta Hajdasz postawiła przed nami wielkie wyzwanie: stworzenia rankingu wolności prasy europejskiej. Nas oceniają – dlaczego nie my mamy oceniać? Jako SDP mamy do tego legitymację. To będzie wymagało wiele trudu, ale mam nadzieję, że taki ranking powstanie.



centrum
monitoringu
wolności
prasy · sdp

W OBRONIE DZIENNIKARZY

Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich broni wolności słowa i niezależności dziennikarzy zgodnie z art. 10 Europejskiej konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności:

👉 udzielamy bezpłatnej pomocy prawnej dziennikarzom

👉 jesteśmy obserwatorami procesów cywilnych i karnych, w których uczestniczą media i ich pracownicy

👉 kiedy naruszana jest zasada wolności słowa, zajmujemy publicznie stanowisko

Napisz do nas, postaramy się pomóc!

Jolanta Hajdasz
dyrektor CMWP SDP



cmwp.sdp.pl
cmwp@sdp.pl
@cmwp_sdp



INSTYTUT
WSPÓŁPRACY
POLSKO-
WĘGIERSKIEJ

IM. WACŁAWA FELCZAKA



WACŁAW FELCZAK
INSTITUTE

5 lat

dla Polski i Węgier



- stypendia i granty na rzecz współpracy polsko-węgierskiej
- nauczanie języka polskiego na Węgrzech i języka węgierskiego w Polsce
- literatura faktu, historia, kultura
- Karpacki Wyścig Kurierów
- Letni Uniwersytet w Krasiczynie
- Letnia Akademia Wyszehradzka w Budapeszcie



INFORMACJA
www.kurier.plus

[f /www.kurier.plus](https://www.facebook.com/kurier.plus) [X /kurier_plus](https://x.com/kurier_plus) [X /Kurier_Futar](https://x.com/Kurier_Futar)